

 HARLEQUIN[®]
TM

MEDICAL

Lucy
Clark

Nowe życie w Melbourne



Lucy Clark

Nowe życie w Melbourne

Tłumaczenie:
Anna Milowska

Prolog

W May Fleming narastał strach. Stała na podeście, wsłuchując się w ściszone głosy rodziców i dwóch nieznanymi mężczyzn, którzy przyjechali do ich domu dwadzieścia minut wcześniej. Starła się zrozumieć treść rozmowy, ale docierały do niej jedynie pojedyncze słowa: „wyjechać”, „niebezpieczeństwo”, „jeszcze dzisiaj”.

O co chodzi? Czy ta wizyta ma związek z włamaniem do ich domu miesiąc temu? Ojciec minimalizował to zdarzenie. Mówił, że ostatnio w okolicy miała miejsce seria włamań, a skoro nic nie zginęło, nie ma się czym przejmować. Ale kto się włamuje do cudzego domu, by nic nie wynieść?

Ojciec nie chciał, by się niepokoiła, to jasne. Kiedy jednak wypytywała Clare, przyjaciółkę z domu obok, okazało się, że ta nic nie słyszała o włamaniach w sąsiedztwie.

Od czasu tego wydarzenia rodzice zachowywali się jeszcze dziwniej niż zwykle. Zamykali się albo w gabinecie ojca, albo matki, a ich głosy brzmiały histerycznie.

- **Ćśśś...** Obudzisz May - ojciec uciszał matkę zaledwie trzy dni wcześniej.

Było to spóźnione ostrzeżenie - May nie spała od piętnastu minut, obudzona szlochem matki.

Rodzice nie należeli do konwencjonalnych. Nie przejmowali się, że czasami oglądała przez całą noc telewizję, jeśli tylko miała dobre stopnie. Kiedy chciała wziąć prysznic o trzeciej nad ranem, nie mieli zastrzeżeń, pod warunkiem, że nie spóźni się do szkoły.

Wykształcenie miało dla nich ogromne znaczenie. May nie wątpiła, że ją kochają, ale równocześnie miała świadomość, że silniejszym uczuciem darzą swoje badania naukowe. Nie przejmowała się tym, bo dzięki temu miała wiele swobody. Dziś wieczorem wzięła prysznic, umyła włosy i gdy wyłączyła suszarkę,

usłyszała dzwonek do drzwi.

Nie mając pewności, czy rodzice nie poproszą, by zeszła na dół przywitać się z gośćmi, włożyła dzinsy rybaczki i koszulkę. Uznała, że nie powinna być przedstawiona przyjaciółom rodziców w piżamie.

Nie zawołano jej jednak, a zamknięte drzwi do salonu i panika w głosie matki sugerowały, że lepiej się nie pokazywać. Wystraszona uciekła do swojego pokoju, lecz po chwili znów wyszła na podest. Widziała tylko ciemny przedpokój i domyślała się, że ściszona rozmowa wciąż trwa. Wychwytywała powtarzające się frazy takie jak „zagrożenie”, „dla waszego bezpieczeństwa”, „musicie działać natychmiast”. Ze strachu serce jej zamierało.

Ponownie wróciła do pokoju, ale nie mogła przestać myśleć o tym, co dzieje się piętro niżej. Wydawało się, że ściany na nią napierają. Wyszła na balkon, byle tylko nie siedzieć wewnątrz. Rodzice dali jej sypialnię z balkonem, pokój, w którym tradycyjnie sypiają pan i pani domu. Sami spali w pokoju między gabinetami, by jej nie budzić, bo często pracowali do późna. Kiedy była mała, czuła się jak księżniczka w wieży oczekująca na księcia, który przybędzie na ratunek. Jako nastolatka uznała, że nie ma na co czekać i należy się nauczyć samemu ratować.

Wraz z Clarą odkryły, jak wdrapywać się po kolumnach podpierających balkon.

May włożyła tenisówki i ruszyła trasą, którą pokonywała wielokrotnie – przez balustradę, w dół kolumny, uważając, by nie włączyć czujników zainstalowanych przez rodziców po włamaniu.

Potem zeszła po drucianej siatce między posesjami i podbiegła do figowca po stronie Lewisów. Długie gałęzie były wystarczająco grube, żeby można było po nich przejść. Na końcu jeden duży krok i znalazła się na parapecie otwartego okna do pokoju Arthura.

– May! – Arthur położył rękę na sercu.

Nie była pewna, czy dlatego, że go wystraszyła, czy ten gest ma oznaczać, że jego serce należy do niej. Pragnęła, żeby było to wyznanie. Oto on. Arthur. Jej rycerz. Przy nim czuje się pożą-

dana, drogocenna. Nigdy przedtem nie doświadczyła takiego uczucia.

Podkochiwała się w nim przez kilka lat, lecz nie wyobrażała sobie nawet w najbardziej szalonych snach, że jej uczucia są odwzajemnione.

Ale w jej szesnaste urodziny, ledwie kilka miesięcy temu, Arthur pozwolił się pocałować. Sam też ją pocałował, tak jakby coś się w nim przełamało i uległ w końcu pożądaniu. Od tego pocałunku ukrywali chwile spędzone razem, nie chcąc, by ktokolwiek wiedział, że są parą. May obawiała się, że jeśli Clara dowie się, że chodzi z jej starszym bratem, zniszczy to ich przyjaźń.

Tego roku lato w stanie Wiktorja było wyjątkowo gorące. Arthur miał na sobie znoszoną koszulkę i postrzępione i podziurawione szorty, których nie wolno mu było nosić poza domem. Biurko było pokryte kartkami. Na pogniecionej pościeli leżało jeszcze więcej kartek z notatkami. May pamiętała, że Arthur przygotowuje się do egzaminów. Lecz w tej chwili było jej to obojętne. Liczyło się tylko to, by z nim być.

Upajała się jego widokiem. Nic nas nigdy nie rozdzieli, myślała. Jesteśmy sobie przeznaczeni.

W jego objęciach świat nabierał sensu. W tym ostatnim okresie, kiedy rodzice byli zdenerwowani i rozdrażnieni, potrzebowała opieki. Rodzice, oboje naukowcy, zwykle długo przesiadywali w laboratoriach, a May, zamiast siedzieć w pustym domu, większość dnia spędzała z rodziną Lewisów.

Clara, Arthur i ich rodzice przyjmowali ją serdecznie i włączali do wszystkich zajęć, od wspólnych kolacji po wycieczki w wakacje. May czuła, że w ten sposób ma wokół siebie normalną rodzinę, w odróżnieniu od jej roztargnionych rodziców, którzy często zapominali o zrobieniu zakupów. Dzięki Lewisom, a zwłaszcza dzięki Arthurowi, czuła się chciana i kochana.

Podeszła teraz do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. Chciała, by ją objął i pocieszył. Po słowach, które dotarły do niej z salonu rodziców, potrzebowała jego kojących pocałunków.

Arthur przytulił ją, a gdy poczuła dotyk jego ust, napięcie zaczęło ustępować. Tu jest jej miejsce. W jego ramionach. Jej ser-

ce przepełniała miłość. Całowała Arthura coraz mocniej, chcąc poznać wszystko, doświadczyć wszystkiego, wszystko przeżyć.

Coś poważnego dzieje się w jej domu, myślała, rodzice zachowują się nieobliczalnie, ale tu, z Arthurem, może ukryć się w kokonie wspólnych doznań. Nie przerywając pocałunku, popychała go w stronę łóżka. Z pewnością ten pierwszy raz pozwoli jej zapomnieć o wszystkim.

- Co...? - Uwolnił się z jej objęć, jakby zaskoczony. - Co ty wyprawiasz?

Podczas tych kilku miesięcy, kiedy ukradkiem wymieniali pocałunki i pieszczoty, nigdy nie posunęła się aż tak daleko. Była od niego młodsza i zawsze godziła się z tym, że to on wyznacza granice. Teraz postanowiła przejąć inicjatywę, pokazać, jak bardzo go kocha.

- Pragnę cię, Arthurze. - Próbowała go znowu pocałować, ale ją powstrzymał.

May nie chciała jednak, by się zastanawiał, myślał racjonalnie i rozsądnie! Chciała doznań, pragnęła zatracić się w nim, mieć poczucie, że wypełnia całe jej istnienie.

- Zwolnij. Poczekaj chwilę.

Pozwoliła mu mówić. Starła się skupić myśli na tym, co dzieje się tu i teraz, wyprzeć ze świadomości słowa usłyszane w domu. Intuicja podpowiadała jej, że nie wróżą nic dobrego. Nie umiała mu o tym opowiedzieć, bo sama tego nie rozumiała.

Bała się, że Arthur powie, że ponosi ją wyobraźnia, że powinna wrócić do domu, a porozmawiają o tym rano. Arthur spoglądał na drzwi pokoju, a ona czuła, że jest podminowany. Jego rodzice byli przekonani, że przygotowuje się do egzaminów. Nie można jednak wykluczyć, że zajrzą do niego i wyraźnie go to peszyło.

Lecz ona chciała oddać mu się bez reszty...

Po chwili znów zaczęła go całować, chcąc dowieść, jak bardzo go pragnie. Lubiła, gdy jego palce plątały się w jej włosach, jego usta zbliżały się do jej warg. Uwielbiała sposób, w jaki całuje, zachłannie i z namiętnością.

Arthur czuje to samo co ona! Tego była pewna.

Gdy wsunął rękę pod pasek jej spodni, znieruchomiała. Mie-

szały się w niej pragnienie i obawa. W głowie jej pulsowało. To dzieje się naprawdę, straci dziewictwo... Tutaj... teraz!

Arthur cofnął rękę. Gdy patrzył na nią, chciała, by widział w jej oczach, że go pragnie, chce być z nim, zapomnieć o całym świecie. Liczy się tylko ich dwoje oraz ich uczucie.

- Nie musimy tego robić.

Ale ja tego chcę, krzyczała w myślach. Czemu nie możesz tego pojąć? To było takie... dorosłe i wzbudzało dreszcze.

Chciała go przekonać, nie potrafiła jednak znaleźć słów. Ta rozmowa w salonie rodziców nie wróżyła dobrze. Gdyby mieli więcej czasu, ich miłość i namiętność osiągnęłyby jeszcze głębszy wymiar. Dręczyło ją jednak przecucie, że wszystko się dramatycznie zmieni.

- Kochana, do niczego nie chcę cię zmuszać.

- Och, wiem, że nigdy byś tego nie zrobił.

Odgarnął włosy z jej twarzy i pochylił się, by znów ją pocałować.

- Ale jednak nie jesteś pewna. Dlaczego przysłaś?

- Bo nie chcę umrzeć dziewicą! - wyrwało się May.

- Umrzeć? Kto tu mówi o śmierci? Nie pozwolę, żeby coś złego ci się stało, a mamy mnóstwo czasu. I ty, i ja. Wszystko się potoczy naturalną koleją rzeczy, kiedy oboje będziemy gotowi.

W kącikach ust Arthura pojawił się uśmiech, a May odetchnęła, zamiast się zezłościć, że się z niej naśmiewa. Może faktycznie przesadziła?

- Wiem. - Wysunęła się z jego ramion i położyła na łóżku. W zamyśleniu owijała sobie włosy wokół palca, jak zwykle, gdy była zakłopotana lub rozdrażniona.

- Tylko że... moi rodzice zachowują się dziwacznie. Dziwniej niż zwykle - wyjaśniła na widok podniesionych brwi Arthura.

- A można jeszcze dziwniej? Przesiadują w pracy, zamiast się tobą opiekować.

- E, mnie to nie przeszkadza. Dzięki temu mogę być tutaj, a twoi rodzice traktują mnie jak drugą córkę. Miło jest być z Clarą, a z tobą - mrugnęła do niego - też bywa miło.

- Nie prowokuj - mruknął.

Położył się przy niej, wsuwając ramię pod jej głowę. Moment

namiętności minął, zastąpił ją klimat przyjaźni i wzajemnego wsparcia.

- Nie podoba mi się, że twoi rodzice zachowują się tak, jakby się tobą nie interesowali, jakbyś była przypadkowym dodatkiem. Ale poza tym jestem przekonany, że są niezwykle inteligentni i któregoś dnia odkryją lek na raka.

- Może już odkryli - odparła May w zamyśleniu.

Czy dlatego tak się ostatnio izolują? Czy dlatego zainstalowali dodatkowe środki bezpieczeństwa? Ciągłe szepczą coś do siebie, zapamiętałe wymachując rękami. Odkryli lekarstwo na raka i ktoś chce im przeszkodzić w ujawnieniu tego odkrycia?

- Poważnie?

- Nie chcę o nich rozmawiać. Teraz masz się uczyć?

- Tak. Sprawdzam, ile czasu potrzebuję na odpowiedzi.

Z kieszeni wyciągnął zegarek, który May natychmiast założyła sobie na rękę.

- Jaki przedmiot?

- Biologia.

- A, mój ulubiony. Pomogę ci. Gdzie masz notatki?

- Chyba na nich leżysz.

- Aha. - Podniosła się i wyciągnęła kartki spod siebie. - Dobra. Pierwsze pytanie - zaczęła tonem imitującym prezenterów teleturniejów i oboje się roześmiali.

- Ćśśś... Nie chcesz chyba, żeby wleźli tu rodzice? - Pocałował ją w nos, a ona przytuliła się do niego, wdychając jego zapach.

- Ładnie pachniesz.

- Tego chyba nie ma w notatkach.

- Zaraz to poprawię. - May wyciągnęła z kieszeni mały różowy długopis i napisała: „Arthur cudownie pachnie”. - Poprawione. Dobra, doktorze Lewis. Czas na naukę.

- Wolałbym się z tobą całować - odparł.

- To będzie nagroda, bo nie pozwolę, żebyś przeze mnie oblał egzamin. - Przebiegła wzrokiem notatki. - Proszę o odpowiedź...

Wybierała pytania. Gdy udzielił poprawnej odpowiedzi, był nagradzany pocałunkiem. Kilka razy zadała mu pytania na te-

maty, których nie było w notatkach, zmuszając do dodatkowego wysiłku.

- Skąd ty wiesz takie rzeczy? - zaśmiał się Arthur.

- Żartujesz? Ojciec prowadzi badania nad ludzkim genomem, a matka jest specjalistką od związków syntetycznych. Mam to we krwi.

- Powinnaś iść na medycynę.

- I zostać lekarzem, jak ty?

- W akademii będę od ciebie dwa lata wyżej, będziemy mogli razem studiować.

- Tak jak pomagałeś mi przygotować się do klasówki? - May zaśmiała się, przypominając sobie pomoc w nauce, która skończyła się w objęciach na kanapie. - W życiu bym nie zdała.

- Zdałabyś. Jesteś mądra.

Odchyliła się i spojrzała na niego.

- Uważasz, że jestem mądra?

Wydawał się zaskoczony.

- May, jesteś najmądrzejszą dziewczyną, jaką znam. Jak myślisz, dlaczego chcę być z tobą?

- Bo jestem ładna?

- Kochana, jesteś piękna. Moja piękność. - Pocałował ją. - Jasne, ciągnie mnie do ciebie. Ale najbardziej kocham w tobie twoją inteligencję.

- Kochasz? - Na dźwięk tego słowa otworzyła szeroko oczy. - Kochasz mnie? - Głos May się załamał.

- Tak. - W jego szarych oczach zabłysł płomień. Mówił spokojnie i szczerze. - Masz z tym problem?

- Nie, nie. - Pokręciła głową. Błogi uśmiech rozciągnął jej usta, zanim znów ją pocałował.

Odwdzięczyła się pocałunkiem. To najlepszy, zdecydowanie najlepszy wieczór w jej życiu. Arthur ją kocha. Kocha! A ona odwzajemnia tę miłość.

- Wiesz, że kocham w tobie wszystko - powiedziała chwilę później, gdy starali się złapać oddech. - Poza tym, że kolanem przygniatasz mi nogę. - Starła się przesunąć, aby unieść ciężar jego ciała. W tym samym momencie on też się przesunął i oboje niemal sturlali się z łóżka. Arthur oparł się o nocną szaf-

kę i niechcący strącił budzik.

Zmartwieli na dźwięk łoskotu budzika toczącego się po podłodze. Wstrzymując oddech, patrzyli na siebie. Czy rodzice Arthura usłyszeli hałas?

Na dźwięk otwieranych drzwi i kroków May pobiegła do okna, a Arthur zaczął zbierać z podłogi rozrzucone notatki.

May była już na gałęzi, gdy ojciec Arthura otworzył drzwi.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Przysnąłem, starając się wpakować cały ten materiał do głowy. Im szybciej zdam ten egzamin, tym lepiej.

Ojciec roześmiał się, życzył mu dobrej nocy i zamknął drzwi. Arthur podszedł do okna, a May oparła się o parapet. Pocałował ją.

- Lepiej już idź.

- Wiem. - Pocałowała go jeszcze raz, wkładając w to całe serce. - Kocham cię, Arthurze.

- A ja kocham cię, May. Teraz idź spać. Zobaczymy się jutro.

Oszołomiona ześliznęła się po pniu drzewa, pokonała siatkę i wspięła po kolumnie, jakby miała skrzydła u stóp. Gdy weszła do sypialni, zamarła na widok rodziców. Światło się paliło, twarz matki była blada, szczęki ojca zaciśnięte. Napytała sobie biedy!

- May, Bogu dzięki, jesteś. - Matka przygarnęła ją i przytuliła tak mocno, że May bała się, że zemdleje.

- Umieraliśmy ze strachu, że cię złapali. - Ojciec objął rękami matkę i córkę. - Już nigdy tak nie znikaj.

May nie rozumiała, co się dzieje. Nie w ten sposób wymierza się karę dziecku za wymknięcie się po ciemku z domu. Chwilę później zdała sobie sprawę, że matka płacze, a ojciec jest roztrzęsiony.

- Czemu płaczesz? - zwróciła się do matki.

- Och, May. - Matka pocałowała ją w czoło. - Tak mi przykro.

- Musicie się zbierać - usłyszała niski głos.

Zdała sobie sprawę, że nie są sami. Wróciło przerażenie, które spowodowało, że pobiegła do Arthura. Cofnęła się i patrzyła na mężczyznę w ciemnym garniturze.

- Zapakuj tylko to, co niezbędne. Agencja dośle resztę, kiedy będziecie bezpieczni.

- Bezpieczni? - May przełknęła ślinę, starając się opanować narastającą panikę.

- Grozi wam niebezpieczeństwo. Musicie wyjechać. Jeszcze dziś.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Maybelle Freebourne z poczuciem dumy weszła do Victory Hospital, średniej wielkości szpitala na jednym z odległych przedmieść Melbourne. Wracała wreszcie do okolic, gdzie kiedyś czuła się szczęśliwa. Uśmiechnęła się do wspomnień.

Stanęła pośrodku przebudowanego i odnowionego holu i rozejrzała się. Victory to szpital akademicki, miał wszystkie podstawowe oddziały medyczne i chirurgiczne, lecz rozmiarem daleko mu do Royal Melbourne w centrum miasta. Ale jej to odpowiadało.

Maybelle chciała się ukryć, ale nie rozpląnąć całkiem. Wiedziała, jak się dopasować do innych, jak dostosować wygląd i osobowość, by zaakceptowali ją nowi koledzy. Ktoś, kto jest zmuszony zmieniać miejsce zamieszkania co dwa lub trzy lata, musi się tego nauczyć.

Wreszcie ma własne życie. Nie chciała się skupiać na tym, jaka droga ją tu doprowadziła. Jeżeli zacznie o tym wszystkim myśleć, wpadnie w czarną dziurę, z której niemal nie sposób się wydostać. Niemal. Psycholog stwierdził, że wyjątkowo dobrze radzi sobie po tym, co musiała przejść.

Patrzyła na ściany budynku, odnotowując renowacje, które zmieniły i poprawiły jego estetykę. Porównywała ten widok z tym, jaki zapamiętała, gdy była tu, mając osiem lat. Przywieziono ją wówczas na oddział ratunkowy z zapaleniem wyrostka robaczkowego. Jej rodzice byli przygnębieni. Świetnie dawali sobie radę z genomem ludzkim i związkami syntetycznymi, ale na widok chorej córki sami byli chorzy.

Tamten pobyt w szpitalu miał na małą Maybelle duży wpływ. Przede wszystkim podobało się jej to, że szpital funkcjonuje jak zamknięty mały świat, od salowych po chirurgów. Rodzice od dzieciństwa zachęcali Maybelle, by została naukowcem. Na któreś Boże Narodzenie dali jej nawet w prezencie plastikową płyt-

kę Petriego.

Matka była jednak zaskoczona, gdy Maybelle oświadczyła, że chce być lekarzem.

- Ale medycyna to krew, a na zajęciach będziesz musiała przeprowadzać sekcje zwłok - stwierdziła matka, robiąc dla efektu pauzę. - Nie chcesz chyba mieć do czynienia ze zmarłymi.

- Sama może dokonać wyboru, Samantho - wtrącił ojciec, podnosząc oczy znad pisma naukowego. - Ty i ja nie lubimy zajmować się ludźmi i wolimy pochylać się nad mikroskopem. Ale to nie znaczy, że ona nie może być lekarzem. Poza tym - spojrział na Maybelle pobłażliwie - masz dopiero osiem lat. Możesz zmienić zdanie.

Dał matce wzrokiem do zrozumienia, by nie ciągnęła tematu, toteż matka dała spokój.

Rzecz jasna, kiedy Maybelle otrzymała dyplom lekarski, rodzice byli z niej niezwykle dumni.

- Nie wiem, jak ty jesteś w stanie wykonywać tę pracę - powiedziała matka któregoś dnia, gdy Maybelle wróciła skonana po długim dyżurze na oddziale ratunkowym. - Ale cieszy mnie, że pomagasz ludziom, że ratujesz życie. - Popatrzyła córce w oczy. - Zwłaszcza po tym wszystkim, co przez nas przeszłaś.

Maybelle przytuliła matkę. Od czasu, gdy zostali objęci programem ochrony świadków, cała trójka spędzała razem dużo czasu. Maybelle znalazła w ten sposób upragnioną rodzinną bliskość.

- Nie ma tego złego, co by choć trochę na dobre nie wyszło - lubił powtarzać ojciec.

Nie, rodzice nie odkryli leku na raka. Opracowali natomiast surowicę, która mogła stać się narzędziem licznych zbrodni, gdyby trafiła w niepowołane ręce. Włamywacze szukali wyników ich badań. Maybelle dowiedziała się, że włamano się również do ich laboratoriów. Rząd Australii zaoferował objęcie rodziny programem ochrony, jeżeli rodzice zgodzą się w ukryciu kontynuować prace nad antidotum.

- Nie możemy publikować badań pod własnym nazwiskiem, ale za to żyjemy - mawiał ojciec.

- A May była w stanie ukończyć studia zaledwie po dwóch relokacjach - dodawała matka. - Przyjdzie dzień, kiedy uwolni się od tego wszystkiego i zacznie własne, prawdziwe życie.

- Ten dzień właśnie nadszedł, mamó - wyszeptała May w holu szpitala, kierując się w stronę wejścia do oddziału ratunkowego.

Przesunęła kartę przez czytnik i otworzyła drzwi. Jej podniecenie ulotniło się na widok spokoju panującego na oddziale. Była gotowa do działania, a zobaczyła wyraźnie rozbawioną grupę zgromadzoną wokół centralnego biurka, między stanowiskami zabiegowymi. Nic się nie działo. Na łózkach leżało, owszem, kilku pacjentów, ale ich stan był stabilny.

Z uczuciem zawodu ruszyła do biurka. Nie przepadała za cichymi miejscami, gdzie wszystko było pod kontrolą. Lubiła ruch, krzątanie; lubiła być zagoniona. Nikt nie spojrzał na nią, kiedy się zbliżała. Najwyraźniej wszyscy byli zafascynowani czymś opowiadaniem.

- I w tym momencie - mówił mężczyzna o głębokim głosie - nadepnęła na piłkę.

Puenta wywołała wybuch śmiechu. Jedna z kobiet odwróciła się i zobaczyła Maybelle stojącą za jej plecami. Podskoczyła i położyła rękę na sercu.

- Na miłość boską, ale mnie wystraszyłaś. Chodzisz jak kot.

Maybelle przypomniała sobie, jak uczono ją przemykać się niepostrzeżenie, nie rzucać się w oczy, stawać się niewidzialną. Tym razem jednak nie zrobiła tego celowo. Pokazała swój identyfikator.

- Jestem nowa. Lekarz. Oficjalnie zaczynam - spojrzała na zegar ścienny - za pół minuty.

- Doktor Freebourne? Eee... May? Zgadza się?

- Maybelle - poprawiła.

- Jestem Gemma, administratorka oddziału, mam twoje papiery... gdzieś tutaj. - Gemma uścisnęła dłoń Maybelle i zaczęła przekładać dokumenty na biurku. - O, są.

- Powiedziałaś, że zaczynasz? - spytała jedna z pielęgniarek. - Fantastycznie. Strasznie nam brakuje rąk do pracy.

- W szpitalach zawsze są braki kadrowe - stwierdziła półgłosem.

sem inna pielęgniarka. Jej ton wskazywał, że uważa to za oczywistość.

Gemma złożyła kilka kartek i wręczyła je mężczyźnie, który chwilę wcześniej zabawiał towarzystwo anegdotą.

- Arthurze, proszę.

Arthur? Coś kliknęło w jej pamięci. Dzisiaj to imię nie jest często spotykane, pomyślała, uważa się je za staroświeckie. Jedyny Arthur, jakiego znała, dostał je po ukochanym dziadku i nosił z dumą.

Arthur. Jej król Arthur. Pierwszy chłopak, którego kochała. Uśmiechnęła się do wspomnień, ale nauczona samokontroli, skupiła się na pytaniach kolegów.

- Jeszcze raz, jak masz na imię? - spytał ktoś z grupy.

- Drodzy państwo - Gemma weszła Maybelle w słowo - przedstawiam wam doktor Maybelle Freebourne, która dołącza do naszej drużyny ze szpitala akademickiego w centrum Sydney.

Kilka osób podeszło do niej, żeby się przywitać. Była w centrum uwagi, a tego nie lubiła. Czuła się, jakby leżała pod mikroskopem. Nie ma jednak rady. Dokonała wyboru i jest zdecydowana. To nowe życie musi się ułożyć.

- Maybelle? - Spojrzała na właściciela głębokiego głosu, który wypowiedział jej imię.

Wysoki, ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Miał na sobie niebieski strój chirurgiczny, biały lekarski fartuch, na szyi stetoskop. Włosy, niegdyś najwyraźniej koloru blond, teraz były jasnobrązowe, z pierwszymi oznakami siwizny. Nos miał lekko krzywy, z pewnością kiedyś był złamany. Na widok jego szarych oczu zaschło jej w ustach, a serce na moment zamarło. Tych oczu niepodobna zapomnieć. Jakżeby mogła, skoro kiedyś patrzyły na nią z taką czułością?

- To bardzo staroświeckie imię - stwierdził Arthur.

- Ty akurat jesteś w tej dziedzinie autorytetem - wtrąciła się Gemma. - Arthur to też bardzo staroświeckie imię. Będziecie do siebie pasować: Maybelle i Arthur.

- Stare imiona są znowu w modzie - oświadczyła młoda pielęgniarka i rozpoczęła tyradę o tym, jak to jedna z jej przyjaciółek jest w ciąży, a w poradnikach dla młodych matek pisano, że sta-

re imiona wracają do łask.

Do Maybelle nie docierało ani jedno słowo.

Dudniło jej w uszach i czuła przyspieszone bicie serca. To jest ten sam Arthur. Chłopak, w którym była zakochana wiele lat temu. A teraz? Teraz jest jeszcze bardziej przystojny. Nie mogła od niego oderwać oczu.

Czemu nie wypytała dokładniej swojego rządowego opiekuna, z kim będzie pracować? Kiedy przygotowywano dokumentację potrzebną do jej przeniesienia, chciała wiedzieć tylko, kto jest dyrektorem szpitala. Nie zapytała o nazwisko ordynatora oddziału ratunkowego. Teraz jest za późno, żeby się wycofać.

Dotyk jego cieplej ręki wywołał ciepło, które rozlało się po całym jej ciele. Wątpliwości, czy jest to ten sam Arthur, zniknęły wraz z tym dotknięciem.

- Jestem Arthur. Arthur Lewis, ordynator ratunkowego.

Arthur Lewis i jego siostra Clara. Przeżyli razem fantastyczne chwile. Maybelle i Clara były jak siostry; Arthur był jak starszy brat. Do momentu, kiedy zaczęła w nim widzieć coś więcej niż zastępczego brata.

Przełknęła ślinę i zmusiła się do koncentracji. Cofnęła dłoń, jakby dotyk Arthura lekko ją oparzył. Przejechała palcami przez krótkie jasne włosy i starała się opanować.

- Miło mi. - Zrobiła krok wstecz, żeby stworzyć dystans. Głęboko wciągnęła powietrze, by uspokoić oddech.

Natychmiast zdała sobie sprawę, że był to błąd. Jej zmysł powonienia odnotował aromatyczny zapach płynu po goleniu, który się jej z nim kojarzył. To nowe życie zaczyna się od zderzenia z przeszłością!

- Chodźmy do mojego pokoju, pogadamy. - Uśmiechnął się do niej uprzejmie, tak jakoś bezosobowo. To znaczy, że nie ma pojęcia, kim ona jest.

Ruszyła za nim. Opanowała pierwszy szok i w jakimś stopniu czerpała przyjemność z możliwości oceny, jak życie zmieniło go przez te dwadzieścia lat.

Poprosił, by usiadła. Włożył okulary w cienkich metalowych oprawkach. Nie mogła opanować uśmiechu. Przypominał w nich własnego ojca.

- Co cię tak śmieszy? - Zdała sobie sprawę, że Arthur też na nią patrzy.

- Nie, nic. Ładne okulary.

- A... dziękuję. - Podniósł brwi, jakby nie był pewien, jak przyjąć ten komplement. - Sprawdźmy szybko te papiery, aby mieć pewność, że wszystko jest podpisane gdzie trzeba i masz ważne certyfikaty bezpieczeństwa.

- Mój identyfikator mnie tu wpuścił, więc chyba tak.

- To dobrze. - Złożył podpis w dwóch miejscach i zdjął okulary. - Mamy kłopoty z identyfikatorami. Dyrekcja to sprawdza, ale właściwie nasz system wymaga aktualizacji. Gdybyś miała jakieś problemy, daj znać.

- Okej. Dzięki za ostrzeżenie.

Arthur złożył ręce i wpatrywał się w nią intensywnie. Maybelle starała się zachować spokój i niczym nie zdradzić. Czy ją poznał? Czy dopatrywał się podobieństwa z szesnastoletnią dziewczyną?

Czekała, aż się odezwie, lecz wpatrywał się w nią, jakby zobaczył ducha.

- Czy myśmy się kiedyś nie spotkali?

Maybelle potrząsnęła głową.

- Ja, eee...

- Mam dziwne wrażenie, że skądś cię znam.

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się z przymusem.

- Pewnie mam twarz, która wszystkim się z czymś kojarzy.

Patrzył na nią przez długą chwilę, próbując umiejscowić ją w pamięci. W końcu odchylił się.

- Czy masz jakieś pytania? Zapoznałaś się z regulaminem szpitala i oddziału?

- Oczywiście. Wszystko jest jasne.

- To dobrze. Dopóki całkiem się tu nie zadomowisz, nie zważaj się prosić o pomoc.

- Jasne. - Nie była pewna, czy ma wstać, czy czekać, aż Arthur powie jej, że rozmowa jest skończona. A może jeszcze coś zechce dodać? Machinalnie owijała pasmo włosów wokół ucha, zanim zorientowała się, co robi, więc położyła dłonie na kolanach.

Zadzwoił telefon. Arthur podniósł słuchawkę.

- Tak, Gemmo. - Przerwał i skinął głową. - Zaraz tam będziemy. - Odłożył słuchawkę i szybko wstał.

- Jadą do nas trzy karetki przekierowane z Royal Melbourne. Oni są obłożeni, a my mamy wolne miejsca.

Maybelle również wstała.

- Cóż, doktor Freebourne. Nie ma to jak być rzuconym na głęboką wodę. Zobaczmy, czy potrafisz pływać.

Otworzył przed nią drzwi.

- Będiesz miał na mnie oko? - spytała, wychodząc. Czemu do jej głosu wkradł się ten kokieteryjny ton?! - To znaczy będziesz obserwować, czy dają sobie radę?

Roześmiał się krótko, a po plecach Maybelle przeszedł dreszcz. Ten sam śmiech... tylko głębszy. Czowała się rozkojarzona, i to w zupełnie niestosownym momencie.

- Możesz to sobie interpretować, jak chcesz - rzucił, gdy podchodzili do stanowiska pielęgniarek. - Odwrócił się, mrugnął do niej, po czym zwrócił się do Gemmy: - Co się dzieje?

Maybelle próbowała rozgryźć, o co chodzi. Dlaczego puścił do niej oko? Czy tylko się przekomarza? Zawsze lubił żarty, ale nigdy nie przekroczył granicy, by sprawić komuś ból. Żartował z zespołem, gdy weszła na oddział. Stosunki między ludźmi są dobre. Arthur potrafi rozładować sytuację odrobiną humoru.

I tyle? Czy też sygnalizuje, że ona będzie pod obserwacją nie tylko jako lekarz medycyny ratunkowej, ale również ze względów pozazawodowych?

Ta perspektywa wywołała w niej falę ciepła. Z zakamarków pamięci wróciły wspomnienia uczuć, kiedy Arthur ją całował. Jego zachowanie obudziło w niej kobiecość. Arthur Lewis puścił do niej oko z typową dla siebie niefrasobliwością, przekorą i uśmiechem. Nie po raz pierwszy i z tym samym co kiedyś destruktywnym skutkiem. Zachwiał jej wewnętrzną równowagę.

Musi się teraz skupić na pracy i nie myśleć o tym, jak ten facet potrafi rozpalić jej zmysły jednym prostym zabiegiem. Lepiej nie analizować uczuć, jakie wzbudza w niej Arthur Lewis.

- Na autostradzie naczepa stanęła w poprzek szosy i zderzyło się kilka samochodów. Parę osób nadal jest uwięzionych w au-

tach. Służby ratunkowe starają się ich wydobyć. Royal Melbourne jest przepełniony ofiarami wypadków z godziny szczytu i do nas kierują tych, których tam nie mogą przyjąć.

- Czy wiemy, jaki był ładunek tej naczepy? - przerwała Maybelle. - Czy była to cysterna przewożąca paliwo albo środki chemiczne, a może transport zwierząt?

Arthur spojrzał na Gemmę, która zajrzała do notatek.

- To była cysterna z paliwem.

- Słuszne pytanie, Maybelle. - Mogłaby przysiąc, że jego brwi uniosły się na znak, że jest pod wrażeniem. - Wobec tego musimy być przygotowani na oparzenia poza zwykłymi skutkami wypadków komunikacyjnych, takimi jak urazy kręgosłupa, złamania, stłuczenia i wstrząśnienia mózgu.

Podzielił obecnych na grupy i wydawał instrukcje.

- Maybelle, ty masz pełną specjalizację w medycynie ratunkowej, weź drugi gabinet zabiegowy. Ja będę w pierwszym. Larri-sa, jesteś odpowiedzialna za pierwszy kontakt i dokonujesz selekcji rannych. Kate, zajmujesz się pacjentami, którzy nie mają obrażeń bezpośrednio zagrażających życiu. Gemma dzwoniła już na bloki operacyjne i na oddziały, żeby znaleźć miejsca. Personel chirurgiczny został wezwany, a lekarze z innych oddziałów mają zaraz być powiadomieni.

Z oddali usłyszeli syrenę pierwszej karetki. Arthur skinął głową do zespołu, zatrzymując wzrok na Maybelle.

- Idziemy na podjazd. - Zdjął fartuch lekarski i założył jednorazowy fartuch chirurgiczny. Drugi podał Maybelle.

Była gotowa w chwili, gdy karetka wjeżdżała do zatoki. Sanitariusze pomagali ratownikom medycznym przenieść nosze na wózek.

- Twój pacjent, Maybelle. Powodzenia. - Czują jego intensywny wzrok, gdy odwróciła się do ratownika, by odebrać pacjenta.

Jedną z umiejętności, jakie Maybelle posiadała w ciągu lat, było szufladkowanie myśli i emocji. Nie ma znaczenia, czy Arthur ją obserwuje, czy też nie. Teraz jej zadaniem jest ratować życie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Na spokojnym do tej chwili oddziale ratunkowym teraz wrzało. Do Maybelle docierał głos Arthura z sąsiedniego gabinetu. Klarownie wydawał instrukcje swoim asystentom. Jego głęboki melodyjny głos miał kojący efekt. W szpitalu Victory Maybelle była nowa, ale znała powszechnie obowiązujące procedury.

- Pacjent: Houston Bird, sześćdziesiąt dwa lata - poinformował ratownik, wwożąc starszego mężczyznę.

Maybelle i pielęgniarki podpięły pacjenta do kardiomonitora, aby dokonać pomiaru ciśnienia krwi i wysycenia tlenem hemoglobiny.

- Był uwięziony w samochodzie, stopy zmiażdżone przez układ kierowniczy. Strażacy musieli go wycinać. Prawa stopa jest w gorszym stanie niż lewa. Ciśnienie spadało, ale ustabilizowało się po podaniu osocza. Rana tłuczona na głowie, oznaki urazu kręgosłupa i siniaki od pasa bezpieczeństwa.

- Środki przeciwbólowe?

- Tylko przez inhalację.

- To znaczy methoxyfluran?

- Nie, mythelallium. Nowy środek, działa podobnie, ale jest tańszy.

- Dzięki. Dzień dobry panu - May zwróciła się do leżącego na łóżku zabiegowym mężczyzny. Na jego czole był widoczny duży krwiak. - Jestem doktor Maybelle Freebourne. Czy pan mnie słyszy?

- Czy pani zgłupiała? Oczywiście, że słyszę. Stoi pani tuż obok. Rozbiłem sobie głowę, ale nie jestem głuchy.

- To dobrze. - Maybelle nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Fakt, że pacjent nie tylko odpowiedział, ale również jej naurągał, jest dobrą oznaką w sytuacji, w której nie można wykluczyć wstrząśnienia mózgu.

Na wszelki wypadek zleci jednak tomografię głowy, aby wy-

kluczyć krwotok wewnątrzczaszkowy. Latarką diagnostyczną sprawdziła, jak źrenice reagują na światło. Wynik był pozytywny.

Pielęgniarka o imieniu Cici rozcinała ubranie pacjenta, a stażysta zdejmował tymczasowe opatrunki założone przez ratowników na stopy. Na pierwszy rzut oka czwarta i piąta kość śródstopia prawej nogi były tak zmiażdżone, że według May konieczna była amputacja. Lewa stopa była w lepszym stanie i być może uda się ograniczyć tylko do amputacji małego palca.

- Oczyszczyć rany i usunąć martwą tkankę - poleciła stażystce. - Czy możemy wezwać chirurga ortopedę, żeby obejrzał pacjenta? Pobierzcie również krew do ustalenia typu i do próby krzyżowej - poinstruowała Cici oraz nową pielęgniarkę, która przyszła im pomóc. - Czy leczył się pan kiedykolwiek w Victory? - zapytała pacjenta.

- Nigdy. Ja nie choruję. Czuję się dobrze. Nie rozumiem, po co to całe zamieszanie. - Mężczyzna usiłował potrząsnąć głową, ale utrudniał mu to kołnierz ortopedyczny.

- Proszę nie ruszać głową, dopóki nie zrobimy prześwietlenia kręgosłupa, aby sprawdzić, że nie ma urazu. Czy bierze pan jakieś leki, o których nie powiedział pan ratownikom?

- Co? - Pan Bird spojrzał na nią, jakby oszalała. - Jedyne lekarstwa, jakie biorę, to kapsułki z tranem i kawa na śniadanie. Jest już wpół do dziesiątej. Długo to jeszcze potrwa? Muszę być w pracy.

Maybelle wymieniła zaniepokojone spojrzenie z pielęgniarkami.

- Czy pamięta pan wypadek samochodowy?

- Oczywiście. - Pacjent przymknął oczy, jakby starał się pobudzić pamięć. - Jechałem do pracy. To moja firma, koniecznie muszę tam być... - Zamilkł, przez jego ciało zaczęły przechodzić drgawki.

- Panie Bird? - Maybelle spojrzała na monitor i na wypadek silniejszej konwulsji zdjęła mu z palca pulsoksymetr. Pacjent może się okaleczyć, lepiej odłączyć go od aparatury.

- Atak padaczkowy? - spytała Cici. W tym samym momencie drgawki ustąpiły. Maybelle ponownie założyła pulsoksymetr

i sprawdziła różnicę w odczycie.

- Podawaj mu płyny, żeby nie doszło do wstrząsu.

- Muszę tam być przed pracownikami - ciągnął pan Bird. Wydawał się zupełnie nieświadomy, że przed momentem miał atak konwulsji.

Maybelle ponownie sprawdziła źrenice. Były równo otwarte i reagowały na światło.

- Czy pamięta pan ekipy ratunkowe na miejscu wypadku? - Coś jest nie tak, myślała.

Czy ma obrażenia wewnętrzne? Sprawdziła, jak reaguje na bodźce i dotknęła podbrzusza. Pacjent jęknął. Przepuszczalnie drgawki wywołał szok pourazowy, ale mogą być dużo groźniejsze przyczyny.

- Tam byli... - Pacjent urwał i zmarszczył czoło, jakby miał trudności z pamięcią. Ponownie wydał jęk, lecz tym razem było to prawie rżenie.

- W porządku. Nie musi pan sobie przypominać - rzekła łagodnie Maybelle. Trzeba mu podać więcej środków przeciwbólowych i zlecić dodatkowe skany oraz testy. - Czy jest pan na coś uczulony?

- Nie. - Najwyraźniej trudno mu było zebrać myśli. Coś zdecydowanie jest nie w porządku.

- Panie Bird, czy pan mnie słyszy?

- Oczywiście, że słyszę - warknął, ale teraz Maybelle miała pewność, że tłumił ból.

- Czy na pewno nie ma pan na nic alergii? - Przypominała sobie słowa ratownika. Pacjent dostał osocze i inhalacyjnie środki przeciwbólowe. Nic więcej.

- Auuu... - Zacisnął zęby. - Uuu... jestem uczulony na czosnek, ale nie przypuszczam, żebyście teraz chcieli podać mi lunch. - Pacjent był wyraźnie sfrustrowany.

- Jest cały spocony - zaważyła Cici. Zmoczyła papierowy ręcznik i położyła na czole pacjenta.

- Może wymiotować - ostrzegła Maybelle. - Porównajcie jeszcze raz odczyty funkcji życiowych. Muszę coś sprawdzić w komputerze.

Podbiegła do biurka Gemmy, której jednak nie było, a Maybel-

le nie była jeszcze zalogowana. Nie bardzo wiedziała, co ma począć.

- Jakiś problem? - Arthur stanął za nią.

- Muszę dostać się do komputera. - Była podminowana. - Chcę sprawdzić ten nowy środek przeciwbólowy, który tutaj podajecie w inhalatorze.

- Mythelallium?

- Tak. W Sydney nadal podaje się methoxyfluran, tego waszego nie znam...

Arthur szybko zalogował się do systemu i wpisał nazwę nowego farmaceutyku.

- Coś jest niedobrze. Mój pacjent ma drgawki i odczuwa ból podbrzusza przy dotyku.

- Jest na coś uczulony?

- Czosnek.

Arthur podniósł brwi. Na ekranie pojawił się opis składu mythelallium. Maybelle pochyliła się, jej ramię oparło się o ramię Arthura, ale w tej chwili interesowało ją tylko to, co widniało na monitorze. Arthur odczytywał nazwy składników. Na przedostatnim miejscu było *allium sativum*.

- Czyli inaczej czosnek? - chciała się upewnić.

Chwilę później Arthur otworzył kolejne okno i zyskali potwierdzenie. Mythelallium zawierało syntetyczny związek czosnku.

- Wymiotuje - usłyszeli głos Cici z gabinetu zabiegowego.

- Muszę mu podać środek przeciwwymiotny.

- Zaraz ci przyniosę - powiedział Arthur.

Maybelle pobiegła z powrotem do gabinetu. Cici myślała pacjenta.

- Panie Bird, czy pan mnie słyszy?

- Słyszę, słyszę. - Mówił już o wiele słabszym głosem.

Maybelle spojrzała na odczyt kardiomonitora i zauważyła duże nieregularności.

- Panie Bird, środek, który podano panu w karetce, zawiera syntetyczny związek czosnku. Ma pan reakcję alergiczną.

Arthur wszedł do gabinetu ze środkiem przeciwwymiotnym. Oboje sprawdzili dawkowanie.

- To powinno przeciwdziałać reakcji alergicznej i pozwoli nam

pana ustabilizować.

Na efekt nie trzeba było długo czekać. Pacjent był w dużo lepszej kondycji, gdy przyszedł ortopeda.

- No, byłaś niezła - powiedział Arthur jakby z dumą. Maybelle nie szukała jednak wyrazów uznania.

- Robię, co do mnie należy, szefie. - Wróciła do głównego biurka, by dokonać wpisu w karcie pacjenta. Gemma, która już wróciła, zalogowała ją do systemu.

- Jak na to wpadłaś? - spytał Arthur, opierając się o blat.

Maybelle wzruszyła ramionami, nie przerywając wpisywania danych. Nie miała zamiaru mu wyjaśniać, że matka zajmowała się badaniem związków syntetycznych, a ona wielokrotnie słyszała rozmowy między rodzicami o możliwych reakcjach, jakie mogą one wywołać.

Powinna być zadowolona. Z tonu Arthura wynikało, iż pokonała pierwszą przeszkodę. Niecierpliwiło ją jednak, że poświęca jej tyle czasu. Ilekroć znalazła się w centrum uwagi, automatycznie budowała dystans, otaczała się murem, chowała w sobie. Tak ją szkolono: nie rzucać się w oczy. Ale teraz, myślała, nie musi już trzymać ludzi na odległość. Arthur ją chwali, więc powinna się nauczyć, jak przyjmować wyrazy uznania. Wzięła głęboki oddech, spojrzała na niego i lekko się uśmiechnęła.

- Przez eliminację. Reakcja pacjenta na traumę nie mieściła się w zwykłych parametrach. Szukałam nieprawidłowości.

- Miałaś kiedyś do czynienia z pacjentem, który miał uczulenie na czosnek?

- Nie.

- Czyli szczęśliwy traf?

Przerwała pisanie i spojrzała na niego, unosząc brwi.

- Z pełnym szacunkiem, ale to była dedukcja oparta na głębokiej wiedzy - wydeklamowała.

Odpowiedzią był jego uroczy szeroki uśmiech.

- Tak jak mówię, szczęśliwy traf.

Maybelle westchnęła. Czowała się szczęśliwa, przekomarzając się z nim w ten sposób. Machinalnie owijała pasemko włosów wokół palca.

- Czy nie ma pan innych pacjentów, doktorze Lewis?

Nie zareagował natychmiast. Przyglądał się jej przez chwilę, marszcząc czoło.

- Czy na pewno nigdy się nie spotkaliśmy? Naprawdę widzę w tobie kogoś znajomego. - Mówił cicho, jakby starając się ułożyć w głowie fragmenty łamigłówki, w której coś nie chciało wpaść na swoje miejsce.

Maybelle wypuściła z dłoni kosmyk włosów i zajęła się czymś innym. Nie chciała nikogo intrygować, a szczególnie Arthura. Jeżeli powie prawdę, wywoła lawinę pytań.

Na większość nie mogła lub nie chciała odpowiadać. Ostatnie dwadzieścia lat jej życia było wariackie, poplątane. Ludziom, którzy wiodą zwykle stateczne życie trudno pojąć, przez co przeszła. Ma teraz nową tożsamość, nowe nazwisko, nowe uczesanie, nawet nowe szkła kontaktowe.

Co powiedziałyby Arthur, gdyby je wyjęła? Czy rozpoznałyby jej niebieskie oczy, gdyby nie były ukryte za brązowymi soczewkami? Czy w Maybelle Freebourne rozpoznałyby May Fleming?

Jego intensywny wzrok wywoływał podobny efekt jak kiedyś. Wówczas miała motyle w brzuchu, pociły się jej ręce i czuła miękkość w kolanach. Teraz, pomyślała, te doznania są chyba zwielokrotnione, mimo że nie jest zakochaną bez pamięci nastolatką. Jak to jest możliwe, że po tylu latach wciąż tli się tak silne pożądanie?

Od dalszych refleksji wybawiła ją syrena karetki przywożącej kolejnych pacjentów. Arthur rzucił jej jeszcze jedno spojrzenie. Maybelle zdała sobie sprawę, że nie zaprzeczając, może tylko pogorszyć sytuację. Powinna była powiedzieć: „Tak jak mówiłam, taką mam pewnie twarz”. Albo: „To fryzura, kojarzy się z Marilyn Monroe”.

Zaciskając zęby i przymykając oczy, wciągnęła powietrze w płuca. Da sobie radę. Potrafi rozpocząć nowe życie, nawet jeśli na jego obrzeżach czai się przeszłość. Musi tylko zachować dystans do Arthura i wszystko będzie dobrze. Taki jest plan i zamierza się go trzymać.

Po zakończeniu dyżuru Maybelle uznała, że wracając do Melbourne, podjęła, wyłączając „problem Arthura”, dobrą decyzję.

Personel Victory Hospital jest wspaniały. Udało się jej wynająć mieszkanie niedaleko przedmieścia, gdzie kiedyś mieszkała, na tyle blisko szpitala, że mogła chodzić piechotą, zanim wynajmie samochód.

W jej budynku były cztery mieszkania, dwa na parterze i dwa na piętrze. Jej lokum znajdowało się na piętrze.

Mieszkanie było skromnie umeblowane, sporo pudeł czekało na rozpakowanie. Meble były funkcjonalne i nic więcej. Ale pewnie większość czasu i tak będzie spędzać w szpitalu, a nie na kanapie, oglądając telewizję...

W każdym razie dotychczas tak wyglądało jej życie. Praca i sen. Sen i praca. Nie angażuj się w kontakty z ludźmi. Nie zawieraj przyjaźni. Nie zostawiaj po sobie nic w ich pamięci.

Teraz, kiedy już nie musiała przestrzegać ograniczeń, zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, jak korzystać z wolności. Jej dotychczasowy świat był ściśle uporządkowany, obowiązujące w nim reguły nie pozostawiały wiele swobody. Jej rządowy opiekun pożegnał się słowami: „Idź. Żyj normalnym życiem”.

Problem polegał na tym, że nie miała pojęcia, jak to się robi.

Weszła do kuchni, otworzyła lodówkę i popatrzyła na puste półki. Wszystko, co tam było, to pół kartonu z mlekiem. Wracając z pracy, zapomniała zrobić zakupy.

W okolicy znajdowały się sklepy otwarte całą dobę, ale wszystkie były na tyle daleko, że musiałaby jechać taksówką i wracać obciążona zakupami. Na to po prostu nie miała siły.

- Trzeba sobie coś zamówić - powiedziała do pustych ścian. Nie wiedziała jednak, gdzie zadzwonić po posiłek.

Mogłaby użyć telefonu komórkowego i sprawdzić w internecie, ale bez gwarancji, że dobrze trafi. Innym rozwiązaniem, powiedziała sobie, jest szukać rady u sąsiadów. Tak by się zachowała „normalna” osoba. Zaprzyjaźniłaby się z sąsiadami.

Na jej pukanie do sąsiednich drzwi nikt jednak nie odpowiedział. Zeszła piętro niżej, ale pukając do kolejnych drzwi, również nie miała szczęścia. Zostało jeszcze jedno mieszkanie. Jeżeli tam też nikogo nie ma, na kolację wypije resztkę mleka.

Zapukała, szeptem powtarzając przygotowane słowa: „Przepraszam, że niepokoję. Jestem nową sąsiadką, Maybelle Fre-

ebourne, z piętra. Chcia...”.

Drzwi uchyliły się, zanim dokończyła, a uprzejmy uśmiech, jaki przywołała na twarz, zniknął.

Patrzyła w szare oczy Arthura Lewisa.

- Co ty tu robisz? - zawołała.

- Co ja tu robię? Nie zauważyłaś, że to ty pukasz do moich drzwi?

- Twoich drzwi? Ty tu mieszkasz?

- Tak. - Teraz była jego kolej na zdziwienie. - Jak mnie znalazłaś?

- Nie znalazłam. Nie szukałam. - Przymknęła oczy, potarła dłonią czoło i uszczypnęła się w nos, jakby chcąc odgonić ból głowy. - Nie chce mi się wierzyć, że akurat ty tu mieszkasz.

Roześmiała się tym swoim uroczym śmiechem.

- Dlaczego do mnie przyszłaś?

- Jedzenie. - Rozłożyła ręce, jakby ta odpowiedź wszystko wyjaśniała.

- Chcesz jeść? - Roześmiała się znowu. Brzmiała cudownie i wyglądała zachwycająco. - Maybelle, nic z tego nie rozumiem. Czy się dobrze czujesz?

- Jestem głodna.

- Więc chodzisz po domach i pukasz do przypadkowych ludzi z nadzieją, że cię nakarmią?

- Nie. - Wskazała na schody. - Wczoraj się wprowadziłam i przez to zamieszanie dziś w szpitalu nie miałam czasu, żeby zrobić zakupy.

- Och, to ty wynajęłaś to mieszkanie. - Cofnął się o krok. - Dostaliśmy zawiadomienie, że ktoś się wprowadza, ale nie miałem pojęcia, że to ty. Skoro chcesz jeść, a ja właśnie przygotowałam kolację, proszę wejść, sąsiadko.

ROZDZIAŁ TRZECI

Maybelle stała w progu, niepewna, co zrobić. Musi to sobie jakoś poukładać. Mężczyzna, którego ma unikać, nie tylko mieszka piętro niżej, ale jeszcze zaprasza na kolację.

- Eee... Nie chcę się narzucać. Chciałam tylko prosić o numer jakiejś restauracji, która ma dania na wynos.

- Doskonale rozumiem, o co ci chodzi, Maybelle.

Znów to samo. Ten prowokacyjny uśmiech w kącikach ust i błysk w oku, świadczący o tym, że jest rozbawiony całą sytuacją.

- Okej. Gdybyś był tak dobry i dał mi numery telefonów lub karty dań, to zniknę.

Arthur postąpił krok do przodu i pochylił się w jej kierunku.

- A jeżeli wcale nie chcę, żebyś zniknęła? Co ty na to?

Jego bliskość sprawiała, że nie mogła skupić myśli. Pachniał, jakby dopiero co wyszedł spod prysznic. Był to zapach pewnego siebie mężczyzny, który potrafi sobie poradzić z każdym wyzwaniem.

Wdychała jego feromony, wyobrażając sobie, że gdyby tylko lekko się pochyliła i przekręciła głowę w lewo...

- Eee... - Zazwyczaj miała w pogotowiu cały zestaw ripost pomagających trzymać ludzi na dystans.

Arthur Lewis jednak to nie „ludzie”. Jeżeli zacznie wyolbrzymiać sytuację, sprowokuje go do dalszych pytań. Lepiej na coś się zdecydować niż gapić na niego i przypominać sobie jego pocałunki. Odchrząknęła i powiedziała:

- Dobrze.

- Ale co dobrze? - Zdała sobie sprawę, że on też się w nią wpatruje. Poczowała się niepewnie.

Czy ją rozpoznał? Przez ułamek chwili nie była pewna, czy nadal ma brązowe soczewki kontaktowe. Zamrugowała kilkakrotnie i spojrzała na podłogę. Widziała wszystko ostro, więc soczewki

są na miejscu.

Zmusiła się do logicznego myślenia. Tak jak ją uczono. Pójść sobie czy wejść? Co zrobiłby nowy lokator, gdyby sąsiad zaprosił go na kolację?

- Dobrze. Wejść. - Zmusiła się do uśmiechu.

- Wspaniale. - Cofnął się, by ją wpuścić. - Tak jak mówiłem, właśnie przygotowałem kolację.

Maybelle wciągnęła powietrze i natychmiast usłyszała burczenie w żołądku. Arthur roześmiał się.

- Potraktuję to jako komplement.

Poprowadził ją do kuchni, skąd dochodził aromatyczny zapach.

- Co to jest? - spytała, wskazując na stojący na kuchence wolnowar. - Wspaniale pachnie.

- Gulasz po węgiersku.

- Sam ugotowałeś?

- Oczywiście. - Spojrzał na nią przez ramię, wyjmując głęboki talerz z szafki. - Widelce i noże są w tej szufladzie. Nakryjesz do stołu, kiedy będę nakładał?

- Tak jest, szefie - odpowiedziała.

Perspektywa smacznego gorącego posiłku w chłodny wieczór przeważała nad skrępowaniem. Czuła się jednak nieswojo, będąc w czyjejs kuchni, otwierając szuflady i szafki oraz wypełniając polecenia, skąd wziąć sztucce i szklanki do wina.

- Tutaj nie jestem twoim szefem, Maybelle.

- Chciałam powiedzieć: „szefie kuchni”.

Znów ten jego czarujący chichot. Po chwili kolacja znalazła się na stole.

- Smacznego. - Arthur postawił przed nią talerz.

Gulasz był z warzywami i tłuczonymi ziemniakami. Pachniało to wszystko znakomicie.

- Dziękuję. To bardzo szlachetnie z twojej strony - powiedziała Maybelle.

Chciała podkreślić, że nie przyszła tu z zamiarem, by się wprosić. Odsuwała od siebie wspomnienia tej ostatniej nocy w jego pokoju. Choć nie było nic niestosownego w tym, że siedzą razem przy stole, ona niemal oczekiwała, że za chwilę wej-

dą jego rodzice i przerwą ten intymny moment.

- Mama byłaby ze mnie dumna.

- Mama?

- Tak, mama wychowała mnie jak należy.

Roześmiał się, najwyraźniej nieświadomy buzujących w niej emocji, napił się wina i zaczął jeść. Wzmianka o matce wywołała w Maybelle chęć wypytania go o losy rodziny. Czy rodzice żyją? Jak się ułożyło Clarze? Bardzo za nią tęskniła przez pierwsze lata.

Arthur pytał ją o poprzednią pracę w Sydney. Odpowiadała mu ogólnikowo, bo tam posługiwała się innym nazwiskiem. Była zatrudniona jako Margaret Adamson na dziecięcym oddziale ratunkowym.

Każda zmiana tożsamości w ramach programu ochrony świadków wiązała się z wydaniem jej kompletu nowych dokumentów. Stare były niszczone. Działo się tak przy każdej relokacji.

Gdy uznano, że jej życiu nie zagraża już niebezpieczeństwo, chciała wrócić do nazwiska Fleming. Opiekun zaprotestował. Wyjaśnił, że stare dokumenty tożsamości zostały bezpowrotnie unieważnione.

- Nie ma powrotu do przeszłości - oznajmił. - Ale możesz sobie wybrać nazwisko zbliżone do tego, które nosiłaś.

Tak narodziła się doktor Maybelle Freebourne. Choć miała olbrzymie doświadczenie zawodowe, otrzymała nowy dyplom lekarski. W żadnym wypadku nie może tego zdradzić Arthurowi. Postanowiła zmienić temat.

- W twoim gulaszu jest przyprawa, której nie mogę rozpoznać. - Przełknęła kolejną porcję i przymknęła oczy. - Hmm... Kardamon?

Oblizła usta i otworzyła oczy. Patrzył na nią tak intensywnie, że serce jej zamarło.

- Garam masala - odparł krótko, wyraźnie chcąc uciąć temat. - Maybelle, powtarzasz, że nigdy się nie spotkaliśmy, ale... - Potrząsnął głową. - Myślę, że skądś cię znam. Na tyle, że było czymś naturalnym zaprosić cię na kolację, choć pracujemy z sobą zaledwie od rana.

- To znaczy... normalnie... - Urwała, zdając sobie sprawę, że oddycha coraz szybciej.

Wróciła obawa, że Arthur zauważy, że wytrącił ją z równowagi. Odchrząknęła i starała się uspokoić bicie serca. Wzrok Arthura był jednak tak zmysłowy, że z trudem powstrzymywała się od wyjawienia prawdy.

Pomyślała, że w niej też przetrwało to samo poczucie zażyłości. Ale w odróżnieniu od niego, zna jej źródło. Zagrożenie minęło, nic nie stoi na przeszkodzie, by powiedzieć Arthurowi prawdę. Nie musi kłamać, by chronić siebie lub jego.

Jednak po tylu latach samotności trudno jest się otworzyć, nawet przed kimś takim jak Arthur, pierwszy chłopak, któremu zaufała. Wciąż się w nią wpatrywał. Jeżeli nie przestanie, to za chwilę rzuci się przez stół, wprost w jego ramiona!

Serce jej biło jak szalone. Nie mogła odwrócić od Arthura oczu.

- Ja... - Nagłe szczekanie psa wyrwało ją z transu. Odsunęła krzesło i zobaczyła uroczygo szpica miniaturowego, obwąchującego jej stopy. - Och, dobry wieczór - przywitała zwierzę.

Podniosła głowę, unikając patrzenia Arthurowi w oczy, by na nowo nie stworzyć napięcia. Jej serce zaczęło się uspokajać.

- Nie wiedziałam, że masz psa.

- Nie mam.

- A to? - Maybelle opuściła rękę, którą pies zaczął lizać. Pogłaskała go. - Najwyraźniej mam przywidzenia. - Uśmiechnęła się. - Jak się nazywasz?

Była zachwycona, że zwierzątko całkowicie ją zaakceptował. Nie dokonywał osądów, nie musiał wiedzieć, jakie nazwisko miała kiedyś, a jakie ma teraz.

- To jest Fuzzy-Juzzy. Jest własnością mojej siostry.

- Siostry? Twoja siostra tu mieszka? - Maybelle spojrzała na niego ze zdumieniem.

Zaschło jej w ustach. Była prawie pewna, że przekona Arthura, że nigdy się nie spotkali. Ale z Clarą to już inna sprawa. Clara była jej pierwszą i jedyną przyjaciółką. Ich matki zaszły ciążę w tym samym czasie. Clara urodziła się dwa dni przed Maybellę. Były jak bliźniaczki, nawet nakłuły sobie palce i wymieszały

kręć, ogłaszając „siostrzeństwo” krwi.

- Nie, mieszka za granicą. Powiedziała, że wyjeżdża na pół roku i prosiła, żebym zajął się psem. - Wstał, przeszedł na stronę Maybelle i podniósł suczkę, która z zachwytem wpatrywała się w jej talerz. - To było dwa i pół roku temu. Faktycznie jestem już chyba współwłaścicielem Juzzy. - Poklepał szpica. - A pani, panno Juzzy, już zjadła swój posiłek.

Wyniósł suczkę z pokoju, co pozwoliło Maybelle jako tako się opanować.

- Mało brakowało - wyszeptała do siebie.

Informacja, że Clara jest za granicą, bardzo ją uspokoiła. Przynajmniej nie musi się mierzyć z nowym problemem. Teraz najrozsądniej byłoby pójść do siebie. Jutro robi zakupy, dowie się, gdzie najlepiej zamawiać jedzenie na wynos i nie będzie zdana na sąsiedzką pomoc. Przełknęła jeszcze parę kęsów i zanosła talerze do kuchni.

Arthur wygarniał z garnka porcję gulaszu do miski psa.

Zachichotała na ten widok.

- Najwyraźniej Juzzy użyła swoich kobiecych wdzięków i zmieniłaś zdanie. Mądry pies. Co świadczy, że masz miękkie serce, doktorze Lewis.

To miłe, że dba o zwierzątko, powiedziała sobie. W gruncie rzeczy to ten sam Arthur, jakiego pamiętała: uważny, troskliwy i gotów się wszystkim podzielić.

Wyprostował się, jakby został przyłapany na gorącym uczynku.

- Piszczala - powiedział nieco ochryplym głosem.

Maybelle roześmiała się.

- Pewnie spojrzała na ciebie tymi swoimi wielkimi brązowymi ślepkami i skapitulowałaś.

Przez chwilę patrzył na szpica, po czym wzruszył ramionami, przyznając się do porażki.

- Może i tak. - Nastawił czajnik. - Kawa czy herbata? A może jeszcze wina?

Słyszając jej śmiech, uświadomił sobie, jak bardzo brakuje tego dźwięku w jego domu. Ten śmiech sprawia, że w mieszkaniu robi się kolorowo. Co jest w tej kobiecie, że wydaje mu się tak

bliska, tak znajoma? Czemu go tak pociąga? Czy to jej blond włosy? Czy brązowe oczy? Czy ten cudowny uśmiech na przepięknych ustach? Chciał poznać ich smak.

Przełknął ślinę i odgonił tę myśl. Są kolegami z pracy. Ta kobieta go intryguje, ale nie może łamać zasad. Udowodniła, że jest znakomitym lekarzem.

Zauważył jednak, że trzyma się na uboczu. Jasne, to był pierwszy dzień w nowej pracy i dopiero poznaje ludzi. Zespół był silnie zintegrowany, a Arthur nie chciał, żeby te więzi zostały nadwątlone. Dbał o to od chwili, gdy przed niespełna rokiem objął stanowisko ordynatora.

Ludzie muszą często pracować w warunkach silnego stresu. Świadomość, że można polegać na kolegach, jest konieczna.

- Dziękuję, kolacja była wspaniała, ale nie chcę się już narzucać. Jak na jeden wieczór to chyba dosyć. Lepiej pójdę.

Maybelle kciukiem wskazała drzwi.

Chciał ją zatrzymać, bo jej obecność sprawiała mu przyjemność. Zazwyczaj jadał sam, często z nosem w rozłożonych na stole pismach naukowych, nadrabiając zaległości.

- Coś przedtem chciałbym ci pokazać. - Przypomniał sobie o artykule na temat alergii pokarmowych i ich rozpoznawaniu, który czytał kilka dni wcześniej.

- Nie możemy tego odłożyć do jutra?

Dlaczego ona chce iść? Wydaje się nieufna, chwilami zdenerwowana. A może ją po prostu nudzi?

- Czy naprawdę moje towarzystwo tak ci nie odpowiada? - zapytał.

Podniosła brwi, najwyraźniej zdumiona.

- Ależ nie. Wcale nie. Zjadłam pyszną kolację w przemiłym towarzystwie. - Jej słowa zabrzmiały jak ugrzeczniiona formułka. - Po prostu nie chcę się narzucać. - Stała tyłem do ściany, jakby czuła się zagrożona.

- Nie ma mowy o narzucaniu się, Maybelle.

Zauważył, że zaczęła przesuwać się do wyjścia. Jeżeli chce wyjść, nie może jej powstrzymać.

- Czytałem artykuł o alergiach pokarmowych i chciałem zasięgnąć twojej opinii.

- Chcesz opisać dzisiejszy przypadek do publikacji?

Arthur poszedł do sypialni i starał się znaleźć artykuł w stosie pism, piętrzącym się na szafce przy łóżku.

- Niewykluczone - zawołał z sypialni. - A może moglibyśmy być współautorami? W końcu to ty zdiagnozowałaś przyczynę.

- Ale ty, jako ordynator, byłbyś głównym autorem?

Przerwał na chwilę szperanie, analizując jej słowa. Czy coś takiego jej się przydarzyło? Wykonała czarną robotę, ale ktoś inny przypisał sobie zasługi?

- Gdybym przeprowadził dalsze badania i zdobył nowe dane, wówczas naturalną kolejną rzeczą moje nazwisko byłoby na pierwszym miejscu.

Gdzie jest to pismo? Jeżeli zaraz go nie znajdzie, Maybelle sobie pójdzie. Fachowa rozmowa na temat, który ich oboje interesuje, byłaby idealnym zakończeniem wieczoru.

A może chce ją zatrzymać, by dalej dociekać, czy rzeczywiście się nie spotkali? Kilkakrotnie wydawało mu się, że jest już o krok od rozwiązania zagadki. Może byli razem na jakiejś zagranicznej konferencji? Lub siedzieli obok siebie na kolacji połączonej ze zdobywaniem funduszy na cele medyczne? Ale w takim wypadku z pewnością zapamiętałby tak niezwykle piękną kobietę.

- Czy czytujesz „Przegląd medyczny”? - zawołał, rozrzucając po nieporządnie zasłanym łóżku nagromadzone pisma. Nie otrzymał odpowiedzi.

Zapewne gdy wróci do salonu, już jej tam nie będzie.

Była. Stała przy kominku, wpatrując się w zdjętą z półki fotografię jego siostry i jej najbliższej przyjaciółki, zrobioną we wspólnie obchodzone szesnaste urodziny.

- To Clara, moja siostra. - Na dźwięk jego głosu odwróciła się gwałtownie. Była blada, jakby zobaczyła ducha. Czy boi się, że będzie na nią zły, bo zdjęła fotografię bez pytania? - Dziś, oczywiście, wygląda inaczej. Jest dorosła... a przynajmniej tak twierdzi, choć ma tak wariackie poczucie humoru, że czasami się zastanawiam.

Położył pismo na oparciu kanapy i stanął przy Maybelle. Zauważył, że jednocześnie się cofnęła. Wziął do ręki inne zdjęcie.

- To było zrobione niedługo po tym, jak Clara otrzymała dyplom lekarski. To są moi rodzice, ja i Clara.

Maybelle podniosła oczy znad fotografii, którą nadal trzymała w ręce. Były pełne łez.

- Maybelle? Co ci jest? - Chciał ją otoczyć ramieniem, ale wzdrygnęła się i odsunęła.

- Och... - Pociągnęła nosem. Na ślepo wyciągnęła w jego kierunku rękę z fotografią dwóch dziewcząt.

Nie zdążył jej uchwycić i upadła na dywan.

- Nie mogę... - Szybko oddychała, kręciła głową i cofała się do drzwi. W jej oczach mieszały się emocje: zaskoczenie, podniecenie, niepewność i olbrzymi strach. - Nie potrafię... - wyszeptała, odwróciła się i wybiegła.

Arthur w oszołomieniu ruszył za nią. Wyjrzał na podest, ale usłyszał tylko odgłos zamykanych drzwi na piętrze. Wrócił do pokoju i ponownie spojrział na zdjęcie, które chciał jej pokazać. Rodzice, siostra i on przed starym domem. Co ją w tym zdjęciu tak wystraszyło? Tego nie da się wytłumaczyć.

Podniósł leżącą na dywanie fotografię, usiadł na kanapie i zaczął się w nią wpatrywać.

Od początku miał wrażenie, że Maybelle jest zagadką. Teraz zdał sobie sprawę, że widzi tylko wierzchołek góry lodowej. Co, na miłość boską, tak ją wzburzyło? Dlaczego zaczęła płakać na widok zdjęcia siostry z przyjaciółką?

Co oznaczają słowa: „nie potrafię”? Czy nie chce utrzymać z nim przyjacielskich stosunków poza szpitalem? Może, patrząc na rodzinną fotografię w mieszkaniu kolegi, uznała, że nie należy przekraczać granicy dwóch światów, osobistego i zawodowego?

Patrzył na oba zdjęcia, a myśli w jego mózgu goniły jak oszalałe. Na jednym była Clara z przyjaciółką z dzieciństwa, May Fleming. Clara miała brązowe włosy i orzechowe oczy. Obok May, blondynka, o jasnoniebieskich oczach. Z wyglądu dwa przeciwieństwa. Ale były przyjaciółkami od małego.

Parę miesięcy po tym, jak zrobiono to zdjęcie, May i jej rodzice zniknęli z powierzchni ziemi. Wynieśli się bez pożegnania. Dom sprzedano. Nikt więcej o nich nie słyszał.

Wspomnienia nie zbliżały go jednak do rozwiązania zagadki, co tak wzburzyło Maybelle. Może zna May Fleming i na zdjęciu rozpoznała przyjaciółkę Clary, po której ślad zaginął? To jest możliwe wytłumaczenie. Sądząc po reakcji Maybelle, sprawy nie ułożyły się dobrze dla May.

Na samą myśl o tym zrobiło mu się niedobrze. May była jak druga, irytująca mała siostra. Aż do tego wieczoru, kiedy zrobiono to zdjęcie.

Położył głowę na oparciu kanapy i zamknął oczy. May. Młoda, cudowna i przekorna. Wiedział, że się w nim podkochuje. Tamtego wieczoru, kiedy wszyscy bawili się w ogrodzie, wbrew własnym zasadom pozwolił, by go pocałowała. Nie tylko pozwolił, ale też odwzajemnił pocałunek. Przejechał dłonią po głowie i głośno westchnął, próbując odegnąć wspomnienia.

Nie jest jeszcze późno, lecz rano musi wstąpić do pracy, a poza tym ma wyprowadzić Juzzy i poczytać. Clara zapowiadała, że wkrótce wróci i zabierze suczkę, ale po tak długim okresie przyzwyczał się do towarzystwa małego zwierzaka. Początkowo trudno mu było dostosować się do nowych obowiązków. Teraz smuciła go perspektywa powrotu do mieszkania, w którym nikt nie będzie na niego czekał.

Już w łóżku postanowił jeszcze raz przejrzeć artykuł o alergiach pokarmowych. Po dzisiejszych doświadczeniach czytał tekst z odnowionym zainteresowaniem. Być może on i Maybelle faktycznie mogliby przeprowadzić dalsze badania. Uśmiechnął się na tę myśl.

Przy okazji mógłby dalej rozwiązywać zagadkę. Maybelle niewątpliwie zrobiła na nim wrażenie, ale najwyraźniej on jej nie zainteresował.

Dręczyło go jednak poczucie, że coś przed nim ukrywa. Jutro ponownie przejrzy jej podanie o pracę. Być może tam znajdzie jakieś wskazówki.

„Nie potrafię”. Te dwa słowa odbijały się echem w jego głowie. W jej oczach widział obawę, że ją przejrzał. Jaką tajemnicę stara się ukryć?

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek telefonu. Sprawdził, jaki numer się wyświetla, i odebrał połączenie.

- Witaj, siostrzyczko. Jak toczy się życie na północnej półkuli?
- Jako tako - odparła Clara. - Rozmawiałaś dziś z mamą?
- Dziś nie. Rozmawiałem z ojcem w weekend.
- Jada do Włoch! Och, oby do emerytury!
- Zasłużyli na to.

Clara zapytała o Juzzy.

- Strasznie za nią tęsknię.
- To wracaj. - Arthurowi brakowało siostry. W dzieciństwie skakali sobie do oczu, jako dorośli byli przyjaciółmi. - To miało być pół roku!

- Wiem, przykro mi, braciszku.

Arthur słyszał w głosie siostry autentyczny żal. Wyjechała nagle. Powodem był zawód miłosny. Choć unikał przemocy, poprzysiągł sobie, że jeśli kiedykolwiek natknie się na mężczyznę, który sprawił Clarze ból, rozkwasi mu nos. Na domiar złego, wkrótce po tym, jak związek Clary się rozpadł, miała poważny wypadek. Gdy obrażenia się wygoiły, wyjechała z Australii, pragnąc zmienić otoczenie. Starał się utrzymać rozmowę w lekkim tonie.

- Jedno jest pewne, Juzzy uwielbia mój gulasz.
- Utuczysz ją - roześmiała się Clara.
- Bardzo jesteś zagoniona?
- Bardzo. Pacjenci nie mają szacunku dla normalnych godzin pracy. W zasadzie nie mam własnego życia.

- No to wracaj.

- Obiecałam, że wrócę, więc wrócę. - W głosie Clary słychać było wahanie. - Czytałam twój email o planowanym otwarciu nowej przychodni specjalistycznej w Victory Hospital. Czy rzeczywiście uważasz, że mam szansę, żeby mnie tam zatrudniono jako lekarza medycyny rodzinnej?

- Absolutnie. Z pewnością znajdzie się tam miejsce dla takiej pracoholiczki jak ty. A to, że w Victory Hospital miałaś staż i znasz część personelu, będzie przemawiać na twoją korzyść.

- Rozmawiałam ostatnio z Imogen...

Myśli Arthura popłynęły w innym kierunku. Słuchając głosu Clary, przypomniał sobie reakcję Maybelle na jej zdjęcie.

- Arthur, co się dzieje?

- Słucham?
- Właśnie nie słuchasz. A ignorujesz mnie tylko wtedy, kiedy coś cię gryzie.
- Ignoruję cię nie tylko wtedy - zażartowałam.
- Ha-ha - odparła z przekąsem. - Wyrzuć to z siebie.
- Sam właściwie nie wiem. - Zdawał sobie sprawę, że to, co powie, zabrzmie dziwnie w uszach siostry. - Myślałem dziś wieczorem o May Fleming.
- May? O la-la. To dopiero zjawia z przeszłości. Skąd ci się zebrało na te wspomnienia?

Opowiedział Clarze historię wieczoru i o reakcji Maybelle na fotografię z półki nad kominkiem. Kiedy skończył, zapadła cisza.

- Clara? I co ty na to?
- Dziwne to. Co mogło ją tak wytrącić z równowagi? Siostra najwyraźniej była zaintrygowana tak jak on.
- Właśnie.
- Myślisz, że mogła znać May?
- To chyba jedyne wytłumaczenie, które ma jakiś sens. Ty nie pamiętasz żadnej koleżanki o nazwisku Freebourne?
- Nic mi się nie kojarzy, ale ona mogła znać May w późniejszym okresie.

Arthur nachmurzył się.

- Dziwne, że Flemingowie tak zniknęli. Bez żadnych wieści.
- May do mnie napisała - oświadczyła Clara. Te słowa całkowicie go zaskoczyły.
- Co? Kiedy?
- Jakiś miesiąc po ich wyjeździe. Napisała, że ojciec dostał wysokie stanowisko za granicą i musiał je bezzwłocznie objąć.
- I nic mi o tym nie powiedziałaś!
- Potem przysyłała mi przez kilka lat kartki na urodziny, bez adresu, ale w końcu przestały przychodzić. W ostatniej napisała, że ma nadzieję, że kiedyś się spotkamy i jej wybaczę.
- Wybaczysz co?
- Pewnie wyjazd bez pożegnania.
- I nigdy ani słowem o tym nie wspomniałaś!
- Bo za każdym razem, kiedy wymieniłam jej imię, zachowy-

waleś się tak, jakbyś chciał mi zrobić krzywdę. Tak jak teraz.

Arthur oparł się o poduszkę, przymknął oczy i głęboko westchnął.

- Przepraszam, siostró.

- Idź spać, braciszku. Chyba tego potrzebujesz. Daj umysłowi odpocząć i wróć do tej zagadki jutro rano, ze świeżą głową.

- Czy możesz przynajmniej spróbować sobie przypomnieć, czy nigdy nie natknęłaś się na jakąś Maybelle Freebourne?

- Nieźle ci zamieszała w głowie - zaśmiała się Clara. - Chyba wpadła ci w oko.

- Daj spokój.

- Może już czas, żebyś wrócił do gry.

- I kto to mówi? - Nie miał najmniejszej ochoty rozmawiać z siostrą o swoim życiu uczuciowym, a raczej jego braku. Ale Clara ma rację, przyznał przed sobą.

- Nas oboje należy uznać za przypadki beznadziejne. Muszę kończyć. Pacjenci zaczynają się schodzić. Niedługo zadzwonię.

Arthur odłożył słuchawkę. Próbował skupić się na artykule, ale po przeczytaniu tego samego zdania po raz piętnasty dał za wygraną. Nie mógł przestać myśleć o reakcji Maybelle na zdjęcie. Wszystko to było dziwne, a nie lubił nierozwiązanych zagadek.

Zniknięcie May też pozostawało zagadką. Miał przed oczami obraz, jak stoją pod drzewami na tyłach rozświetlonego lampkami ogrodu. Na podwójne przyjęcie urodzinowe przyszło tylu gości, że May była pewna, iż nikt nie zauważy ich nieobecności. Przyproceedziła go tu za rękę, tłumacząc, że chce z nim o czymś porozmawiać.

- Nie jestem przekonany, czy powinniśmy... - Nie dokończył zdania, bo wciągając go głębiej w gąszcz krzewów, położyła mu palec na ustach.

- Mam specjalne życzenie urodzinowe i tylko ty możesz je spełnić. - Zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, w miejscu palca znalazły się jej usta. Była w nich słodczych pożądania i trochę zawziętości. Powinien był wtedy ją od siebie odsunąć, ale tego nie zrobił. Był zauroczony. Na pocałunek odpowiedział pocałunkiem. Zmusił się do tego, by całować ją bez pośpiechu, delikat-

nie, choć pragnął zmysłowo i gorąco. Kiedy w końcu spojrzał jej w oczy, ujrzał w nich mieszankę zaskoczenia, podniecenia, niepewności i odrobinę strachu.

Zaskoczenie, podniecenie, niepewność... i strach. Dokładnie to, co widział dziś wieczorem w oczach Maybelle.

Usiadł wyprostowany na łóżku, zdając sobie sprawę, że coś mu się śniło. Czuł nieregularne bicie serca.

W oczach Maybelle widział dzisiaj to samo co przed laty w oczach May! Tylko o wiele więcej strachu. To bez znaczenia, że ma innego koloru oczy, ważne, jak te oczy na niego patrzyły.

Jego źrenice rozszerzyły się. May i Maybelle. Maybelle i May. May-belle. Jego piękna May!

Maybelle Freebourne wydała mu się znajoma... Czy to możliwe? Czy Maybelle i May to jedna i ta sama osoba?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Maybelle przyszła do pracy przed czasem. Wylegiwanie się w łóżku nie miało sensu, skoro mogła robić coś pożytecznego. Dochodziła piąta rano i oddział ratunkowy był pełen pacjentów przyjętych w ciągu nocy. Koledzy z nocnego dyżuru z wdzięcznością przyjęli jej pomoc.

Przez pół nocy nie spała, zastanawiając się, co powinna teraz zrobić. Uciec? Złożyć natychmiastowe wypowiedzenie i szukać zatrudnienia gdzie indziej? Zostać w szpitalu, ale zmienić mieszkanie?

Program ochrony świadków przyzwyczyił ją do częstych zmian, lecz w wyniku tego nie potrafiła nigdzie się zadomowić. Nie było żadnej ciągłości. Gdy tylko odnawiało się zagrożenie, cała rodzina była wrywana z dotychczasowej egzystencji i przenoszona kolejny raz.

Jeżeli zdecyduje się zostać, czy będzie w stanie pracować obok Arthura i zachować emocjonalną równowagę? Wczoraj się nie udało, lecz jeśli w szpitalu włoży swą profesjonalną maskę, a poza pracą będzie unikać z nim kontaktów, powinna dotrzeć do końca umowy, która miała trwać tylko rok.

Chciała pracować właśnie w tym szpitalu. Przywoływał dobre wspomnienia, a tego potrzebowała po niedawnej śmierci ojca. Dawny emocjonalny związek z mężczyzną, który był prawie jak brat, nie powinien stwarzać przeszkód.

Arthur był kimś znacznie więcej niż starszym bratem, mówił jej rozsądek, ale starała się tego nie słyszeć. Przypominanie sobie, że łączyły ich stosunki romantyczne, tylko utrudni próbę zbudowania nowego życia.

Z odnowioną werwą kontynuowała pracę. Ale gdy nadszedł moment zmiany zespołu dyżurnego, zaczął w niej narastać niepokój. Zaraz przyjdzie Arthur. Będzie oczekiwał od niej wyjaśnień, a nie lubiła kłamać, choć w przeszłości była do tego zmu-

szona, by chronić siebie i rodziców.

- Tylko że teraz już nie ma zagrożenia - powiedziała sobie. Co na swój sposób pogarszało sytuację, bo teraz kłamałaby tylko we własnej sprawie.

Jak to się stało, że jej życie się skomplikowało w tak krótkim czasie? Słyszając odgłos kroków, obróciła się gwałtownie na krzesło. Arthur? Nie, Gemma.

- Ndobry. - Gemma miała zaczerwienione oczy i była wyraźnie zaspana. - Kawa. Gdzie jest kawa? - wymamrotała.

Wejście kolejnej osoby ponownie ją przestraszyło. To już jest absurdalne. Każdy odgłos przyspiesza bicie serca, które się uspokaja, gdy okazuje się, że to nie on. Może dziś nie ma dyżuru? Sądziła, że jako ordynator Arthur zacznie pracę z samego rana, ale go nie było.

Karetka przywiozła dwie ośmioletnie bliźniaczki. Jedna miała rzeczywiste bóle brzucha, druga bóle psychosomatyczne, w solidarności z siostrą.

- Mnie boli naprawdę - Evie powiedziała siostrze, która trzymała się za brzuch. - Tobie nic nie jest.

- Ale mnie też boli - odparła Lizzy zbolalym głosem.

- Lizzy faktycznie ma podniesioną temperaturę - poinformowała Cici.

- Brzuch Evie jest bardzo wrażliwy na dotyk - stwierdziła Maybelle, delikatnie ugniatając okolice podbrzusza dziewczynki. Zdenerwowani rodzice siedzieli w kącie gabinetu, bladzi jak ściana. Wyglądali, jakby potrzebowali pomocy bardziej niż córki.

- To wcześniaczki - powiedziała matka. - Pierwsze trzy miesiące spędziły w szpitalu. Kiedy któraś jest chora, ja się po prostu rozsypuję.

- Poproszę, żeby zrobiono USG jamy brzusznej obu dziewczynek. Ból może przybierać bardzo różne formy. Damy im obu ten sam środek przeciwbólowy, bo nawet urojony ból może być niezwykle dokuczliwy.

- To nie zdarza się po raz pierwszy - oświadczył ojciec. - Kiedy Lizzy miała cztery lata, skreśliła sobie rękę w nadgarstku, a Evie również czuła ból w tym samym miejscu.

- Robimy wszystko razem - wyjaśniła Evie.

Lizzy była spocona i jęczała. Cici obmywała ją zimną gąbką, by obniżyć gorączkę.

- Co to może być? - Matka była coraz mocniej roztrzęsiona.

- Nie będę miała pewności, dopóki nie otrzymam wyników USG - powiedziała Maybelle. - Ale podejrzewam zapalenie wyrostka robaczkowego.

- Wyrostek. Czy to straszne? - jęknęła Lizzy.

Maybelle uśmiechnęła się do niej.

- W szpitalu wiele rzeczy wydaje się strasznych. Kiedy miałam tyle lat co ty, też mnie tutaj przywieziono z zapaleniem wyrostka.

- Rzeczywiście tak było? - Maybelle usłyszała za sobą głęboki głos. Arthur stał wewnątrz zasłony okalającej stanowisko zabiegowe. - Naprawdę usunęli ci wyrostek w Victory?

Przywitał się z rodzicami, przedstawił i przejrzał karty bliźniaczek. Z równą uwagą spojrział na Maybelle.

Czy sądzi, że skłamała i wymyśliła tę historię, by uspokoić dziewczynki?

- Co za zbieg okoliczności - ciągnął Arthur, patrząc na Evie i zabawnie poruszając brwiami. - Ja miałem przyjaciółkę, której tutaj usunięto wyrostek, kiedy miała osiem lat. Trafiliście do szpitala, w którym znakomicie usuwamy wyrostki.

Zbadał obie dziewczynki i potwierdził wstępną diagnozę Maybelle. Bliźniaczki otrzymały środki przeciwbólowe i przewieziono je na radiologię.

Jakim cudem on pamięta, że miała tu operację, zastanawiała się Maybelle. Nawet nie odwiedził jej w szpitalu, chociaż Clara przychodziła codziennie po szkole. Może mówi o kimś innym? To możliwe. Musi trzymać się od niego z daleka.

Arthur stał przy biurku pielęgniarek, rozmawiając z Gemmą, ale kilkakrotnie na nią spojrział. Czuła na sobie jego wzrok, jakby sprawdzał, gdzie jest, jakby chciał doprowadzić do konfrontacji i ujawnić publicznie jej tajemnicę.

Kiedy poszedł do swojego pokoju, Maybelle odetchnęła z ulgą. Coraz trudniej jej przychodziło zapanować nad sobą.

- Nie ma nowych pacjentów? - spytała Gemmę. Chciała zna-

leżć sobie zajęcie.

- Wszystko pod kontrolą - odparła Gemma. - Czas na herbatę.

Wizyta w aneksie kuchennym wiązała się jednak z ryzykiem, że wpadnie tam na Arthura.

- Nie mam w tej chwili ochoty. Może mogę ci w czymś pomóc?

Gemma spojrzała na nią ze zdziwieniem, ale wzruszyła ramionami i wręczyła Maybelle listę materiałów opatrunkowych.

- Zaczyna nam tego brakować w gabinetach zabiegowych. Miałam zająć się tym później, ale...

Maybelle wyjęła listę z ręki Gemmy.

- Z przyjemnością cię wyręczę.

- Okej. - To było zadanie dla pielęgniarek albo sanitariuszy, ale Gemma nie protestowała. - Wózek magazynowy stoi pod ścianą. Kiedy przywieziesz te materiały, poproszę Cici, żeby poroznosiła je po gabinetach.

Maybelle kiwnęła głową. Magazyn to dobre miejsce, by się ukryć przed Arthurem.

- Musisz mu schodzić z drogi - mruknęła do siebie, trzy razy przesuwając kartę przy drzwiach do magazynu.

W końcu weszła do środka, a drzwi się zatrzasnęły. Uff, chwila ulgi... Ale nie może chować się przed Arthurem przez cały rok!

Jak ma zachować dystans, skoro on wydaje się śledzić jej każdy krok? Może dobrym pomysłem byłaby zmiana mieszkania? Przynajmniej w domu się odpręży. Nie chciała odchodzić ze szpitala. Jeżeli będzie się upierać, że nigdy się nie spotkali, Arthur w końcu przestanie drażnić temat. A w najgorszym wypadku, co by było, gdyby odkrył prawdę?

- Jeżeli do tego dojdzie - mówiła do siebie, zdejmując opatrunki z półek - podam mu wyłącznie podstawowe fakty i poinformuję opiekuna, że zna moją tożsamość. Ostatecznie moje życie nie jest w niebezpieczeństwie.

Wczoraj wieczorem zrobiła z siebie widowisko. Arthur pewnie uznał ją za wariatkę i teraz obserwuje, żeby sprawdzić, że nie narozrabia w pracy.

Skończyła napełniać wózek i starała się otworzyć drzwi. Po chwili zdała sobie sprawę, że wewnątrz również jest czytnik. Kilkakrotnie przesunęła kartę, ale zamek nie ustępował. Wyciągnęła telefon komórkowy.

- No nie - jęknęła.

W magazynie nie było zasięgu. Nie ma wyjścia, musi czekać, aż ktoś ją wypuści. Gemma wie, gdzie jest i w końcu zauważy jej nieobecność.

Z nudów zaczęła robić porządki na półkach. Nie potrafiła nic nie robić. Ale gdy skończyła, pozostało tylko czekać.

Co pół minuty próbowała na nowo. Wreszcie, gdy już drętwiała z nudów, usłyszała dźwięk otwieranego zamka. Serce zabiło jej szybciej z radości. I natychmiast zamarło, kiedy zobaczyła wchodzącego do magazynu Arthura.

- Brakowało mi ciebie - powiedział.

- Nie było mnie raptem... - spojrzała na zegarek - dwadzieścia dwie minuty. - Chwyciła za ramę wózka i w tym momencie zdała sobie sprawę, że Arthur zatrzasnął drzwi. Teraz oboje są zamknięci!

- Dlaczego zamknąłeś...?

- Nie mówię o teraz - przerwał jej.

W jego tonie było coś, co kazało spojrzeć mu w oczy. Znów czuła pulsującą w żyłach krew.

- Eee... O co ci chodzi?

- Brakowało mi ciebie przez dwadzieścia lat, May.

Zmusiła się do uśmiechu i potrząsnęła głową. Domyślił się i teraz trzyma ją w potrzasku. Jak doszedł do prawdy? Uznała, że najlepszym wyjściem jest nadal wszystkiemu zaprzeczać.

- Nie May. Maybelle.

- Czemu wczoraj wybiegłaś z mojego mieszkania?

Nie owijał w bawełnę. Typowe.

- To nie jest najlepsze miejsce na tę rozmowę - oświadczyła.

Stali naprzeciwko siebie, opierając się o półki. Arthur miał zmierzwiłone włosy, jakby potargał je z frustracji. Jego szare oczy patrzyły na nią tak intensywnie, że znów zamarło jej serce. Na miłość boską, czy ten mężczyzna zdaje sobie sprawę ze swego uroku?

- To jest bardzo dobre miejsce, bo nie można stąd uciec. - Zamilkł na chwilę, zbierając myśli. - Nawet jeśli się myślę, proszę, wysłuchaj mnie.

Niepewnie skinęła głową.

- Od momentu, kiedy wczoraj weszłaś na oddział, coś mnie dręczy. Coś jest w tobie znajomego. Wczoraj patrzyłem, jak jesz, uśmiechasz się, przytulasz Juzzy... Widziałem twoje oczy, kiedy mówiliśmy o Clarze, widziałem, jaka byłaś rozdygotana, patrząc na jej zdjęcie... - Arthur przejechał palcami po włosach w geście desperacji, który znała. - Kim jesteś?

- Maybelle Freebourne - odparła cicho.

- Dlaczego rozplakałaś się, patrząc na to zdjęcie? Jeżeli nie jesteś May Fleming, to przynajmniej ją znasz. Co się z nią stało?

- Dlaczego sądzisz...?

- Przestań. - Podniósł rękę. - Ja nie zwariowałem. Coś wiesz i z jakiejś niezrozumiałej dla mnie przyczyny nie możesz mi tego powiedzieć. Czy coś ci grozi?

- Arthurze... - urwała, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Nawet sposób, w jaki wymawiasz moje imię, coś mi przypomina. Ja cię znam... i jest tylko jeden sposób na udowodnienie mojej hipotezy.

Zrobił krok w jej kierunku. Czyżby chciał ją... pocałować?

Podniosła rękę w odruchu obrony, ale opadły na jego koszulę. Czują przez nią ciepło jego ciała, które rozpalało jej własne. Jak to jest możliwe? Jak on sprawia, że jej serce bije jak oszalałe, ona zaś traci oddech? A jedno spojrzenie pobudza zmysły?

Kiedy ujął jej twarz w rękę, gwałtownie zaczerpnęła powietrza, tylko zwiększając ukrywane pragnienie.

- Poczekaj - wyszeptała - co... robisz?

- Chcę cię pocałować.

Jego głos wywołał w jej ciele dreszcz pożądania, jakiego dawno nie czuła.

- Dlaczego?

Jego twarz była blisko jej twarzy, wzrok przenosił się z jej oczu na usta. Czują, że pragnie jej tak jak ona jego.

- Bo to jedyny sposób, żeby upewnić się, kim jesteś.

Próbowała coś powiedzieć, ale jego usta przywarły do jej warg, odbierając jej oddech. Już nie była w stanie niczemu zaprzeczać. Zamknęła oczy i przeniosła się w czasie do chwili, gdy całowali się po raz pierwszy, w ogrodzie jego rodziców w urodzinowy wieczór. Tak bardzo chciała wtedy mu uświadomić, że przestał być dla niej starszym bratem, a stał się chłopakiem, kto zawładnął jej nastoletnim sercem.

Teraz jego zapach nadal ją upajał, jego usta smakowały tak samo, tyle że całował z większą umiejętnością i doświadczeniem.

Cofnął się, lecz ich oddechy nadal się mieszały. Udawanie, że jest kimś innym, nie ma sensu, uznała. Ani też zaprzeczanie prawdzie, że to, co łączyło ich dwadzieścia lat temu, wciąż żyje w ich ciałach i umysłach.

Ujął jej podbródek, lekko przesuwając kciukiem po jej wciąż uchylonych ustach.

- May? To ty.

Spojrzała na niego spod na wpół przymkniętych powiek.

- Tak.

- Wytłumacz mi. - Cofnął się i włożył ręce do kieszeni. - Dlaczego nazywasz się Maybelle?

Powoli wciągnęła powietrze, by uspokoić oddech i w możliwie najprostszy sposób wyjaśnić historię dwudziestu lat. Przewidywała jednak, że Arthur będzie chciał znać każdy szczegół, tak jak ona chciałaby na jego miejscu.

- Kiedy wyjechaliśmy...

- Kiedy zniknęliście bez słowa pożegnania - wtrącił. W jego głosie zabrzmiał cień pretensji.

- Zostaliśmy włączeni do programu ochrony świadków - oznajmiła.

Przez chwilę stał zamyślony, przetwarzając tę informację.

- Okej.

- Okej?

- Okej. - Wzruszył ramionami. - Najwyraźniej zdarzyło się coś na tyle złego, że konieczne było otoczenie was ochroną. To tłumaczy nagłe zniknięcie. - Kiwnął głową. - Okej.

- Wierzysz mi?

- Nie kłamałabyś po tym pocałunku.

- To... prawda.

- Czyli teraz jesteś Maybelle?

Wciąż była zaskoczona, że Arthur bez dalszych pytań przyjął jej wytłumaczenie. Nie pytał o szczegóły. Nie pytał o zagrożenie, w cieniu którego musieli żyć przez te długie lata.

- Tak, starałam się dobrać imię zbliżone do starego.

- A Freebourne?

- Nazwisko panięskie matki. Któryś z jej pra-pra, czy pra-pra-pradziadków był zesłany do Australii do kolonii karnej i odzyskał wolność. Kojarzy się z wolnością.

Uśmiechnęła się, gdy Arthur wyjął kartę i przesunął przez czytnik. Zamek otworzył się za pierwszym razem. Popchnął drzwi i złapał za ramę wózka.

- Poczekaj - powstrzymała go.

- Na co?

- I to tyle? To wystarczy ci za dowód, że nie oszalałeś? I za wytłumaczenie, dlaczego zniknęłam z twojego życia. - Zwłaszcza po tym, dodała w myślach, co zaszło między nimi w ten ostatni wieczór?

- To trzyma się kupy. - Wzruszył ramionami. - May...belle. - Spojrzał na nią i uśmiechnął się. - Pasuje do ciebie. Dorosła wersja May... a zdecydowanie jesteś dorosłą dziewczynką. - Mrugnął do niej jak kiedyś, ale to mrugnięcie miało teraz bardziej zmysłowy podtekst.

W końcu odwrócił się na pięcie i pociągnął wózek. Oszołomiona ruszyła za nim.

Przez tyle lat ukrywała przeszłość. Teraz, kiedy ją ujawniła, trudno było otrząsnąć się z uczucia zagubienia i niedosytu. Ale była szczęśliwa, że Arthur tak po prostu uznał, że po ich pocałunku nie mogłaby kłamać.

Może to nowe życie nie okaże się aż tak trudne, jak się obawiała. Jedno pozostaje nierozwiązane. To oczywiste, że ich dawna namiętność nie wygasa. A ona nie ma pojęcia, co z tym zrobić. Najmniejszego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Maybelle poczuła się niemal uskrzydłona. Nie musi już ukrywać prawdy przed Arthurem! Czuła się wyzwolona.

Kiedy bliźniaczki, Evie i Lizzy, przywieziono z radiologii, Maybelle wyświetliła zdjęcia ultrasonograficzne na ekranie komputera.

- Evie definitywnie ma zapalenie wyrostka - poinformowała rodziców, wyjaśniając dalszą procedurę.

Arthur stał obok niej, co trochę ją onieśmialo. Ale miał do tego wszelkie prawo, w końcu był jej zwierzchnikiem. Nie miała już poczucia, że jest obserwowana. To była raczej koleżeńska współpraca. I to było miłe.

- Chirurdzy są już uprzedzeni, a Evie będzie wkrótce przewieziona na blok operacyjny. Będą państwo musieli podpisać formularz zgody na przeprowadzenie operacji.

- A co z Lizzy? - spytała matka.

- Nic jej nie jest. Bóle mają charakter psychosomatyczny.

- Ale ona nie udaje. - W głosie matki dał się słyszeć macierzyński instynkt opiekuńczy.

- Och, nie. Z pewnością odczuwa ból i dlatego będziemy podawać jej środki przeciwbólowe do czasu, aż Evie wróci z zabiegu. Przeniesienie uczucia bólu między bliźniakami jest dobrze opisane w literaturze fachowej. Chcę zatrzymać Lizzy w szpitalu, gdyż po operacji jej obecność pomoże Evie w rekonwalescencji.

- Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, dziewczynki będą wypisane jutro po południu, najpóźniej pojutrze rano - dodał Arthur.

- Tak jest. Przy dzisiejszej technologii i możliwości usunięcia wyrostka metodą laparoskopową wszystko jest dużo prostsze niż kiedyś.

- Prostsze, niż kiedy pani usuwano wyrostek? - spytała półs-

piąca Evie.

- Dużo prostsze. - Maybelle uśmiechnęła się, kładąc dłoń na jej czole.

- A to jest pani doktor Felicity, która się tobą zajmie - powiedział Arthur, przedstawiając chirurga dziewczynkom i rodzicom.

- Kolejny zadowolony klient - oświadczyła Maybelle, gdy dziewczynki zabrano na blok operacyjny.

Wpisywała swoje uwagi do raportu medycznego w komputerze. Arthur siedział obok, przeglądając listę oczekujących pacjentów, ale co chwila na nią zerkał.

- Co cię dręczy? Wyglądasz jakbyś patrzył...

- ...na ducha?

Maybelle utkwiała w nim wzrok.

- Powiedziałeś, że nie potrzebujesz dalszych wyjaśnień. - Mówiła cicho, sprawdzając, że nikt nie słyszy ich rozmowy.

- Nie chodzi mi o wyjaśnienia... - Arthur przysunął się do niej i patrzył jej w oczy. - Dlaczego są brązowe? Twoje oczy były błękitne jak niebo.

- Szklą kontaktowe. - Maybelle próbowała się odsunąć, żeby nie wdychać jego zapachu, ale trudno było oderwać wzrok od jego oczu. Był niezwykle przystojny.

Jakim cudem uchwycił się jako kawaler?

- Dlaczego się nie ożeniłeś? - wyrwało się jej.

- Byłem żonaty, ale się nie ułożyło. Teraz poświęcam się pracy.

- Przykro mi, że nie wyszło.

- Rzeczywiście? - Kąciki jego ust uniosły się.

Serce w niej znów zamarło. Jego wzrok i zapach pobudzały jej zmysły, wyzwalaly w niej pożądanie.

- Mam nadzieję, że omawiacie jakiś ciężki przypadek kliniczny. - Głos Gemmy wyrwał ich z transu. - W przeciwnym razie mamy do czynienia z ciężkim przypadkiem erotycznym.

Arthur roześmiał się, odwracając twarz do administratorce.

- Ty wszędzie widzisz ciężkie przypadki erotyczne.

- To prawda. - Roześmiała się i westchnęła melancholijnie. - Cóż mam powiedzieć? Jestem nieuleczalną romantyczką.

Arthur poszedł do gabinetu zabiegowego, zostawiając May z mętlikiem w głowie. Z pewnością była nim zauroczona. A co on czuje? Czy flirtuje w ten sposób z innymi kobietami? Czy taki już ma naturalny wdzięk?

A może ona wszystko sobie źle interpretuje? Pocałował ją. Ale czy pocałował, bo go pociąga, czy tylko dlatego, by sobie udowodnić, że nie oszalał?

Może dlatego nie wypytuje o szczegóły. I czy nie powiedział, że bardziej interesuje go praca niż romantyczne związki? Była tak przerażona tym, że odkryje jej tożsamość, że nie zastanawiała się nad tym, jaki będzie jego stosunek do niej, gdy już pozna prawdę.

Cała sytuacja jest dwuznaczna z zawodowego punktu widzenia, przyznała. Martwiło ją również, że okazała słabość, godząc się, by tak łatwo zawrócił jej w głowie.

Co z tego, że kiedyś się znali i ta znajomość miała bardzo intymne momenty? Jaki wniosek powinna wysnuć z faktu, że niepełna dwie godziny temu całowali się w magazynie i ten pocałunek zniewolił ją, odebrał oddech, wstrzymywał serce i plątał w głowie?

Zaciskając zęby i starając się nie myśleć o Arthurze, skupiła się na pracy.

Po zakończeniu dyżuru piechotą wróciła do domu. Pod prysznicem podjęła decyzję, że Arthura traktować będzie wyłącznie jako dawnego przyjaciela, a obecnie kolegę z pracy. Potem zajęła się listą rzeczy, które musi kupić do mieszkania. Brakowało mikrofalówki i miksera.

Musi również wynająć samochód. Przeszukując numery firm leasingowych, usłyszała szczerkanie zza drzwi.

Poszła sprawdzić, co się dzieje. Na progu siedziała bardzo z siebie dumna Fuzzy-Juzzy, a za nią stał Arthur z torbą z jedzeniem i butelką wina.

- Kolacja? - zapytał z uśmiechem.

Zanim zdołała odpowiedzieć, Juzzy wbiegła do środka.

Maybelle ruszyła w pogoń za nią. Wieczór z Arthurem nie figurował w jej planach. Jeżeli szybko uda się dopaść suczkę,

może ma szansę się z tego wymigać.

Ale ilekroć była bliska schwytania zwierzaka, temu udawało się uciec. Gdy wreszcie złapała Juzzy, było za późno. Arthur był w kuchni i nakładał jedzenie na talerze. Juzzy przytulała się do niej i starała lizać, najwyraźniej zadowolona z jej towarzystwa.

Podobne wrażenie sprawiał Arthur.

- Mam nadzieję, że lubisz włoską kuchnię. - Postawił talerze na stole i szukał szklanek do wina. Ostatecznie zdjął z półki dwa kubki. - Musisz wybrać się na zakupy. Mam wolną sobotę. I ty też.

- A skąd to wiesz?

- Bo układam grafik. Przyjdę koło dziesiątej, żebyś mogła się wyspać.

Maybelle, trzymając wtulonego w nią psa, pokręciła głową.

- Co ty wyprawiasz?

- Nalewam wino do kubków.

- Co ty wyprawiasz, znów mnie karmiąc.

- Musimy przecież jeść. - Wzruszył ramionami.

- I chciałbyś mi zadać kilka pytań. - To było stwierdzenie.

Maybelle czuła się zawiedziona.

- A ty nie? Mamy dwadzieścia lat do nadrobienia. - Arthur wyjął z torby miskę dla psa i puszkę z karmą. Nałożył jedzenie Juzzy i postawił na podłodze.

Szpic uwolnił się z rąk Maybelle, a Arthur przeszedł na jej stronę stołu, wysuwając krzesło. Maybelle uznała, że łatwiej przyjąć zaproszenie, niż wdawać się w spory.

- Dziękuję. Za kolację.

- Cała przyjemność... - Wpatrywał się w nią. - Nie wyjęłaś szkieł kontaktowych.

- Robię to dopiero przed snem. To soczewki okulistyczne i bez nich musiałabym chodzić w zwykłych okularach, które są gdzieś w pudłach.

- Co by było, gdyby ktoś zobaczył cię w okularach i zauważył, że masz niebieskie, a nie brązowe oczy?

- Poza domem nigdy nie noszę okularów.

- A gdyby ktoś wpadł bez uprzedzenia?

- Na przykład z psem i z kolacją?

- Na przykład.
- Nikt do mnie nie wpada.
- Nigdy? - Arthur owinał spaghetti wokół widelca.
- Kiedy jest się objętym programem ochrony świadków, to się nie ma znajomych, którzy wpadają bez uprzedzenia. - Spróbowała spaghetti. - Mmm... Doskonałe.

Zmarszczył czoło, w jego oczach zamigotało współczucie. Trudno mu było sobie wyobrazić, jak można żyć przez całe lata bez znajomych, bez przyjaciół...

- Przyniosłem ci kartę dań z tej restauracji.
- Dziękuję. Zawsze byłeś troskliwy.
- Miło, że to mówisz. Ale z pewnością zmieniliśmy się przez ten czas. I ty, i ja. - Podniósł kubek i poczekał, aż Maybelle podniesie swój. - Wypijmy za to, żebyśmy się na nowo poznali.
- Dlaczego? Dlaczego chcesz, żebyśmy się poznali?
- Dlaczego? - Wydawał się zaskoczony pytaniem. - Bo jesteś jak rodzina - stwierdził takim tonem, jakby to była jedyna logiczna odpowiedź.

- Rodzina? - Odstawiła kubek, nawet nie zamoczywszy ust. Czują ucisk w gardle, dopadło ją nagle poczucie samotności i straty. - Nie mam rodziny. - Nie była w stanie powstrzymać tych słów.

Arthur odłożył widelec i położył rękę na jej dłoni.

- Co stało się z rodzicami?

Ciepło jego dotyku oraz troska i współczucie w jego głosie rozbroiły ją. Potrząsnęła głową i przygryzła wargę, starając się opanować smutek.

- Mama zmarła dziesięć lat temu, a ojciec przed czterema miesiącami.

- Och, Maybelle. - Przesunął krzesło, żeby usiąść obok niej, i otoczył ją ramieniem. - Jesteś samotna? I wróciłaś tutaj, do miejsc, gdzie byłaś kiedyś szczęśliwa?

- Tak. Właśnie tak. - Nie pamiętała, kiedy ostatni raz ktoś chciał ją pocieszyć.

Choć tego chciała i potrzebowała, lata instruktazu, że musi zachować do wszystkich dystans, znów wzięły górę. Sztywnieje, przypuszczając, że Arthur odczyta sygnał, iż nie chce, by ją

obejmował. Albo to do niego nie dotarło, albo ten sygnał zignorował. Przypomniało się jej, jak kiedyś czuła się bezpieczna w jego ramionach, z głową na jego ramieniu, ogrzana ciepłem jego ciała.

- Ale skąd to wiesz? - zapytała.

- Bo zrobiłbym to samo, gdybym był w twojej sytuacji. - Obserwował, jak Maybelle stara się opanować.

Po chwili znów w pełni kontrolowała emocje. Nie miał pojęcia, przez co przeszła, ale widział przepaść między nastolatką i tą zdolną do samokontroli kobietą. Odsunął się i wrócił do posiłku.

Zdawał sobie sprawę, że Maybelle nie chce mówić o przeszłości. Szanował jej wolę i gotów był powściągnąć dociekliwość. Instynkt popchnął go, by ją objąć i pocieszyć. Po fakcie uznał to za błąd, gdyż jej zapach ponownie rozbudził w nim zmysły. Wciąż czuł smak jej pocałunku sprzed kilku godzin. I chciał więcej! Znacznie więcej.

Nawet w pracy, kiedy siedzieli obok siebie, pragnienie, by znów ją całować, było tak silne, że musiał się zmusić, by odsunąć się od tej kobiety, która jednym uśmiechem była w stanie przewrócić jego świat do góry nogami.

Maybelle Freebourne jest dużo groźniejsza niż May Fleming, ocenił. May go intrygowała i oczarowała. Maybelle jest urzeczony. Ale teraz jest dorosłym i doświadczonym mężczyzną, który powinien mieć siłę woli. Reaguje zaś na nią jak ćma na blask płomienia.

Zamówił jedzenie i świadomie użył psa, by wejść do jej mieszkania. To są desperackie środki. Po to, żeby być przy niej, wdychać jej zapach, sprawdzić, czy to wyładowanie elektryczne w jego ciele, gdy całowali się w magazynie, było rzeczywiste, osadzone w teraźniejszości, czy wywołały je wspomnienia.

- Co możesz mi powiedzieć o tym okresie, kiedy byłaś objęta programem? - spytał, kładąc nacisk na słowo „możesz”. To było konieczne pytanie. Skrycie miał nadzieję, że May coś mu wyjaśni.

Wolno przełknęła kolejną porcję spaghetti. Kiedy zaczęła mówić, widać było, że starannie dobiera słowa.

- Moi rodzice byli naukowcami - zaczęła.
- Och, pamiętam, byli tak oddani nauce, że czasami zapominali, że mają córkę. Ciągłe przesiadywałaś u nas.
- Tak. - Uśmiechnęła się. - Żyli we własnym świecie. Wówczas nie przeszkadzało mi, że nie mam „normalnych” rodziców. Pamiętasz, zastanawialiśmy się nawet, czy nie pracują nad lekiem na raka? Tata zajmował się badaniami genomu, a mama...
- ...związkami syntetycznymi - dokończył za nią.
- Pamiętasz?
- Spojrzał na nią z wyrzutem.
- W końcu przez te ostatnie miesiące przed waszym wyjazdem spędzaliśmy z sobą dużo czasu, May...belle. - Sposób, w jaki wymówił jej obecne imię, wywołał jej uśmiech.
- Prowadzili badania w dwóch osobnych dziedzinach, ale często rozmawiali o nich ze sobą. W rezultacie - złożyła ręce - ich badania poszły jednym torem i zaowocowały przełomowym projektem.
- Czy możesz mi powiedzieć, co to było?
- W ogólnym zarysie. Ze względów bezpieczeństwa nie miałam dostępu do ich badań, nawet po otrzymaniu dyplomu lekarskiego.
- Czyli w jednym zdaniu?
- Maybelle pochyliła się ku niemu i mówiła prawie szeptem.
- Opracowali związek syntetyczny, który w założeniu miał niszczyć mutację genetyczną prowadzącą do raka jelita grubego, a okazał się cichym zabójcą.
- Arthur szeroko otworzył oczy.
- W jaki sposób?
- Wprowadzenie nawet mikroskopijnej dawki tego związku do organizmu powoduje niemal natychmiastową śmierć, nie zostawiając żadnych śladów, które można wykryć w badaniu pośmiertnym.
- Nic, co mogłaby wykryć medycyna sądowa? - Arthur był oszołomiony.
- Nic. Po tym, jak zostaliśmy objęci programem, kontynuowali badania. Ale finansował je rząd, a nie, jak poprzednio, firma farmaceutyczna, która, jak się okazało, miała powiązania ze

światem przestępczym. Dokąd rodzice pracowali dla rządu, mieliśmy ochronę.

- To musiało być życie pełne ograniczeń.

- Niezwykłe. Zwłaszcza dla nich.

- A dla ciebie?

- Mnie udało się zdobyć dyplom lekarski, choć dwukrotnie musiałam zmieniać uniwersytety.

- To musiało być straszne.

- Tak. - Przymknęła na chwilę oczy, zapominając o stojącym przed nią posiłku.

Kiedy je otworzyła, dojrzał ślady przygnębienia i znużenia. Ktoś inny mógłby to przeoczyć, ale on nie był przypadkowym znajomym. Znał ją lepiej, niż przypuszczała. Pamiętał każdy szczegół tych kilku cudownych miesięcy, wypełnionych pocałunkami, pieścizotami i rozmowami. Jakby ich dusze splotły się i nic nie mogło ich rozdzielić, ani czas, ani rozłąka.

Ta myśl wstrząsnęła nim, zwłaszcza że po rozwodzie postanowił unikać trwałych związków.

- Nie musimy już o tym mówić, Maybelle - zaproponował. - Ostatni obrazek, jaki zapamiętałem, to jak wdrapujesz się do swojego pokoju przez balkon. Nie miałem pojęcia, że już cię nie zobaczę. Aż do wczoraj.

- Chciałam do ciebie napisać, ale nie wiedziałam co.

- Clara mówiła mi, że dostawała od ciebie kartki na urodziny. Maybelle kiwnęła głową.

- Łatwiej mi było kłamać w kartkach do Clary. - Ku jego zdumieniu wyciągnęła do niego rękę i splotła z nim palce. - Nie wiedziałam, co ci napisać. Kilka razy zaczynałam, ale po tym, co powiedziałam tamtego wieczoru... - Urwała, czekając, czy coś powie.

Arthur milczał, więc zapytała:

- Pamiętasz, co mówiłam?

- To raczej trudno zapomnieć.

Uśmiechnęła się, ale uśmiech szybko zniknął z jej twarzy.

- Kiedy byłam u ciebie, w naszym domu byli już agenci rządowi i rozmawiali z rodzicami.

- Co? Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? - zapytał z wyrzu-

tem.

- Nie miałam pojęcia, co się dzieje. Chciałam od tego uciec. - Wzburzona wstała i zaczęła chodzić po pokoju. - To, co czułam do ciebie, było wszechogarniające. Chciałam się w tobie zatracić, choć na moment. Miałam nadzieję, że to przyniesie szczęście i ukojenie. Nie wiem, czy kiedykolwiek później je znalazłam. Ale wtedy czułam je w twoich ramionach. Marzyłam o życiu, w którym mogliśmy powiedzieć naszym rodzicom, że jesteśmy razem.

I w którym, już jako dorośli, zostaliśmy razem na zawsze, do dała w myślach.

Arthur siedział przez chwilę zamyślony.

- To wyjaśnia, dlaczego nalegałaś wówczas, żebyśmy się kochali.

- Przepraszam, Arthurze. Byłam nastolatką. Nie powinnam była stawiać cię w takiej sytuacji...

- Maybelle. - Podszedł do niej, słysząc jej załamujący się głos i widząc łzy w oczach. - Nie chciałem zranić ani ciebie, ani siebie. Nawet nie wiesz, jak tego pragnąłem i jak ta odmowa mnie zabolala - dodał szeptem.

Patrzył jej w oczy, wydawało się przez wieczność, wreszcie przyciągnął do siebie i oparł czołem o jej czoło. Wspólnie rozpa miętywali wydarzenia tamtej niespełnionej nocy.

- Gdybym tylko miał pojęcie...

- Zgodziłbyś się? - Jej słowa przeszły w łkanie. Tylko w obecności tego mężczyzny mogła wyrzec się samokontroli, z której była tak dumna.

- Zatrzymałbym cię na zawsze - oświadczył stanowczym tonem.

Wyznanie, jak wiele dla niego niegdyś znaczyła, poruszyło ją. Ale teraz? Czy dzisiejsze uczucie bliskości ma źródło tylko we wspomnieniach?

- Byliśmy praktycznie dziećmi. Chodziliśmy z sobą ledwie dziewięć tygodni.

- Dziesięć.

Sprawiło jej przyjemność, że to zapamiętał.

- I co byś zrobił?

- Nie wiem, ale przynajmniej bym próbował.
 - Poza tym kto wie, jak ułożyłaby się przyszłość. Ty poszedłbyś na uniwersytet medyczny, ja miałam jeszcze dwa lata szkoły. I jak zareagowałaby Clara na nasz związek?
 - Bardzo się z tego cieszyła.
 - Wiedziała? - Maybelle ze zdumieniem patrzyła na jego uśmiech.
 - Jakoś to odgadła.
 - Przecież tak starannie się ukrywaliśmy!
 - Tylko tak się nam wydawało. - Trzymał ją blisko siebie. - Przez pierwszy miesiąc po twoim wyjeździe byłem, powiedzmy, dość przygnębiony. - Faktycznie był na nią wściekły i trwało to o wiele dłużej, ale nie było potrzeby, żeby wszystko ujawniać.
 - Przygnębiony, mówisz?
 - Albo, jak to określała Clara, permanentnie zdołowany.
 - Och.
 - Drażyla temat i w końcu się wygadałem. Clara triumfowała. Powtarzała w kółko, że była tego pewna, aż ją wyrzuciłem z pokoju. - Roześmiał się, a jego nastrój udzielił się Maybelle.
- Dobrze jest słyszeć ten śmiech, widzieć blask w jego oczach, radość w kącikach ust. Ach, te usta. Usta, które tyle razy całowała. Jego palce kręciły małe kółeczka na jej plecach. Za każdym dotknięciem jej ciało przenikał dreszcz pożądania.
- Chciałem, żeby to się stało - powiedział łagodnie. - Ale nie chciałem, żeby stało się coś, czego będę żałował. Teraz oboje mamy czego żałować. Nie potrafię sobie wyobrazić, przez co przeszłaś. - Otoczył rękami jej talię i przytulił jeszcze mocniej. - Gdybym tylko mógł cię wówczas uratować.
- Rozbroił ją tymi słowami. Przez lata o tym marzyła. Że wytropi, gdzie się ukrywa, przyjedzie i ją uratuje. Jej rycerz. Na białym koniu. W lśniącej zbroi. Jej król Arthur. W końcu sama musiała się ratować. Ale jakim kosztem?
- Arthurze... - Zamknęła oczy, tłumiąc szloch. - Nie bądź...
 - Nie bądź co?
 - Miły, opiekuńczy, współczujący. - Przygryzła wargę, próbując zdławić emocje, nad którymi przez lata panowała.
 - Ale dlaczego? - Był skonsternowany. Delikatnie przejechał

palcami po jej policzku, wsuwając luźny kosmyk włosów za ucho. – Jeżeli ktokolwiek na świecie może oczekiwać ode mnie współczucia i zrozumienia, to właśnie ty.

Te słowa ostatecznie przerwały tamę, za którą tak długo chowała swoje uczucia, i wybuchnęła płaczem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Płakała. Arthur ją przytulał, a ona płakała z głową na jego ramieniu. Przez lata była silna, nieugięta i nie uroniła łzy. W każdym razie nigdy, gdy ktoś na nią patrzył.

- Musisz być odważna - powtarzała jej matka.

- Ona jest silna. Silniejsza, niż nam się wydaje - podkreślał ojciec. - Zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. Ma tu poukładane.

- Pukał się w czoło. - Nie złamie się jak zapałka.

Miał rację. Potrafiła kontrolować emocje, przemóc strach, ukrywać uczucia. Radziła sobie z każdą sytuacją, a bywało niezwykle groźnie. Teraz zaś odrobina współczucia ze strony Arthura spowodowała, że nie była w stanie się pozbierać.

Dlaczego tak trudno jej przychodzi przyjąć bezinteresowną życzliwość drugiej osoby? A zarazem jak cudownie jest znaleźć w nim oparcie, choćby na moment. Zawsze chciała, żeby był ktoś, kto będzie się o nią troszczył. Nie tyle dbał, co dawał emocjonalne wsparcie. Tej roli nie spełniali rodzice. Sami musieli wspierać się wzajemnie. Po śmierci matki musiała opiekować się ojcem, który nie potrafił radzić sobie z życiem po odejściu ukochanej żony. Pragnęła, aby był ktoś, kto byłby tak samo jej oddany... Teraz, w ramionach Arthura, budziła się w niej nadzieja, że taka miłość jest możliwa.

Przestraszyła się tej myśli, bo prowadzi do nowych pytań. Jak bardzo różni się od nastolatki, którą zapamiętał Arthur? Czy Arthur realistycznie ocenia ich obecną sytuację? Są dwojgiem ludzi, których przyciągają do siebie wspomnienia dawnej miłości. Czy też ma w głowie wyidealizowany obraz tego, co mogłoby być?

- Wszystko będzie dobrze... - uspakajał ją.

Łzy powoli wysychały, ona zaś coraz bardziej była świadoma, że Arthur gładzi jej plecy.

- Będzie? - Pociągnęła nosem i wyśliznęła się z uścisku. Nie

próbował jej zatrzymać i była mu za to wdzięczna.

Gdyby to był ktokolwiek inny, miałaby podejrzenia co do intencji. Ale nie w przypadku Arthura. Wciągnęła kilka razy głęboko powietrze, by zmusić umysł do logicznego myślenia, i zaczęła chodzić po pokoju.

- Wszystko będzie dobrze? Nie wiem, czy będzie. Tak się mówi: Wszystko będzie dobrze. Tylko co to znaczy?

Arthur nie mógł oderwać od niej wzroku. Stała, z rękami na biodrach. W jej oczach pojawiła się zawziętość, w głosie słychać było upór. Mowa ciała była jednoznaczna: Maybelle szykuje się do walki. Ta kobieta poraża!

- Wszystko będzie dobrze? Co to znaczy „wszystko”? W polityce? W sporcie? Wygra twoja drużyna? A może masz na myśli pacjenta, który rokuje powrót do zdrowia?

Stała przed nim i rozłożyła ręce. W jej oczach widział wyzwanie.

Ale ma figurę! To wszystko, na czym potrafił się skupić. Maybelle kontynuowała tyradę, a on był w stanie myśleć wyłącznie o tym, że chce ją pocałować. Pocałować naprawdę!

W magazynie pocałował ją tylko po to, by sobie udowodnić, że nie oszalał. Nie oczekiwał, że ten pocałunek mu uświadomi, że pożądanie, jakie lata temu czuli, wciąż się tli. Teraz rozpalilo się na dobre. Przynajmniej w nim.

Miał za sobą doświadczenie związku, w którym jedna strona uznała, że monogamia jej nie odpowiada. Pozamałżeńskie przygody Yvette i jej beztroski stosunek do ich małżeństwa zraziły go do kobiet. Yvette kochała go i chciała z nim dzielić życie, ale nie rozumiała, dlaczego nie może również kochać innych mężczyzn i z nimi też dzielić życia. Ta rudowłosa pani adwokat nie tylko wyrwała mu serce, ale jeszcze przepuściła przez maszynkę do mięsa i wyrzuciła je na śmietnik.

Zajęło mu osiem lat, żeby się pozbierać.

A teraz się zastanawia, co czuła Maybelle, kiedy ją pocałował w magazynie! Co czuła, gdy przed chwilą starał się ją pocieszyć? Dlaczego teraz wygłasza swoją gniewną perorę? Czy robi to po to, by go do siebie zniechęcić? Żeby mu uświadomić, że jest kobietą po przejściach?

Fundamentalnym pytaniem jest, czy chce podjąć wyzwanie i starać się jej pomóc. I jak to zrobić, skoro zapewne nigdy nie będzie w stanie pojąć, przez co przeszła?

Patrząc, jak chodzi wzburzona po pokoju, nie mógł nie zauważyć, że jest spięta, gotowa do natychmiastowej reakcji. Czy tak właśnie żyła przez te lata? W stanie wiecznej czujności? Bez możliwości opuszczenia gardy?

Przypomniawszy sobie, co mu kiedyś powiedziała matka: „Czasem musisz się pogodzić z tym, że nie potrafisz wszystkiego zrozumieć. Tak jak z porodem. Mężczyzna może próbować wczuć się w ból, ale nigdy nie doświadczy, czym poród jest naprawdę”.

Teraz jest w podobnej sytuacji. Być może nie musi wszystkiego zrozumieć, ale musi znaleźć sposób, by ją uspokoić, uwolnić od lęku.

Skupił się na tym, co Maybelle mówi.

- Zagrożenia nie ma. Skończyło się ze śmiercią ojca. Mogę teraz, cytuję, „znaleźć swoje miejsce w społeczeństwie”, cokolwiek miałyby to znaczyć. Niby mam prowadzić normalne życie.

- Jej głos załamał się.

Serce Arthura wypełniła tkliwość. Ale zdawał sobie sprawę, że Maybelle nie chce jego współczucia.

Zatrzymała się.

- Czuję się jak żołnierz, który widział makabryczne sceny, a któremu po powrocie do domu mówi się: „teraz żyj normalnym życiem”. To nie takie proste, zwłaszcza że moje normalne życie skończyło się, gdy miałam szesnaście lat.

Rosła w nim wola, by jej pomóc, otoczyć ją opieką. Ale wspomnienie niedawnego pocałunku wymuszało nowe pytania.

Czy on sam potrafi dzielić z nią życie? Prawdopodobnie znowu go zrani. Tak jak zraniła przed laty, gdy zniknęła, zabierając z sobą jego serce. Budziła w nim namiętność, ale czy był przygotowany na to, by zaangażować się uczuciowo i podjąć ryzyko?

- Nie wiem, jak ułożyć sobie to nowe życie - mówiła Maybelle.

Jest emocjonalnie bezradna, myślał. Z kolei on jest emocjonalnie ostrożny. Nie najlepsze połączenie. Czy da się znaleźć bez-

pieczne rozwiązanie? Czy potrafią zostać ponownie przyjaciółmi, ignorując na nowo rozgorzały ogień?

- Chcę przez to wszystko powiedzieć - ciągnęła - że przez lata musiałam stosować się do ścisłych reguł, które miały ochronić moje życie i kilkakrotnie faktycznie mnie ochroniły. - Przejechała palcami przez włosy.

To uczesanie do niej pasuje. Tak, Maybelle zdecydowanie rozpała w nim namiętność. Czy potrafi być po prostu przyjacielem? Ani on, ani ona nie potrzebują dodatkowych komplikacji.

- Czy potrafię teraz żyć bez ścisłych ograniczeń? Wypracować własne reguły? Żeby trzymać się reguł, najpierw sama muszę wyznaczyć granice. - Nachmurzyła się i rozłożyła ręce. - Czy to, co mówię, ma sens?

- Aha.

Utkwiła w nim wzrok.

- Czy ty w ogóle słyszysz, co mówię?

- Słyszę. Każde słowo.

- Bo patrzysz na mnie tak, jakbyś chciał mnie zaciągnąć do sypialni.

Cholera. Czy to jest aż tak oczywiste? Nawet te słowa wywołują w nim falę pożądania. Przymknął oczy, starając się nadać twarzy wyraz beznamiętności.

Jej powrót zdecydowanie wywołał burzę w jego życiu i zniszczył różne hipotezy, jakie sobie tworzył na temat jej zniknięcia. Jest cała i zdrowa. Emocjonalnie okaleczona, ale fizycznie zdrowa. A to już coś. Teraz trzeba pozwolić, by po tej zawierusze trochę opadł kurz.

- Nie będę ukrywał, że bardzo mnie pociągasz - powiedział, zamykając oczy, bo tak było łatwiej to wydusić z siebie. - Jednakże... - Wciągnął powietrze i otworzył oczy. - Chcę ci pomóc.

- Jak? - spytała cicho.

- Przez przyjaźń. Wciąż muszę przyswoić fakt, że tu jesteś, a ty musisz poukładać sobie życie. Gdybyśmy się zaangażowali, pokomplikowałyby to tylko sprawy. A ja, szczerze mówiąc, miałem już swoją porcję komplikacji.

- Przyjaźń? - W jej głosie słychać było sceptycyzm.

- Kiedyś byliśmy przyjaciółmi. - Uśmiechnął się. - Z pewno-

ścią potrafimy nimi być ponownie.

Będzie to wymagało samokontroli, przyznał w duchu, ale z jego perspektywy wybór jest prosty. Związek romantyczny może wypalić się w ciągu miesiąca i zacząć się unikać. Pracują razem i mieszkają obok siebie. Powstaną napięcia. Tego nie byłby w stanie wytrzymać.

Znów pojawiła się w jego życiu. Przyjaciółka z dzieciństwa. To jest ważniejsze niż gorący romans, który obojgu może przynieść ból. Decyzja jest jednoznaczna. Tylko czemu ma poczucie, że sam się okłamuje?

- Przyjaźń? - powtórzyła, tym razem z westchnieniem ulgi.

Czy to znaczy, że nie chce z nim fizycznego kontaktu? Czy również ma dosyć bliskich związków, bo wywołują napięcie i zamieszanie?

Na twarzy Maybelle pojawił się uśmiech.

- Jasne. Możemy być przyjaciółmi. To dobre rozwiązanie.

- Wspaniale.

Problem, który najwyraźniej oboje mieli w tyle głowy, wydał się rozwiązany. Maybelle usiadła na dywanie, jakby zbrakło jej siły, by utrzymać się na nogach.

W tym momencie podbiegła do niej Fuzzy-Juzzy i zaczęła liżać. Nieopanowany wybuch śmiechu, jakim zareagowała Maybelle, niemal ściął go z nóg. Boże, co za cudowny dźwięk! A mają być tylko przyjaciółmi!

Czy popełnił błąd? Ograniczenie się do przyjaźni będzie wymagać olbrzymiej samodyscypliny.

Arthur zachowywał się jak wzorowy przyjaciel. Pomógł w wynajęciu samochodu. Maybelle nie chciała kupić auta, bo to byłby symbol zasiedzenia. Przyniósł także naręczne ulotki z restauracji oferujących posiłki na wynos.

- Moglibyśmy zrobić coś naprawdę szalonego, jak na przykład zakupy w supermarkecie. Dzięki temu miałabyś jedzenie w lodówce - zasugerował, siadając przy stoliku w szpitalnej stołówce, gdzie Maybelle kończyła śniadanie.

W pracy byli zabiegani, a w domu wieczorami zmuszał się, by zostawić ją w spokoju. Brakowało mu jej. Chciał widzieć, jak

uśmiech rozjaśnia jej twarz, jak marszczy czoło w zamyśleniu, jak owija sobie kosmyk włosów wokół palca.

- Może w weekend? - zaproponowała Maybelle, dojadając jajecznicę.

- Weekend zaczyna się jutro.

- A, faktycznie - uświadomiła sobie.

- Nadal chcesz kupić parę rzeczy do mieszkania?

- Tak. Brakuje mikrofalówki i ekspresu do kawy.

- Przydałoby się też parę poduszek na kanapę i parę obrazków na ściany. Mówiłaś też, że potrzebujesz cieplejszej kołdry.

- O tak, kołdrę muszę kupić. Ale te poduszki i obrazki to sobie daruję.

- Dlaczego?

- Bo są niepraktyczne.

- Maybelle, twoja kanapa jest niewygodna, przesiadujesz na podłodze. Potrzebujesz poduszek.

Kiedy zaczęła protestować, położył palec na jej ustach.

- Chcesz, żebym pomógł ci żyć normalnym życiem. Normalnie w mieszkaniu...

Zgubił wątek, gdy poczuł ciepło jej oddechu na palcu. Przeniosło się na całe jego ciało i wypełniło pożądaniem. Przełknął ślinę i szybko cofnął palec. Po co jej dotyka? Wyzwała tylko doznania, które ma kontrolować.

- Jeżeli... jeżeli w normalnym mieszkaniu są poduszki, to niech ci będzie - westchnęła z teatralną przesadą.

Arthur zauważył zająknięcie sygnalizujące, że ona też jest świadoma reakcji, jaka zachodzi między nimi, bez względu na to, jak bardzo starają się temu zaprzeczać.

W tym momencie zadzwonił jego służbowy telefon.

- Dzwonek zwiastujący koniec świata - wydekłamała Maybelle, zbierając talerze i kubek na tacę.

Uśmiechnął się zadowolony, że wybrnęli z niebezpiecznej sytuacji. Postanowił, że będzie unikał kontaktu fizycznego, bo natchmiaszt u obojga prowadzi do utraty samokontroli. W każdym razie zdecydowanie w jego przypadku.

Poszli razem na oddział, Arthur z telefonem przy uchu.

- Nagły wypadek? - spytała Maybelle, gdy się rozłączył. - Po-

gotowie w drodze?

Stwierdziła coś, co było oczywiste. W jej słowach słyhać było żartobliwy sarkazm.

- Bystra jesteś. Tylko takich tu zatrudniamy.

Dowcipkowanie typowe dla lekarzy ułatwiało pracę w warunkach stresu, a jemu pozwoliło nie myśleć o podnieceniu, jakie wywołuje jej zapach.

Z oddziału nie wyszli aż do wieczora.

Pod koniec dyżuru Arthur uznał, że musi uporać się ze stertą papierów, jaka urosła mu na biurku. Zabrał od Gemmy nowy plik i ruszył po resztę do swojego pokoju.

- Zabierasz to do domu?

- Taki jest plan.

- Pomóc ci? Mogę zamówić pizzę. Razem przekopimy się przez to szybciej.

To kusząca propozycja, pomyślał. Odwaliłby tę nudną i żmudną robotę w towarzystwie kogoś, kto ma dla jego pracy pełne zrozumienie.

Zbyt kusząca. Dlatego musi odmówić.

- Dziękuję, ale nie powinno mi to zająć zbyt dużo czasu.

Dwukrotnie przejechał kartą przez czytnik, ale drzwi się nie otwierały. Za chwilę całe to naręczce papierów wylądowało na podłodze. Na domiar wszystkiego spowijał go rozkoszny zapach Maybelle i doprowadzał do szału.

Czuł się coraz bardziej rozdrażniony.

- Pozwól. - Wzięła od niego kartę i przesunęła ją przez czytnik. Zamek otworzył się, a Arthur niemal wbiegł do pokoju, potykając się o własne nogi.

Byle tylko oddalić się od Maybelle.

- Podobno mieliśmy mieć biura bez papierów. Pfy...

- Czyli zgoda na pizzę i pomoc?

- Wiesz, chyba zostanę i tutaj się z tym uporam. Gdybyś mogła nakarmić Juzzy...

- Och... jasne.

Dostrzegł jej rozczarowanie. Czy chciała być z nim, bo sprawa jej to przyjemność, czy po prostu nie ma ochoty być sama? A może lubi papierkową robotę?

- Dam ci zapasowe klucze.

Otworzył niewielki sejf w szafce pod biurkiem i wyjął zestaw kluczy.

- Trzymasz zapasowe klucze w pracy?

- A gdzie mam trzymać?

- Okej. - Wzięła klucze. - Przypuszczalnie tak robią „normalni” ludzie. - Przyłożyła palec do głowy na znak, że musi to sobie zapamiętać.

- A ty, kiedy się ukrywaliście, co byś zrobiła, gdybyś zatrzaśnęła klucze w mieszkaniu?

- Poprosiłabym ochroniarza, żeby mi pożyczył swoich albo wyłamał drzwi. - Wzruszyła ramionami. - Jeśli jesteś objęty programem ochrony świadków, nie masz wiele prywatności. Ktoś zawsze musi wiedzieć, gdzie jesteś.

- I tak było przez cały czas? - Nie mógł się powstrzymać od tego pytania. Nie chciał przywoływać złych wspomnień, ale ciekawość zwyciężyła.

- Przez pierwszy rok, tak. Potem było trochę spokojniej. - Urwała, zatrzymując wzrok na ścianie. - Po śmierci mamy znów się zmieniło. Wówczas dostałam osobistą ochronę... - Zmusiła się do uśmiechu. - Ale to już przeszłość. - Potrząsnęła kluczami i spytała o instrukcje. Nie chciała przekarmić Juzzy.

Po wyjściu Maybelle Arthur próbował przetrwać nowe informacje. Nie był w stanie objąć umysłem, przez co przeszła, ale widział, jak stara się budować nowe życie.

Cóż za fascynująca kobieta!

Maybelle czuła się nieswojo, wchodząc do mieszkania Arthura pod jego nieobecność. Z drugiej strony podczas poprzedniej wizyty, kiedy zaprosił ją na kolację, też czuła się niezręcznie.

Fuzzy-Juzzy przywitała ją szczekaniem, przez chwilę szalała na jej widok, po czym uznała, że wszystko jest w porządku, skoro ktoś przyszedł ją nakarmić.

Pobiegła do miski i popchnęła ją nosem, wydając wskazówki, co należy robić. Maybelle nałożyła karmę i przykucnęła, żeby ją pogłaskać.

- Jesteś bardzo śliczna - oświadczyła suczce pochłoniętej kon-

sumpcją.

Chciała mieć psa, ale nie była pewna, czy osiągnęła już ten stopień „normalności”. Co by było, gdyby znów groziło jej niebezpieczeństwo i musiała zmienić miejsce zamieszkania? Zabranie zwierzaka nie wchodziło w grę, a pozostawienie złamałoby jej serce.

Takich dramatów lepiej unikać. Teraz przynajmniej może cieszyć się Juzzy.

Skończywszy posiłek, Juzzy wlaźła jej na kolana i wygodnie się rozłożyła.

- To nie jest miejsce na spanie - Maybelle poinformowała suczkę.

Juzzy nie przejęła się pouczeniem. Spojrzała na nią, jakby chciała powiedzieć: sypiam, gdzie chcę.

Siedząc na podłodze i głaszcząc szpic, Maybelle myślała, jak dobrze byłoby mieć kogoś, kto kochałby ją bezwarunkowo, tak jak pies. Bez pytań, ocen, zaleceń... Czy Arthur może zaakceptować ją taką, jaka jest?

Zdawała sobie sprawę, że w jej psychice pozostały urazy. Była niemal jak żołnierz, który wrócił do domu z nerwicą frontową, i że zajmie jej sporo czasu, zanim uwolni się od stresu. Ale czyba jest to możliwe? I będzie to w stanie osiągnąć?

Przez wiele lat powtarzała sobie, że nie wszystko kończy się happy-endem. Teraz budziła się w niej nadzieja. Dlaczego zakończenie w stylu „żyli długo i szczęśliwie” nie ma być również jej przeznaczone? Czy nie dość już wycierpiała?

Jej życie zostało wywrócone do góry nogami, gdy miała szesnaście lat. Widziała straszną śmierć matki. A zaledwie kilka miesięcy temu łamało jej się serce, gdy patrzyła w pełne rozpaczy i żalu oczy umierającego ojca.

Marzyła, żeby ją wypisano z programu ochrony świadków. Teraz, gdy to nastąpiło, bała się. Była samotna. I obawiała się samotności. Zaczęła pochlipywać, ale szybko się opanowała.

Przez ostatnie kilka dni Arthur zachowywał się idealnie. Jasne, dzisiaj ich przyjaźń jest inna niż kiedyś. Przeżyli inne doświadczenia, które ich inaczej uformowały. Ale podstawa ich przyjaźni pozostaje nienaruszona.

Arthur powiedział, że jest jak członek rodziny. Dziś rano zaproponował nawet, że zabierze ją z sobą do rodziców.

- I jak ja im wytłumaczę, kim jestem? - spytała.

- Po prostu im powiesz. - Wzruszył ramionami, jakby nie widział problemu.

- To nie takie proste. Za długo ukrywałam swoją tożsamość. Mam inne nazwisko, inne uczesanie, inny kolor oczu.

- Czy zagrożenie było aż tak poważne?

- Poważne? - W oczach Maybelle zebrały się łzy.

Stali obok stanowiska pielęgniarek w środku oddziału. Potrząsając głową i starając się zapanować nad emocjami, powiedziała wzburzoną szeptem:

- Moją matkę zamordowano na moich oczach. - Odwróciła się i poszła do toalety, by się opanować.

Nie widziała go potem na oddziale aż do momentu, gdy szedł z naręczem dokumentów do swojego pokoju. Nie chciał jej pomocy. Zachował się tak, jakby chciał stworzyć dystans. Gdyby nie powiedziała mu o zamordowaniu matki, zapewne teraz siedzieliby razem, jedli pizzę i żartowali, załatwiając wszystkie te biurokratyczne formalności, jakie wiążą się z kierowaniem oddziałem.

Arthur chce trzymać się od niej z daleka, myślała. Bo nie jest normalna. Bo jest emocjonalnie okaleczona. A nie zna nawet całej prawdy. Mordercy matki przetrzymywali ją jako zakładniczkę przez dwa i pół dnia, odurzona narkotykami. Do dziś miewała koszmary, budziła się przerażona, że znów będzie porwana.

- To już minęło, już minęło, już minęło - powtarzała sobie, rytmicznie głaszcząc Juzzy.

Dotyk miękkiego futerka sprawiał jej przyjemność i uspokajał. Suczka odwdzięczała się, liżąc jej rękę.

Dławienie w gardle ustąpiło. Wkrótce Juzzy usnęła, a Maybelle poszła jej śladem. Chwila spokoju wydłużyła się w nieskończoność.

- Maybelle? - Jej imię w jego ustach sprawiało rozkosz, było jak pieśczęta.

Objął ją, czy tylko jej się wydaje?

Starła się otworzyć oczy, ale powieki były zbyt ciężkie. Machinalnie próbowała pogłaskać psa, lecz dała za wygraną.

- Hmm?

Czuła, jak niesie ją w mocnych ramionach, potem kładzie na wygodnym łóżku i otula ciepłą kołdrą, niemal jakby spowijał ją kokonem, przez który nie przebijają się koszmary, strach i trwoga.

- Jestem bezpieczna - wyszeptała.

Przytuliła się do poduszki i spała dalej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Arthur czuł się rozdarty. Maybelle jest tuż obok, w jego mieszkaniu. A tego właśnie chciał uniknąć.

Nie skorzystał z propozycji pomocy przy przeglądaniu służbowych dokumentów, bo sobie nie ufał. Nie miał pewności, że nie obejmie jej i nie zacznie całować. Teraz musi opanować uniesienie, jakie poczuł, gdy niósł ją w ramionach, zignorować jej zapach, który został z nim i który paraliżuje mu umysł.

Miał wreszcie odpowiedzi na pytania, które nękały go od lat, choć nie takie, jakich się spodziewał.

Jako nastolatek o rodzicach Maybelle miał niejednoznaczną opinię. Uważał, że za mało czasu i uwagi poświęcają córce. Teraz, jako człowiek dorosły i lekarz, lepiej rozumiał ich oddanie nauce. W świetle wszystkiego, co Maybelle powiedziała mu o ich pracy, Hank i Samatha Flemingowie zasługiwali na szacunek.

Informacja, że Samathę Fleming zamordowano, a Maybelle była tego świadkiem, poruszyła go do głębi. Nie był w stanie skupić się na pracy i poszedł do domu.

Postanowił, że zajrzy do Maybelle, przytuli ją i zapewni, że może liczyć na jego przyjaźń i pomoc w układaniu sobie życia. Po tym, co mu opowiedziała o swoich przejściach, wątpił, by jej życie kiedykolwiek stało się w pełni „normalne”. Ale wielu ludziom, którzy przeszli traumatyczne doświadczenia, udaje się żyć w sposób zbliżony do normalności.

Chciał pomóc Maybelle w osiągnięciu takiego stanu. W końcu, mówił sobie, to jest jego May. A przy tym jest piękna i dobra.

Nie spodziewał się, że znajdzie Maybelle śpiącą na podłodze obok pralki, z psem na kolanach.

Gdy podniósł Juzzy, myślał, że Maybelle się obudzi. Spała jednak dalej, a on zdał sobie sprawę, że musi być wyczerpana. Czy

w ogóle miała okazję porządnie się wyspać od przyjazdu do Melbourne? Czy sypiała normalnie po śmierci ojca?

Do szpitala przychodziła codziennie długo przed rozpoczęciem dyżuru, co świadczyło, że ma problemy ze snem i odpoczynkiem.

Ułożył Maybelle w gościnnym pokoju, sprawdził, czy Juzzy śpi na swoim legowisku, zrobił sobie herbatę i poszedł do sypialni.

Obraz Maybelle śpiącej tuż obok chwycił go za serce. Chciał ją przytulić jak kiedyś, cicho z nią porozmawiać, zapewnić o tym, że ma w nim wsparcie, wysłuchać wszystkiego, co chce mu powiedzieć.

Już w łóżku dopadła go myśl, że Maybelle może lunatykować. Pamiętał, że lunatyzm jest zwykle skutkiem stresu i stanów lękowych: podświadomość stara się radzić sobie z problemami, których nie udaje się rozwiązać w stanie świadomości.

Maybelle przez całe dorosłe życie towarzyszyły lęk i stres. Co będzie, jeżeli lunatykując, przyjdzie do jego pokoju?

Dobrze pamiętał ten ostatni raz, kiedy do niego przyszła. Z tą różnicą, że wtedy nie zrobiła tego we śnie i weszła oknem, a nie drzwiami. Przygotowywał się do egzaminu, było późno i miał jeszcze sporo do powtórki. Pod jego okno podchodził konar drzewa, po którym wielokrotnie schodził i wdrapywał się do pokoju, nie chcąc, by o jego nocnych wyprawach wiedzieli rodzice. Usunął nawet z framugi moskitierę, by mieć łatwiejszy dostęp z gałęzi na parapet.

Nie spodziewał się, że tamtego wieczoru w jego oknie ukaże się dziewczyna, o której bezustannie myślał od chwili, gdy całowali się w jej urodziny. Od tego momentu marzył, by ją znów całować i – o zgrozo! – całował. Wysyłali sobie porozumiewawcze spojrzenia podczas kolacji, ich palce spotykały się, gdy pomagali zmywać naczynia, i całowali, gdy nikt nie widział. I oto, nieoczekiwanie, przyszła do niego późnym wieczorem.

Miała na sobie jasnoniebieską koszulkę, rybaczkę, na nogach tenisówki. Jej długie włosy wręcz prosiły się, żeby przejechać przez nie palcami. Jej błękitne oczy wprawiły go w oszołomienie. Palilo się w nich pożądanie.

- May! - Położył rękę na sercu. Do dziś nie wiedział, czy dla-

tego, że go wystraszyła, czy żeby pokazać, jak bardzo jej pragnie. – Co tu robisz? – Wstał od biurka i sycił oczy jej widokiem.

Zamiast odpowiedzieć, podeszła do niego, zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła go całować. W jej pocałunku była natarczywość, upór i desperacja. Przez moment również ją całował, bo jakże mógł się oprzeć? Upajała i uzależniała, chciał więcej, chciał wszystkiego, co mogła dać. Pragnął jej tak jak ona jego.

Jakaś część jego umysłu była tym zachwycona, ale powoli górę brał rozsądek. Dlaczego przyszła? Dlaczego całuje go jak w gorączce, dlaczego popycha w kierunku łóżka?

Opanował się i stanowczo ją od siebie odsunął.

– Co ty wyprawiasz? – Spojrzał w kierunku drzwi w obawie, że mogą zajrzeć rodzice lub siostra.

Było późno, wszyscy już poszli spać. O tak nietypowej porze była u niego dziewczyna, więc czuł się niepewnie.

– Pragnę cię, Arthurze. – Mówiła stanowczym głosem, bez wahania, ponownie starając się go całować.

– Zwolnij. Poczekaj chwilę. – Odsunął się o kilka kroków, by stworzyć między nimi przestrzeń. – Co się dzieje?

Wzruszyła ramionami i zaczęła owijać pasmo włosów wokół palca, sygnał, że była zdenerwowana.

– Całowaliśmy się pokątnie, a nawet udzielałeś mi korepetycji. Zresztą bez większego powodzenia.

Uśmiechnęła się, a Arthur również nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Miał jej pomagać w nauce matematyki. Ojciec był w pracy, matka zabrała Clarę na lekcje muzyki, mieli dwadzieścia minut sam na sam. Skończyło się na korepetycjach z pieszczot, a nie z algebry.

– To nie wyjaśnia, dlaczego tu jesteś.

– Przypuszczałam, że słowa „pragnę cię, Arthurze” wystarczą za wytłumaczenie. – Ponownie zaczęła go całować, wyzwalając zmysłową reakcję, którą próbował stłumić. Teraz stali przy łóżku. Gdy położyła się, nie potrafił się oprzeć i położył przy niej.

Jego palce czesały jej włosy, całował ją z pasją równą jej namiętności. Pachniała cudownie, jakby przed chwilą wyszła spod prysznic. Dotyk jej włosów, delikatnych jak jedwab, rozpałał w nim ogień. Pragnął jej. Bez najmniejszej wątpliwości. Od pra-

wie trzech miesięcy był nią zauroczony. Coraz mocniej i nawet zastanawiał się, czy nie powiedzieć rodzicom i siostrze, że są parą.

May wolała jednak utrzymywać ich związek w tajemnicy. Rozumiał to. Nie chciał, by przez niego poróżniły się z Clarą. Ale jej nocna obecność w jego pokoju oznaczała, że sprawy zaszły dalej. Gdyby ktoś zapytał go, czy łączy ich romantyczny związek, nie potrafiłby zaprzeczyć. Nie dało się tego inaczej określić: był w niej zakochany.

Miał świadomość, że May chce się z nim kochać. W uniesieniu niemal przeoczył moment, gdy zamarła, kiedy wsunął rękę za pasek jej spodni.

- Coś nie tak? - zapytał. W jej oczach dostrzegł wahanie. Natychmiast wysunął rękę i objął jej ramiona. - Nie musimy tego robić.

- Ja tego chcę.

- Kochana, do niczego nie chcę cię zmuszać. - Chciał, by miała absolutną pewność.

- Och, wiem, że nigdy byś tego nie zrobił - powiedziała z przekonaniem. Arthur odetchnął z ulgą, że mu ufa.

- Ale jednak masz obawy. Dlaczego przyszłaś?

- Bo nie chcę umrzeć dziewicą!

Te słowa spadły na niego jak grom. Czyżby obawiała się śmierci? W jego umyśle panował zamęt, a to stwierdzenie całkiem wytrąciło go z równowagi. Intuicyjnie wiedział, że coś jest nie w porządku, a intuicja rzadko go zawodziła.

Usłyszał głośny trzask, a potem huk, który odbił się echem w całym mieszkaniu. Poderwał się na równe nogi. Czy to ciągle są wspomnienia?

Na palcach podszedł do drzwi pokoju gościnnego. Uznał, że lepiej sprawdzić, czy Maybelle nic się nie stało. Gdy wyciągnął rękę do klamki, drzwi się otworzyły i poczuł silne uderzenie w głowę.

- Auuu... - Instynktownie podniósł rękę, by obronić się przed następnym uderzeniem, które wylądowało na ramieniu.

Zdał sobie sprawę, że Maybelle jako narzędzia walki używa ciężkiego słownika w twardej oprawie.

- Maybelle, Maybelle, to ja. - Udało mu się uniknąć kolejnych ciosów. - May!

Na dźwięk dawnego imienia przerwała atak. Oddychała nieregularnie. Widział na tyle, na ile można było dostrzec w ciemnym przedpokoju, że ma rozszerzone źrenice. Była wyraźnie zdezorientowana. Słownik nadal wisiał w powietrzu.

Nie miało znaczenia, że boli go głowa, nie było istotne, co wywołało jej agresję, liczyło się tylko to, by ją przekonać, że nic jej nie zagraża.

Na pewno nie z jego strony.

- To ja, Arthur. - Opuściła słownik. - May, nic ci nie grozi.

- Arthur? - Spojrzała na niego półprzytomnie.

Nie stawiała oporu, gdy ją ogarnął ramionami. Pozwoliła zaprowadzić się z powrotem do pokoju, obejmując go ręką w pasie i opierając głowę o jego ramię.

Przytulał jej rozdygotane ciało i przekonywał, że jest bezpieczna. Wdychał zapach jej włosów. Teraźniejszość mieszała się ze wspomnieniami.

- Dobrze jest słyszeć bicie twojego serca - wyszeptała kilka minut później, z twarzą przytuloną do jego piersi. - Często wyobrażałam sobie, że leżę w twoich ramionach, słyszę twoje serce, a ty głaszczesz moje włosy i mówisz do mnie tym swoim głębokim modulowanym głosem.

- Głębokim modulowanym głosem, powiadasz? - Uśmiechnął się. Starał się delikatnie wyzwolnić z uścisku, ale nadal mocno go obejmowała.

- W twojej intonacji jest coś, co kojarzy mi się z bezpieczeństwem. - Dopiero teraz oderwała głowę od jego torsu i spojrzała mu w twarz. - Wielokrotnie groziło nam niebezpieczeństwo, musieliśmy uciekać w środku nocy, zostawiając cały dobytek, i zaczynać życie w innym miejscu. I wtedy, kiedy nie miałam pojęcia, co przyniesie następny dzień, gdzie będziemy mieszkać, jak się będę nazywać... wtedy przypominałam sobie tę noc. Tę ostatnią naszą noc.

- Nic się wtedy nie wydarzyło. - Chciał sprawdzić, czy Maybelle pamięta, jak było naprawdę.

- Wszystko się wtedy wydarzyło, Arthurze. - Pozwoliła mu wy-

sunąć się z uścisku.

- Inaczej to pamiętam. - Podniósł z podłogi słownik i postawił go na półce.

Lepiej, by nie leżał w zasięgu jej ręki. Wziął Maybelle pod ramię i zaprowadził do kuchni.

- Zrobię herbatę. Najwyraźniej masz urojenia.

- Lepsza byłaby szklanka whisky, ale niech będzie herbata.

Ach, to jej prowokacyjne poczucie humoru. Z uśmiechem spojrzał na nią przez ramię.

- Brakowało mi ciebie - powiedział mimowolnie.

- A mnie ciebie - odparła, ściskając mu dłoń.

Patrzyli na siebie długą chwilę. Atmosfera była naładowana elektrycznością. Dopiero w jasno oświetlonej kuchni zauważył, że wyjęła szkła kontaktowe. W błękitnych oczach widać było ledwie tłumione pożądanie.

Przygryzała wargi, wyraźnie spięta. On też czuł się zdenerwowany. Zdawał sobie sprawę, że pociąg fizyczny może wrócić po latach z odnowioną mocą. Ale w ich przypadku przetrwał również związek emocjonalny, który, wydawałoby się, czas powinien był zniszczyć.

Podeszła do niego nagle, zarzuciła mu ręce na szyję i zmusiła do pocałunku. Dokładnie tak jak lata temu. O ile jednak w tym pocałunku była niepewność i wahanie, teraz całowała go z pasją i świadomością, do czego pocałunki mają prowadzić. Nie miało już sensu pytanie, czy ich uczucia powinny znaleźć spełnienie. Nie było wątpliwości, że siebie pragną.

Jak to jest możliwe, myślał, że po tych wszystkich latach jej pocałunki upajają tak jak kiedyś? Ma tę kobietę we krwi, to jest jedyne wytłumaczenie. Nosi jej piętno i teraz nadszedł czas, by ich historia znalazła zakończenie.

- To musi się stać - wyszeptała. - Marzę o tym od tylu lat.

- Marzysz? - zapytał załamującym się głosem.

Pamiętał, że lubiła, gdy całował jej szyję. To się nie zmieniło. Odchyliła głowę, a gdy przyjął zaproszenie, jęknęła z rozkoszy, chwytając go za włosy, co pobudziło go jeszcze bardziej. Wiedzieli, jak rezonują ich ciała i czerpali z tego przyjemność. Jej palce zacisnęły się jeszcze silniej. Wkraczali w kolejne stadium

namiętności.

Nie było żadnego wahania. Całowali się zachłannie, wręcz agresywnie. Ściągnęła z niego koszulkę. Dotyk jej palców rozpałał go, a gdy przeniosła usta na jego pierś, niemal przestał nad sobą panować. Teraz on jęknął, doprowadzony niemal do utraty zmysłów.

- Czy ty... masz pojęcie... jak na mnie działasz?

- A ty... na mnie?

Zdjęła bluzkę, zostając w samym staniku, i przycisnęła piersi do jego torsu. - Chcę ciebie - szepnęła. - Chcę ciebie nawet bardziej niż wtedy.

Pozwolił dalej się całować, ale do jego umysłu zaczęły docierać sygnały ostrzegawcze.

- Zdajesz sobie sprawę, że wtedy... - powiedział, łapiąc oddech, gdy lekko przygryzła mu wargę - że wtedy między nami nic się nie zdarzyło.

- Nie w mojej rzeczywistości - odrzekła ze zniecierpliwieniem, wyraźnie chcąc doprowadzić grę miłosną do naturalnego końca.

Ujęła jego rękę, pociągając go w kierunku sypialni. Oszołomiony nie mógł uwierzyć, że to dzieje się naprawdę, że na nowo napiszą historię ich związku, że...

- Poczekaj. - Zatrzymał się w korytarzu. - Co to znaczy: „nie w mojej rzeczywistości”? Myśmy tamtej nocy się nie kochali, Maybelle.

- A powinniśmy.

- Nie mogliśmy!

- Co to ma dziś za znaczenie? - Weszła do sypialni, gestem ręki nakazując mu, by szedł za nią.

- Ma znaczenie, bo albo chcesz tego z właściwych pobudek, albo próbujesz dopisać zakończenie bajki o życiu, którego nie mogłaś mieć.

- Za dużo myślisz. - Usiadła na łóżku i spojrzała na niego z takim oddaniem, że niemal się poddał.

- Czyżby? - Jeżeli ma pójść do niej, to chce mieć pewność, że żadne z nich nie będzie tego żałować.

- Chcę ciebie. Czy to nie jest wystarczająco dobry powód?

- A co będzie jutro? Czy będziemy umieli razem pracować? Czy potrafimy być przyjaciółmi? Czy sądzisz, że to, że będziemy się kochali, nie będzie miało konsekwencji? - Stał w drzwiach, starając się myśleć logicznie, choć zmysły nakazywały mu wejść do środka.

Zmarszczyła czoło, analizując jego słowa.

- Znów mnie odrzucasz?

W jej oczach widział ból. Świadomość, że to on jest sprawcą, sprawiała mu udrękę.

- Nie mówię, że nie powinniśmy. Ale może powinniśmy nieco zwolnić.

Spojrzała na niego z wilczym uśmiechem.

- Zwolnić. To brzmi dobrze.

- Maybelle. - W tonie jego głosu zabrzmiało ostrzeżenie. - Czy naprawdę tego chcesz?

- Arthurze, chcę tego, od kiedy skończyłam szesnaście lat. Chcę wiedzieć, jak to jest być z tobą, mieć cię tak blisko, jak to jest tylko możliwe. Chcę wiedzieć, jak to jest spać w twoich ramionach przez całą noc, a rano obudzić się, usiąść przy stole, jeść razem śniadanie i czytać gazetę.

Podniósł brwi w osłupieniu.

- Chcesz, żebyśmy się pobrali?

- Pobrali? - Teraz ona była zaskoczona. - Nie, nie to mam na myśli.

- Więc nie chcesz ślubu?

Maybelle rozejrzała się po pokoju, podeszła do szafy i wyjęła z niej czystą koszulę, którą włożyła na siebie. Najwyraźniej uświadomiła sobie, że siedzi na łóżku w samych spodniach i staniku i poczuła się zażenowana. Problem w tym, że z jego perspektywy w zbyt dużej męskiej koszuli wyglądała jeszcze bardziej pociągająco.

- Nie wiem, czego chcę. Nie wiem, jak ułożyć sobie życie. Nie wiem do końca, kim jestem. I nie chcę wciągać nikogo do mojego zakręconego świata.

- Ale mnie gotowa jesteś wciągnąć... Przynajmniej trochę?

- Ty to inna sprawa.

- Czyli chcesz mnie wciągnąć?

Westchnęła ze zniecierpliwieniem. Przymknęła oczy i pokręciła głową.

- Jak mówię, nie wiem, czego chcę. Nikt do końca nie wie, czego chce.

- Ale przed chwilą mówiłaś, że mnie chcesz.

Spojrzała na niego ze złością.

- Przestań przekręcać moje słowa. Tak, chcę ciebie, fizycznie. Ale co dalej? - Wzruszyła ramionami. - A ty? Ty wiesz dokładnie, czego chcesz?

- Tak.

Podniosła oczy.

- Oczywiście. Cały ty. Wszystko masz zaplanowane. - Zaczęła chodzić po pokoju, stanęła przed nim i spojrzała mu w oczy z rozdrażnieniem. - Zastanawiałam się, co by było, gdyby tamta nasza romantyczna noc była twoim pomysłem. Wówczas byśmy się kochali. Zrobiłbyś wszystko, żeby mnie uwieść. Ale fakt, że to ja do ciebie przyszedłam... no, to nie mogło przejść.

- Co ty mówisz? Maybelle, byłaś młoda, zagubiona i...

- Całkowicie w tobie zakochana. A ty we mnie. Przynajmniej tak twierdziłeś.

- Nie mogłem tak po prostu wskoczyć z tobą do łóżka. A gdybym zadał ci fizyczny ból? A gdybyś zaszła w ciążę? Czy nie zniechęciłabyś mnie, za to, że cię wykorzystałem?

Usiadła na łóżku i bezwiednie zaczęła owijać pasemko włosów wokół palca. Serce Arthura wyrывało się do niej. Jak to możliwe, że po wszystkich przejściach ona wciąż wygląda tak bezbrannie i niewinnie?

- Nie myślałam o tym. Po prostu sądziłam, że wszyscy nastoletni chłopcy chcą seksu.

- Chcą. Ja chciałem. Naprawdę. - Pragnął wejść do pokoju, usiąść przy niej i otoczyć ją ramieniem. Ale zdawał sobie sprawę, że jest półnagi, a ona... wygląda tak ponętnie w jego koszuli. - To była jedna z najwspanialszych nocy. Seks to jedno, ale nas łączyło coś więcej. Ta więź między nami wtedy się scementowała. To była cudowna noc.

Maybelle przestała bawić się włosami i siedziała ze wzrokiem utkwionym w ścianę.

- Często ją wspominałam, zwykle kiedy dopadła mnie melancholia. Wspomnienia podnosiły mnie wówczas na duchu, dawały nadzieję.

Nadzieję, że znów go spotka, dodała w myślach. Wydawało się, że jest to marzenie nieziszczalne. A oto siedzi na jego łóżku, w jego koszuli, i ciągle czuje dotyk jego warg. Uśmiechnęła się.

- Wiele zaszło w twoim i w moim życiu od tego czasu - zauważył.

- I dlatego nalegasz, żebyśmy byli wyłącznie przyjaciółmi? - Ukryła twarz w dłoniach. - A ja praktycznie rzucam się na ciebie, żeby zaspokoić swoją namiętność.

Arthur poddał się, wszedł do pokoju, uklęknął przed nią i zdjął jej rękę z twarzy.

- Mną targa ta sama namiętność, Maybelle.

- Najwyraźniej masz więcej samokontroli niż ja.

- Być może dlatego, że wiem, co jest ważne w życiu.

- I co to jest?

- Moja praca. Moje badania. Złożyłem podania o fundusze na dwa różne projekty i jeden został w zeszłym tygodniu przyjęty.

- Badania? - Zareagowała na to jak dźgnięta nożem. - I to tylko jest dla ciebie ważne? A rodzina, dzieci? Nie chcesz się znowu ożenić?

Odwrócił głowę, nie potrafiąc spojrzeć jej w oczy. Jakby czuł się winny zdrady.

- Badania są ważne, bez nich nie byłoby postępu w medycynie. Mogą zmienić życie.

- O, to z pewnością mogą! - Trudno było dziwić się jej wzburzeniu. Jej życie dowodziło prawdy jego słów.

- W moim przypadku małżeństwo się nie sprawdziło. Domek na przedmieściu nie jest dla każdego.

- A dzieci?

- Moja była żona nie chciała mieć dzieci.

- A ty?

Arthur rozłożył ręce.

- Ja chciałem, ale ona nie.

- Co się stało, Arthurze? Pamiętam, jak o tym rozmawialiśmy. Mieliśmy się uczyć, a obejmowaliśmy się na kanapie. Mówiłeś,

że chcesz zostać lekarzem, ożenić się, mieć dom i dzieci. I wychować je tak, jak byliście wychowani wy dwoje, ty i Clara.

Pamiętał tę rozmowę. Pamiętał nawet, że ugryzł się w język. Mało nie powiedział „nasz” dom, „nasze” dzieci, bo to miało być życie z May Fleming.

- Opowiedz mi o swoim małżeństwie - poprosiła łagodnie.

Arthur usiadł na podłodze.

- Yvette była... ciągle jest... adwokatem. Jest młodszym partnerem w firmie, która ma kancelarie w Sydney i Los Angeles.

- Jak się poznaliście?

- Byłem pozwany. - Wzruszył ramionami. - To był pozew o zaniechanie przeciwko szpitalowi, w którym pracowałem.

- W Melbourne?

- Nie, w Sydney.

- Mieszkałeś w Sydney? Aż dziw, żeśmy się wcześniej nie spotkali. Pracowałam kilka lat w Sydney General, a potem na przedmieściach.

- Widać nie było nam to dane.

- Więc ożeniłeś się z panią adwokat. Przypuszczam, że na początku wszystko było dobrze.

- Zwykle na początku jest dobrze. - Wyciągnął nogi, opierając się na rękach. Maybelle ułożyła się wygodnie na łóżku. - Yvette była pełna życia i zabawna.

- I piękna.

Arthur uśmiechnął się.

- Oczywiście. Ona bierze, co chce, bez skrupułów. A chciała mnie, bo chciała męża lekarza. To miał być związek dwojga ludzi wolnych zawodów. Mieliśmy być uosobieniem idealnego małżeństwa. Dla niej było to wizerunkowo ważne.

- Ale nie dla ciebie.

- Nie, ja chciałem z nią być, spędzać z nią wolny czas, ale ona wolała spędzać wolny czas ze starszym wspólnikiem, w jego łóżku. I w łóżkach kolegów z firmy oraz innych prawników.

- Och, Arthurze, tak mi przykro.

Roześmiał się z goryczą.

- Nie rozumiała, dlaczego małżeństwo miałoby wykluczać związki miłosne z innymi. Uważała, że z zawodowego punktu

widzenia nasz związek jest idealny. Nigdy nie skarżyła się na moje dyżury, oddanie pracy, moje plany zawodowe. Wręcz odwrotnie, powiedziała mi nawet, że dzięki swoim kontaktom będzie pomagać mi w karierze, a także odgrywać rolę przykładowej żony na spotkaniach biznesowych i konferencjach.

- Typowy prawnik.

- Jest bardzo dobrym prawnikiem. Mieliśmy dom na przedmieściu. Nie chciała go kupić, więc kupiłem go ja. Po rozwodzie zatrzymała go jako część majątku należnego jej w ramach ugody rozwodowej. I mój samochód, choć miała własny, sportowy.

- Ale przecież rozpad małżeństwa nastąpił z jej winy. - Maybelle była zaskoczona.

- Chciałem, żeby to się jak najszybciej skończyło. Zgodziłem się na większość żądań, żeby oszczędzić sobie bólu.

- Ale blizny pozostały?

- Tak, choć z pewnością nie można ich porównać z twoimi.

- Nie ma sensu się licytować.

Maybelle ziewnęła i zamknęła oczy. Arthur przesunął się w stronę łóżka, nie wstając jednak z podłogi. Tak było bezpiecznie.

- Chciałbym pogłaskać cię po głowie. Uprzedzam, bo masz zamknięte oczy, a nie chcę, żebyś się przestraszyła, kiedy cię dotknę, i złamała mi rękę.

Maybelle otworzyła jedno oko i roześmiała się.

- Przepraszam za ten atak książką.

- Co ci się wydawało? - zapytał łagodnie i dotknął jej włosów. Przesuwając między nimi palce, miał świadomość, że popełnia błąd. Nie mógł się jednak powstrzymać. - Że gdzie jesteś?

- Że zamknęli mnie w pokoju.

- Kto?

- Porywacze.

- Porwano cię?!

Maybelle przygryzła język, by opanować emocje. Trudno przychodziło jej o tym mówić. Jeżeli jednak jest ktoś, komu jest w stanie opowiedzieć o tych przeżyciach, zdecydowała, to jest to Arthur.

- Taaak. Postanowiliśmy z mamą pojechać na konferencję do

Sydney. Mieszkaliśmy wtedy w Broken Hill. To miasteczko, właściwie osada górnicza, na granicy Nowej Południowej Walii. Cała nasza trójka pracowała w tamtejszym szpitalu. Ja kończyłam staż, a rodzice mieli do dyspozycji laboratorium. Mama chciała pojechać do Sydney, bo część jej badań została przekazana innej osobie, która zrobiła spory postęp.

- Rodzice nadal pracowali dla rządu? I nie mogli ogłaszać wyników badań pod własnym nazwiskiem?

- Takie były warunki. Żadnych nieautoryzowanych badań, wyzuczenie się wszelkich praw intelektualnych do wyników i żadnych niesankcjonowanych wyjazdów. Mamie bardziej to dośkwierało niż ojcu, bo robiła postępy, a za każdym razem, gdy do czegoś dochodziła, przekazywano jej badania komuś, kto kontynuował pracę i publikował wyniki pod swoim nazwiskiem.

- Wyobrażam sobie, jak ciężko to było znieść.

- I dlatego postanowiła pojechać bez zezwolenia. Wydawało się nam, że podjęliśmy konieczne środki ostrożności. Zmieniłyśmy kolor włosów i oczu, zgłosiłyśmy udział w konferencji pod przybranymi nazwiskami, ale tym razem nie miałyśmy ochrony.

- A ojciec?

- Tata był początkowo przeciwny, ale mamie zawsze udawało się go przekonać. - Maybelle westchnęła, uśmiechając się do wspomnień. - Podróż do Sydney była fantastyczna. Razem w samochodzie mogłyśmy być sobą. Matką i córką. A przy tym poznawałam matkę nie tylko jako matkę, ale...

- Człowieka i naukowca - dokończył za nią.

- Dokładnie. Ale powrót zmienił się w koszmar. - Uśmiech Maybelle zniknął. - Mamę rozpoznano na konferencji. Mimo że starałyśmy się nie rzucać w oczy, z nikim nie rozmawiałyśmy i przestrzegaliśmy wszystkich zasad, jakie nam wpajano. Nie wiem, kto i jak ją rozpoznał, ale na odcinku między Cobar i Wilcannią ostrzelano nasz samochód. Tam nie ma żadnych osad, to pustkowie, tylko skały i piach.

Zamilkła, serce jej dudniło, a przed oczami przelatywały obrazy całego zdarzenia jak na taśmie filmowej.

- Nie wiedziałyśmy, że mamy ogon. Rozmawiałyśmy, śmiałyśmy się i nagle usłyszałyśmy huk. Mama straciła panowanie

nad kierownicą, samochód wypadł z drogi i zaczął koziółkować.

Słyszała własny krzyk, lecz był stłumiony, jakby film miał uszkodzony dźwięk. Przed oczami mignęła jej przerażona twarz matki.

- Kiedy samochód zatrzymał się, udało mi się wydostać. Chciałam pomóc mamie. Leżała na kierownicy, wygięta pod nie-naturalnym kątem. I nagle ktoś mnie złapał i obezwładnił. Próbowałam walczyć, tak jak mnie uczył mój opiekun, ale przestałam, gdy zobaczyłam, że ktoś inny wyciąga mamę z samochodu. Oddychała. Była nieprzytomna, ale żyła. Wtedy przytknęli mi jakąś szmatę do twarzy i wszystko zaczęło odpływać. Usłyszałam jeszcze tylko odgłos strzału.

Maybelle gwałtownie się wzdrygnęła, gdy poczuła rękę Arthura na twarzy.

- Płaczesz - powiedział cicho.

Zdała sobie sprawę, że ociera jej łzy.

- Pójdę już. - Usiadła wyprostowana na łóżku.

- Zostań. Nie chcę, żebyś teraz była sama. Nie po tym, jak znów przeżyłaś tę traumę. Będę cię trzymał w ramionach, żebyś czuła się bezpieczna. Nic więcej się nie stanie, przysięgam.

Wstała i ruszyła w stronę drzwi.

- Bardzo bym tego chciała, ale... nie mogę.

Po raz drugi w ciągu tygodnia wybiegła z jego mieszkania. Nie próbował jej zatrzymać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przed oczami miała obraz Arthura z wyciągniętą do niej ręką, oferującego wsparcie i zapewniającego, że będzie bezpieczna. Utkwił jej w głowie i nie dawał się wymazać. Arthur patrzył na nią z takim oddaniem, jakby składał obietnicę, że będzie jej bronił przez resztę życia.

Bardzo chciała z nim zostać. Przeważyły wątpliwości.

Leżąc u siebie na kanapie i rozpamiętując sceny, jakie dopiero co rozegrały się piętro niżej, pomyślała, że dobrze byłoby mieć poduszkę, w której mogłaby ukryć twarz.

Potrząsając głową ze wstydu, przypomniała sobie, jak zdzieliła Arthura ciężką książką. Chwilę przedtem obudziła się i nie mogła sobie uprzytomnić, gdzie jest i jak się tu dostała. Natychmiast zawładnęły nią strach, przerażenie i panika. Czuła pulsujący ból w oczach i zdała sobie sprawę, że zasnęła, nie wyjąwszy szkieł kontaktowych.

Próbując wstać, zaplątała się w kołdrę i z hukiem wylądowała na podłodze, co tylko spotęgowało panikę. Wyjęła szkła i trochę jak przez mgłę zaczęła szukać czegoś, co może posłużyć do samoobrony. Opasył tom wydawał się spełniać te wymagania.

Nie pamiętała o drzemce z psem na kolanach. Nie zastanawiała się, czy jest w bezpiecznym miejscu. Działała instynktownie, napompowana adrenaliną. Uspokoila się, dopiero gdy walnęła Arthura w głowę, a on zawołał ją po imieniu.

Był to jedyny bodziec, jaki zdołał się przebić przez jej myśli. Natychmiast poczuła wyrzuty sumienia i zażenowanie. Arthur stał się świadkiem jej ataku paniki. Tę ciemną stronę swego życia starała się ukryć. Należy mu oddać, że zachował się wsporniale. Tak jak można po nim oczekiwać.

Mogła z nim zostać, czuć się bezpiecznie w jego ramionach, ale co by było, gdyby znów zasnęła, zapomniała gdzie jest i w nowym ataku paniki zaatakowała go czymś twardszym niż

książka? A gdyby została dzisiejszej nocy, to czy nie chciałaby zostać także jutro? I pojutrze?

Jeśli jego objęcia są lekarstwem na zaburzenia snu, to nigdy nie będzie chciała go opuścić.

Czy on tego chce? Żeby stała się od niego zależna? I czy ona tego chce? Co więcej, Arthur powiedział jej wprost, że nie chce się ponownie żenić. Raz już się sparzył, i to bardzo; z pewnością nie chce kolejnej małżeńskiej przygody, która może okazać się katastrofą. Pewne jest natomiast, że nigdy by go nie zdradziła. Jest zdecydowaną zwolenniczką monogamii.

Ale powiedział także, że chce się skoncentrować na karierze zawodowej, na badaniach, i że już ma obiecane fundusze, co samo w sobie jest osiągnięciem. Miała taki okres w życiu, kiedy w hierarchii ważności na pierwszym miejscu była płytką Petriego. Jeżeli Arthur chce w pierwszej kolejności poświęcić się badaniom, to ona nie chce związku, w którym zostałaby zepchnięta na drugie miejsce.

Tobie nic dobrego się nie zdarza, mówiła do siebie. Dokonałam słusznego wyboru, wracając do własnego mieszkania. Być może przyjaźń to jedyne rozwiązanie. Oboje niesiemy zbyt duży bagaż doświadczeń. Nasz moment już minął, teraz możemy być tylko przyjaciółmi.

Miękkość w kolanach, jaką czuła, gdy na nią patrzył, przyspieszone bicie serca, jakie wywoływał jego uśmiech, dreszcz, jaki rozbudzał jego głos – z pewnością to wszystko z czasem przejdzie, próbowała się przekonać.

Westchnęła, zmieniła pozycję na kanapie i z irytacją przyznała, że przydałoby się kilka poduszek. I obrazków na ścianach. Jeżeli ma poczuć się tu jak w domu.

W domu! Może tu zostać i czuć się u siebie! Dopiero teraz uświadomiła to sobie w pełni. Wygoda wciąż kojarzyła się z samozadowoleniem, z brakiem koniecznej ostrożności. To zawsze kończyło się źle. Zachowywała czujność tak długo, że weszło jej to w krew. Ale to nie znaczy, że nie może teraz spróbować normalnego życia.

Mają razem iść na zakupy. Rozejrzała się po mieszkaniu. Tak, jest w nim podstawowe wyposażenie, ale wygląda na puste

i smutne. Czy takie jest również jej życie – puste i smutne? Czy Arthur może pomóc je ubarwić?

Chciała spędzać z nim czas, chciała jego przyjaźni. Czy potrafią być wyłącznie przyjaciółmi i zignorować reakcję chemiczną, jaka zachodzi między nimi?

Poszła do gościnnego pokoju, gdzie nadal czekały nierozpakowane pudła. Zaczęła w nich grzebać i w końcu znalazła starą szkatułkę. To była jedna z nielicznych rzeczy, jakie z sobą zabierała przy każdej przeprowadzce.

Wewnątrz, wśród biżuterii oddziedziczonej po matce, leżał jej skarb, zachowany od tamtej pamiętnej nocy. Zegarek Arthura. Pogładziła palcem szkiełko. Miała go na ręku, gdy spłoszył ich jego ojciec, a zdała sobie z tego sprawę dopiero po powrocie do domu.

Zatrzymała go szczęśliwa, że ma po Arthurze jakąś fizyczną pamiątkę, która ich łączy.

Gdyby tylko ich życie potoczyło się inaczej...

Była gotowa, gdy następnego dnia Arthur do niej zapukał. Postanowiła nie myśleć o tym, że śniły jej się jego pocałunki. Włożyła dzinsy, sportowe buty, koszulkę i luźną bluzę. To był strój przyjaźni. Włosy miała zbyt krótkie, by upiąć je w kucyki, więc włożyła na głowę różową bejsbolówkę. Jej wygląd miał być zaprzeczeniem seksowności.

- Fiu! Wyglądasz wystrzałow. Idziemy na ubaw?

Spojrzała na niego, zbита z tropu. Co ma włożyć, żeby nie prawił jej komplementów? Suknię pokutną?

- Ubaw? - Przejechała placem po daszku czapki. - Pragnę cię poinformować, że wyprawy po zakupy traktuję śmiertelnie poważnie - wydeklamowała.

- A to przepraszam - rzekł z uśmiechem.

Stał w progu, jakby dostępu do mieszkania broniło pole minowe. Czy poczuł szybsze bicie serca? Ona poczuła. Czy czuje, jak znów między nimi zaczyna iskrzyć? Ona czuje. Czy może przestać patrzeć na nią tak, jakby chciał ją na powitanie pocałować?

- Jedziemy twoim samochodem?

- Tak chyba jest najsensowniej.

- Idę po torbę.

Gdy wróciła, sprawdziła, czy ma klucze i zatrzasnęła drzwi. Arthur cofnął się o krok, ale nie ruszył w kierunku schodów.

- Coś nie tak?

- Włożyłaś znowu brązowe soczewki.

- Oczywiście. - Ruszyła w kierunku klatki, żeby stworzyć dystans. Ubiegłej nocy podnieśli temperaturę niemal do punktu wrzenia i teraz świat się trochę rozmywał, z soczewkami i bez soczewek.

- Jesteś krótko- czy dalekowidzem?

- Krótko. - Wyszli na zewnątrz. - Jak się miewa Juzzy? - Zmieniła temat, uznając, że lepiej mówić o sprawach lekkich i przyjemnych, a Arthur najwyraźniej był z tego zadowolony. Może również chce stworzyć między nimi emocjonalną przestrzeń?

Miał na sobie ciemne dżinsy i czarny sweter. Luzacka elegancja. W tym stroju wyglądałby równie na miejscu w ekskluzywnym lokalu, jak i w barze szybkiej obsługi. Był przystojny, zdecydowanie przystojny. Przygryzła wargę, żeby o tym nie myśleć.

Nie mogła wyjść ze zdumienia, jak inaczej wyglądały dzielnice, przez które jechali, w porównaniu z tym, co zapamiętała.

- Ależ tu się zmieniło.

- A czego oczekiwałaś? Dwadzieścia lat to szmat czasu. To się nazywa postęp.

- Och, popatrz, tu kiedyś była znakomita włoska restauracja.

- Ciągle jest.

- A widzisz! Pewne rzeczy się nie zmieniają. - Odetchnęła z zadowoleniem, po czym spojrzała naburmuszona na Arthura, kiedy wybuchnął śmiechem. - Co cię tak bawi?

- Zaprzeczasz sama sobie.

- Oj tam. Wiem, co wiem, i lubię, co lubię, a jak ci się nie podoba, to wiesz, co możesz zrobić.

- Z tym nastawieniem zakupy z pewnością zakończą się sukcesem. Za chwilę mi powiesz, że nie wiesz, co chcesz kupić, ale będziesz wiedzieć, kiedy to zobaczysz.

- Za dobrze mnie znasz. - Zdała sobie sprawę, że tych słów nie powinna była powiedzieć, bo były aż nadto prawdziwe. Spojrzeli na siebie i natychmiast odwrócili wzrok. Na szczęście

byli już na miejscu.

Weszli do sklepu z meblami i artykułami wyposażenia domu. Olbrzymia hala podzielona została na działły. Było tu wszystko, od mebli pokojowych, przez kanapy, łóżka, zasłony, ręczniki, ścierki, po sprzęt kuchenny i elektroniczny. Maybelle zacisnęła dłonie w pięści.

W hali kłębił się tłum. Rodzice z niemowlakami w wózkach i małymi dziećmi, ciężarne kobiety, emeryci i samotne pary... Tak jakby pół miasta zjawiało się w tym jednym miejscu o tej samej porze. Między kupującymi krążyli sprzedawcy w czerwonych marynarkach.

Hałas. Zaduch. Oślepiające światła.

Maybelle poczuła ból głowy i zaczęła oddychać głęboko, by zapobiec narastającej panice.

- Dobrze się czujesz? - Arthur patrzył na nią zaniepokojony.

- Dlaczego pytasz?

- Bo jesteś spięta. Zaciskasz pięści. Co ci jest?

- Nic.

- Daj spokój. - Wziął ją pod rękę, zaprowadził do jednego z działów, posadził w rogu na niewielkiej sofie, usiadł obok i wziął jej dłonie w swoje ręce. - Maybelle, powiedz mi, co się dzieje.

- Ten tłum...

- Chcesz wyjść? - Widziała w jego oczach i słyszała w głosie, że się martwi. - Powiedz mi, co się dzieje w twojej głowie. Pozwól sobie pomóc.

Odetchnęła i zaczęła powoli mówić.

- Tego typu miejsca mogą być niebezpieczne. W tłumie można się ukryć. Ale równocześnie trudno jest wszystkim mieć na oku i nie wpaść przypadkiem na kogoś, kogo chce się uniknąć.

Nie przerywał jej. Delikatnie głaskał kciukiem jej dłoń, zachęcając, by mówiła dalej.

- W chwili, kiedy tu weszliśmy, rozejrzałam się, żeby ustalić drogi wyjścia. Tak robię wszędzie, to rutyna. W tej hali poza wejściem głównym jest jeszcze osiem wejść bocznych. Część wychodzi na zewnątrz, ale niektóre, na przykład za tekstyliami i sprzętem kuchennym, są wyłącznie dla personelu i przypusz-

czalnie prowadzą do magazynów. Jest trzynaście punktów sprzedaży, a za meblami sypialnianymi i sztuczną roślinnością jest małe pomieszczenie.

Arthur rozejrzał się i na moment opadła mu szczęka.

- Jak ty to wszystko dostrzegłaś?

- Po pierwszym porwaniu uznano, że potrzebuję szkolenia, w tym znajomości sztuk walki i technik szpiegowskich. Kiedy ponownie próbowano mnie porwać, szkolenie się przydało. Obezwładniłam napastników, połamałam im kości i uciekłam.

- Aha. - Arthur był wyraźnie zszokowany jej suchą relacją.

- Teraz to automat. Mogę ci również powiedzieć, gdzie są toalety, podjazdy dla niepełnosprawnych i ile kosztuje ta sofa. Tak działa mój umysł. Kiedy pierwszy raz gdzieś wchodzę, odruchowo sprawdzam, skąd mogłoby nadejść zagrożenie i którądy uciekać.

- A kiedy przychodzisz na oddział?

- Teraz już nie, ale za pierwszym razem tak było. Pamiętam, że pierwszego dnia opowiadałeś ludziom jakiś dowcip.

- Staram się stworzyć okazje, żeby się wspólnie pośmiać. To integruje zespół.

- Cecha dobrego przywódcy. - Uśmiechnęła się. - Dziękuję, że mnie wysłuchałeś.

- Dziękuję, że zgodziłaś się o tym mówić. Z pewnością trudno ci czasami się opanować.

- Jak wczoraj wieczorem, kiedy wyrznęłam cię książką?

- To z pewnością pobudza adrenalinę. - Roześmiał się, potarł głowę i natychmiast spoważniał. - Możesz na mnie liczyć, Maybelle. Na moje wsparcie, przyjaźń i ramię, na którym możesz się wyplakać.

I znów patrzyła w jego oczy, pragnąc, by ją pocałował.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie tak miało to wyglądać - wymamrotał.

Maybelle była przekonana, że nawet gdyby milczał, słyszała by jego myśli. Kontakt między nimi miał wymiar niemal paranormalny. Ich serca biły jednym rytmem. Namiętność tylko wzmacniała więź, która już istniała. Znowu poczuła impuls, by doprowadzić sprawy do ostatecznego spełnienia. Może w ten sposób uda się pozbyć tego bakcyła pożądania. Wreszcie uwolni się od tego mężczyzny i poukłada sobie życie.

Patrzył na nią, jakby znowu chciał ją pocałować. Przysunęła się bliżej. W jego oczach widziała pożądanie. Chciała je widzieć, bo w niej palił się ten sam płomień.

- Czemu z tym walczymy? Pragnę cię. - Mówił cicho, ale każde słowo odbijało się w jej sercu głośnym echem. Przyłgnęła do niego, kładąc dłoń na jego udzie.

- Wiem. - Ich usta się spotkały.

Był to najdelikatniejszy pocałunek, jaki kiedykolwiek wymienili, ledwie muśnięcie warg, cień pocałunku, a w jej ciele wywołał prawdziwą eksplozję. Nie miało znaczenia, czy całowali się zachłannie i gwałtownie, czy delikatnie i z czułością, efekt był równie silny. Nie, to nigdy się nie zmieni.

- Widzę, że magia sofy miłości nadal działa.

Słowa ekspedientki w czerwonym żakiecie zazgrzytały im w uszach. Stała za ich plecami, z rękami na piersiach i uśmiechem zachęty, i patrzyła na nich jak na dwa gruchające gołąbki.

Arthur odsunął się od Maybelle i odkaszlnął.

- Przepraszam?

- Ta kanapa dwuosobowa. - Ekspedientka wskazała na sofę, na której siedzieli. - Nazywamy ją sofą miłości, bo bardzo często siadają na niej pary. Jest bardzo wygodna i... przytulna. - Splotła palce, jakby chciała zademonstrować, co ma na myśli. - Można się do siebie przytulić w chłodny wieczór i oglądać ra-

zem film.

Maybelle poczuła się osaczona.

Rzuciła przeproszam, wstała, wyminęła ekspedientkę i poszła do toalety z przekonaniem, że Arthur sam sobie poradzi z tą śliniącą się harpią.

Jej serce nadal dudniło, ale głównym sprawcą był pocałunek Arthura, a nie lęk. Pobudzenie zmysłowe jest najwyraźniej znakomitym lekiem na stan lękowy, pomyślała. Może należy ten eksperyment powtórzyć i potraktować jako projekt badawczy? Arthur na pewno z przyjemnością zgodzi się w nim uczestniczyć.

Nie ma tu żadnych porywaczy, uznała. Teraz wejść do toalety, obmyję twarz zimną wodą, wrócę do Arthura i pójdziemy kupić poduszki i obrazki na ścianę. Dam radę.

Już w drzwiach do toalety zaalarmował ją jęk dochodzący z jednej z kabin. Medyczne wyszkolenie włączyło się natychmiast, jak druga natura. Zatrucie pokarmowe czy coś poważniejszego?

Jęk się powtórzył.

- Czy wszystko jest w porządku? - Odpowiedzią był przyspieszony oddech i stękanie. - Jestem lekarzem - wyjaśniła.

Kolejnemu stęknięciu towarzyszył okrzyk bólu.

- Znam ten dźwięk - Maybelle mruknęła do siebie.

Pochyliła się, by zajrzeć pod drzwi kabiny. Zapamiętała kobietę w zaawansowanej ciąży, która szła kilka minut wcześniej w kierunku toalety.

- Czy pani ma skurcze porodowe? Czy może pani otworzyć drzwi?

- Jest... jeszcze... za wcześnie. - Słowa z kabiny były przerywane głębokimi oddechami.

Maybelle usłyszała dźwięk zasuwki, otworzyła drzwi i pomogła ciężarnej kobiecie wyjść. Posadziła ją na podłodze.

- W którym pani jest miesiącu?

- Początek siódmego. Dwudziesty ósmy tydzień.

Ciąża wydawała się dużo bardziej zaawansowana.

- Bliźnięta? - spytała Maybelle.

- Tak, dziewczynki.

- Jestem Maybelle - przestawiła się, wyciągając telefon komórkowy i wybierając numer Arthura.

- A ja Jenna. - Kobieta wzięła kolejny głęboki oddech i oparła się o ścianę. Skurcze najwyraźniej ustawały. - Już w porządku.

- Obawiam się, że nie. Czy możesz wejść do damskiej toalety?
- powiedziała Maybelle do telefonu. - Mam tu rodzącą kobietę.

- Do kogo dzwonicz? - chciała wiedzieć Jenna.

- Do kolegi lekarza, który jest na zewnątrz. To ordynator oddziału ratunkowego w Victory Hospital.

- Jesteście położnikami?

- Nie, oboje jesteśmy lekarzami medycyny ratunkowej. Twoje miejsce jest w szpitalu.

- Kiedy tu przyjechaliśmy, powiedziałam mężowi, że coś jest chyba nie tak i powinniśmy jechać do szpitala, ale chciałam jeszcze zajrzeć... - Jenna urwała, zmarszczyła twarz i otworzyła usta. Skurcze wróciły.

Najwyraźniej nie zamierzała cierpieć w milczeniu, bo wchodzącego do toalety Arthura powitał głośny krzyk, jaki może wydać tylko rodząca kobieta.

- Czy jest tu gdzieś apteczka pierwszej pomocy? - Maybelle zwróciła się do Arthura. - I czy mógłbyś przynieść ręczniki i prześcieradła, żebym miała sterylną powierzchnię?

- To nie powinno być trudne. W końcu tutaj to sprzedają.

Arthur wyszedł, a Maybelle zdjęła czapkę i umyła ręce. Jenna próbowała się podnieść.

- Co robisz?

- Chcę wstać. - Jenna popatrzyła na Maybelle, jakby ta postradała zmysły. - Muszę pojechać do szpitala i wstrzymać ten poród. Dziewczynki nie są jeszcze gotowe do przyjścia na świat. Zostało im dwanaście tygodni. - Urwała, oparła się o ścianę i głośno jęknęła.

- Masz skurcze co minutę. - Maybelle przyklękła, uważając, by niczego nie dotknąć. - Jenna, muszę zbadać, jakie masz rozwarcie. - Na szczęście Jenna była w sukience, co ułatwiało zadanie.

Maybelle podwinęła sukienkę łokciami i ze zdumieniem stwierdziła, że z szyjki wystaje maleńka rączka, jakby witająca

się ze światem.

- Wody musiały już odejść, bo sprawy posuwają się szybko - poinformowała Jennę.

Arthur wrócił chwilę później z apteczką i w towarzystwie kierownika sklepu, który przyniósł naręczce ręczników, prześcieradeł oraz koc i poduszkę. Zostawił wszystko na podłodze, zapewnił, że do toalety nikt nie wejdzie, i wybiegł. Arthur rozłożył prześcieradła na podłodze.

- Przyniosłem też słomki papierowe, które w razie czego możemy użyć do odsączania, i klipsy do toreb, żeby zacisnąć pępowinę, jeżeli karetki nie zdążą na czas.

- Nie zdążą - cicho odrzekła Maybelle, ruchem głowy wskazując małą rączkę. - Nożyczki?

- W apteczce.

- Dobra. - Maybelle pochyliła się na Jenną. - Mamy różowe prześcieradła. W sam raz dla dziewczynek. Karetki są już w drodze.

- Karetki? Więcej niż jedna? - Jenna sprawiała wrażenie zdezorientowanej. Zza drzwi dotarły do nich podniesione głosy. Po chwili do toalety wpadł mężczyzna. - Sean! Gdzie byłeś? - Wybuchnęła płaczem, gdy przy niej ukląkł.

- Oglądałem łóżeczka. Ale już jestem.

- Nasze dziewczynki też zaraz będą - powiedziała Jenna z krzykiem wywołanym przez następny skurcz.

Maybelle podtrzymała małą rączkę. Mąż rozglądał się w oszołomieniu.

- Czasami dzieci rodzą się z rączką nad głową - uspokajał go Arthur. - Bliźniaczkom pewnie zrobiło się ciasno.

- Kim jesteście? - Sean domagał się wyjaśnień.

- Zamknij się, Sean! - wrzasnęła Jenna między oddechami.

- Wychodzi główka. Oddychaj, Jenna, oddychaj. - Maybelle uspokajała rodzącą kobietę. - Muszę sprawdzić, czy pępowina nie owinęła się wokół szyi. Wszystko jest w porządku. Arthur? Gotowy?

- Gotowy.

- Jenna, przy następnym skurczu skoncentruj całą energię na parciu. Zaciśnij zęby i przyj! Tak, dobrze! Mamy dziewczynkę

numer jeden.

Maybelle przekazała noworodka Arthurowi, który owinął dziecko w ręcznik. Była tak maleńka, że prawie zniknęła w jego dłoniach. Maybelle oceniła, że waży mniej niż kilogram. Arthur delikatnie masował ją przez ręcznik, by pobudzić krążenie krwi i oddychanie. Maybelle wyjęła z pudełka papierowe słomki, wyssała śluz i wydzielinę z ust oraz nosa noworodka i wypluła na przygotowaną ścierkę.

- Dlaczego nie płacze? - spytała zaniepokojona Jenna.

- Wszystko będzie dobrze - dodawał jej otuchy mąż.

Dziewczynka zaczęła oddychać, lekko się krztusząc. Arthur oczyścił ją z mazi płodowej, a Maybelle owinęła w nowy ręcznik.

- Nozdrza są lekko rozszerzone, mamy recesję płucną.

- Co to znaczy? - Głos Jenny był niemal histeryczny. Nie bez powodu.

- Maleństwo ma kłopoty z oddychaniem - wyjaśniła Maybelle.

- Ale dzielnie walczy.

Podawała Arthurowi klipsy, a w tej samej chwili Jenna znów się napreżyła, przez jej ciało przeszedł skurcz i krzyknęła z bólu.

- Podaj mi ocenę noworodka w skali Apgar po pierwszej minucie - Maybelle zwróciła się do Arthura, zostawiając mu zadanie przecięcia i zaciśnięcia pępowiny. Tradycyjnie to rola ojca, ale na to nie było czasu. Skupiła się na odbiorze drugiego dziecka. - Jenna, za chwilę przyjdzie numer dwa.

- Apgar po pierwszej minucie: wskaźnik sześć i pół - poinformował Arthur.

Maybelle kiwnęła głową.

- Widzę główkę drugiej dziewczynki. Jest znacznie większa. - Spojrzała na Arthura, dając mu oczami do zrozumienia, że mają problem.

Jeżeli jej obawy się potwierdzą, czekają ich poważne powikłania.

- Kiedy była ostatnia kontrola? - zwróciła się do Seana. Jenna była zbyt wyczerpana, by mówić.

- W zeszłym tygodniu. Nasza ginekolog chciała, żeby Jenna przyszła pojutrze na skan, bo coś się jej nie podobało.

- Nie powiedziała co?

- Powiedziała tylko, że jedna z bliźniaczek jest większa niż druga, ale to się powinno wyrównać. Na wszelki wypadek chciała jednak zrobić USG. Czy coś jest niedobrze?

- Sean! - warknęła Jenny. - Wykończysz mnie. Nasza ginekolog mówiła, że żadna z dziewczynek nie ma normalnej wagi, to znaczy takiej, jaką miałyby pojedyncze dziecko.

- Druga dziewczynka jest znacznie większa niż pierwsza. - Maybelle mówiła spokojnie, by nie podsycać hysterii rodzącej kobiety. - Jeżeli bliźnięta są różnej wagi, to zwykle znaczy, że jedno jest bardziej łakome niż drugie.

- Czyli już się biją? - wyjęczała Jenny.

- Czy bliźnięta są jednojajowe? - spytał Arthur.

- Tak, mają wspólne łożysko - odpowiedział Sean, dumny, że choć tyle wie.

- Czy wasza ginekolog mówiła wam o zespole przetoczenia krwi?

- Mówiła różne rzeczy.

Maybelle zachęcała Jennę do parcia. Druga dziewczynka jest większa, ale i tak maleńka, myślała. W końcu to wcześniaczki.

- Sprawdzam, czy nie ma pępownicy wokół szyi. Wszystko jest w porządku. Świetnie, Jenna. Już prawie ją mam.

Kierownik sklepu przez uchylone drzwi zameldował, że karetki wjeżdżają na parking.

- Doskonale. Przyj, Jenna, przyj.

Arthur poinformował, że wskaźnik Apgar pierwszego noworodka w piątej minucie wynosi osiem.

- Sean, rozepnij koszulę i przyłóż córkę do piersi - zwrócił się do męża.

- Co? - Oczy Seana jeszcze bardziej się rozszerzyły. W osłupieniu zastosował się do polecenia.

- Będziesz ogrzewał ją ciepłem swojego ciała. To najlepszy sposób. Trzymaj ją delikatnie, ale pewnie, i obserwuj w lustrze. W ten sposób będziesz mógł zauważyć, czy ma kłopoty z oddychaniem i czy skóra zmienia kolor. Musimy jej zapewnić ciepło. Oddycha coraz lepiej. Widzisz jej mostek? Jak się podnosi i opada? Musisz to obserwować. Trzymaj ją pod tym kątem, bo to

ułatwi dopływ powietrza do jej płuc. I podpieraj główkę.

- Czy jest pan pewien, że to ja powinienem ją trzymać?

- Musisz nam pomóc. Jesteś ojcem, więc kto się do tego lepiej nadaje?

- Ojcem? - Do Seana nagle dotarło, że w rękach trzyma własne dziecko.

W tym samym czasie Maybelle odebrała drugą dziewczynkę. Zastosowała tę samą procedurę co poprzednio, by oczyścić jej drogi oddechowe, ale oddech dziecka był płytki.

- Co się dzieje? - Jenna, choć półprzytomna, była zaniepokojona.

- Wasza druga córeczka ma problemy z oddychaniem.

- Ale ma dużo bardziej różową skórę niż pierwsza - zauważył Sean.

- Zbyt czerwoną - odparła Maybelle, przygotowując ręcznik, by owinąć drugiego noworodka, którego Arthur oczyścił z mazi.

- Macie już imiona dla dziewczynek? - Przytknęła palce do pępowiny, żeby zbadać puls.

- Pierwsza to Poppie, a druga Lillie. - Jenna mówiła z zamkniętymi oczami, wycieńczona po dwukrotnym porodzie, a jeszcze czekało ją wydalenie łożyska.

- Skóra jest czerwona, bo Lillie ma za dużo czerwonych ciątek. Miały jedno łożysko, ale każda pobierała inną ilość wartości odżywczych.

- Apgar dla Lillie w pierwszej minucie wynosi cztery - przerwał Arthur, masując dziecko.

- Czy to niedobrze? - zaniepokoił się Sean. - Mówił pan, że wskaźnik Poppie był sześć i pół.

Drzwi do toalety otworzyły się i weszli ratownicy.

- W samą porę - powiedział Arthur, zaciskając i przecinając pępowinę Lillie. - Mamy zespół przetoczenia krwi między płodami. Matka musi jeszcze urodzić łożysko. Maybelle, ty i ja jedziemy z dziewczynkami do szpitala.

- W karetce jest inkubator. My zajmiemy się matką - powiedział jeden z ratowników. - A, żebyście wiedzieli, przyjechała telewizja.

- Telewizja! - Maybelle potrząsnęła głową.

Nie, nie teraz. Była emocjonalnie wyczerpana. Najpierw tłum, następnie epizod na sofie, a potem jeszcze odbieranie porodu dwóch wcześniaczek. Miała na siebie nie zwracać uwagi. Wpajano w nią, by unikać mediów, a zwłaszcza telewizji.

- Pewnie zawiadomił ich kierownik - mówił ratownik.

Do Maybelle te słowa ledwie docierały. Znów poczuła lęk i panikę. Telewizja... kamery... reporterzy. Wszystko, od czego miała trzymać się z daleka, teraz jest za drzwiami. Miała sucho w ustach i oddychała szybko, starając się wymyślić, jak uniknąć kamer.

Arthur zauważył nawrót paniki. Przekazał jej Lillie, a sam odebrał Poppie z rąk Seana.

- Zajmiemy się waszymi dziewczynkami. Maybelle będzie się opiekować Lillie. - Te słowa były skierowane przede wszystkim do niej.

Tak, musi skupić uwagę na dziecku i obserwować, jak radzi sobie z oddychaniem. Arthur podniósł z podłogi różową bejsbołówkę i włożył jej na głowę, naciągając daszek głęboko na czoło, by kamery nie widziały jej twarzy. Jest taki opiekuńczy, taki troskliwy, pomyślała.

- Wasze dziewczynki są w znakomitych rękach - mówili ratownicy, dodając otuchy rodzicom.

- Skupmy się na dzieciach. - Arthur stał tuż za nią. Ciepło jego ciała działało kojąco. Jak to się dzieje, że jego spojrzenie i kilka ciepłych słów pozwalają uśmierzyć lęk, który stara się kontrolować od lat?

- Bo taki jest Arthur - wyszeptała do Lillie i razem wyszli do hali.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Skoncentrowani na dzieciach, dotarli do karetki.

- Nie było chyba aż tak źle? - spytał Arthur, gdy umieścili dziewczynki we wspólnym inkubatorze.

Kierowca zatrzasnął drzwi przed wścibskimi kamerami.

Ekipy telewizyjne filmowały ich przejście przez halę sklepową, reporterzy próbowali zadawać pytania. Kierownik sklepu torował im drogę, jednocześnie dbając o to, żeby znaleźć się w każdym kadrze.

Maybelle szła z pochyloną głową, nie spuszczać oczu z Lillie. Miała nadzieję, że oddech dziewczynki się unormuje, ale krztusiła się i łapała powietrze urywanymi wdechami.

- Jakoś się udało - odparła Maybelle.

Karetką była wyposażona w sprzęt do intensywnej terapii dzieci i noworodków. Maybelle znalazła najmniejszą maskę, podłączyła do aparatury wentylacyjnej i nałożyła Lillie.

- Wskaźnik Apgar po pięciu minutach jest mniej więcej siedem. Jest zdecydowanie lepiej - ocenił Arthur, zakładając oksymetr na paluszek niemowlęcia. - Jak radzi sobie Poppie?

- Och, to jest mały wojownik. Popatrz na kolor jej skóry. Jest ślicznie różowa.

Wkrótce dotarli do szpitala. Przy wejściu oczekiwały na nich dwie pielęgniarki, z oddziału ratunkowego i intensywnej opieki neonatalnej.

- Wcześniaczki, poród w dwudziestym ósmym tygodniu, bliźniaczki jednojajowe, Poppie i Lillie. - Maybelle przekazywała pielęgniarkom konieczne informacje. - Zespół przetoczenia krwi. Lillie, jak widać, była biorcą. Lillie: wskaźnik Apgar cztery, potem siedem; Poppie: sześć i pół, potem osiem.

- Potrzebny jest rentgen klatki piersiowej, USG czaszki, pełna morfologia, pomiar stężenia gazów we krwi i badanie poziomu elektrolitów - instruował Arthur, gdy siostry umieszczono

w osobnych inkubatorach.

- Są takie maleńkie - szepnęła Maybelle i sprawdziła odczyt ciśnienia krwi w tętnicy pępowinowej Poppie.

Włożyła odkażoną rękę przez otwór pielęgnacyjny i delikatnie położyła na piersi niemowlęcia. Arthur spojrzął na kardiomonitor przy inkubatorze Lillie. Liczba uderzeń serca na minutę podniosła się do stu dziesięciu. To postęp. W jasnym świetle widać było oznaki żółtaczki fizjologicznej, powszechnej u wcześniaków.

Gdy wrócili z sali zabiegowej, przy głównym biurku oczekiwali już Jenna i Sean. Wyczerpana Jenna siedziała w wózku szpitalnym. Chwyła Maybelle za ręce, przyciągnęła do siebie i objęła.

- Dziękuję, dziękuję, dziękuję. - W oczach miała łzy. - To było okropne, kiedy zabraliście dziewczynki. Ale zdaję sobie sprawę, że to była konieczność. Ocaliliście ich życie. I moje. Nie wiadomo, co by było...

- Nie mówmy o tym - przerwał Sean, próbując cofnąć wózek. Jenna całkowicie go zignorowała.

- Na oddziale położniczym powiedziano nam, że będziemy mogli zobaczyć maleństwa. Czy już możemy?

Widać było, jak silnie odczuwa potrzebę kontaktu z córeczkami.

Maybelle zaprowadziła rodziców do nowo narodzonych dzieci.

- Stan dziewczynek jest stabilny. Wkrótce będą przewiezione na oddział intensywnej opieki neonatalnej.

- Czy mogę je wziąć na ręce? - spytała Jenna, nie mogąc odebrać wzroku od córek.

- Nie przez pierwsze kilka dni, ale możesz je dotknąć po umyciu rąk. Włóż rękę przez otwór, nie głaszcz ich, tylko dotknij.

- Czemu są takie problemy z Lillie? Jest dużo większa niż Poppie. Myślałam, że Poppie będzie tą słabszą.

- Kiedy mamy do czynienia z zespołem przetoczenia, jedno z dzieci, w tym przypadku Lillie, otrzymuje większą ilość wartości odżywczych z łożyska. Ale to znaczy, że drugie uczy się walczyć, żeby przeżyć. Poppie przyzwyczajona jest do walki, a Lil-

lie nie, i to ona teraz potrzebuje większej opieki. Ale jest coraz lepiej. Oddycha regularnie, stężenie gazów we krwi i wysycenie tlenem są lepsze.

Jenna odetchnęła z ulgą.

- Jest coraz lepiej - powtórzyła za Maybelle.

Po przygotowaniu raportów Maybelle i Arthur wyszli ze szpitala.

- Nie takie były plany - stwierdziła Maybelle, kiedy przechodzili przez parking.

- Wpisane w ten zawód - skomentował.

- Są takie maleńkie... takie niewinne. Nie mają pojęcia, jak zły może być ten świat.

- Albo dobry - zauważył.

Maybelle spojrzała na niego.

- Jest więcej zła na tym świecie niż dobra.

- Tu się różnimy.

- Bo tobie przypadło w udziale to co dobre. Dobrzy rodzice, ustabilizowane życie, stały dom, po prostu normalna egzystencja.

- A tobie to co złe. Brak stałego domu, czarna strona życia, ale... - Położył rękę na jej ramieniu, a kiedy odwróciła się do niego, dokończył z żarem: - Maybelle, przetrwałaś. Zwyciężyłaś. Poradziłaś sobie ze wszystkim, co cię spotkało. Wygrałaś.

- Czy wygrałam? - Zdjęła czapkę i zmierzwiła włosy. - Sama nie wiem. Te maleństwa... czuję się zagubiona. Są takie tycie, takie niewinne. Gdybym była ich matką, to chciałabym je trzymać pod kloszem i chronić przed światem. - Potrząsnęła głową i włożyła z powrotem czapkę, chowając twarz pod daszkiem. - Po co w ogóle ludzie mają dzieci? Po co wystawiać je na ten ból, jaki zadaje życie?

- Ponieważ w sumie jest więcej dobra niż zła.

Zazwyczaj panowała nad emocjami, Arthur jednak odsłonił jej czułe punkty. Była tym rozdrażniona. Część jej osobowości chciała lęki i rozterki trzymać w ukryciu, zachować do niego dystans i przestać marzyć o wspólnej przyszłości. Lecz widok tych dwóch malutkich dziewczynek walczących o życie każdym

oddechem przerwał tamę. Tak, chciała opowiedzieć Arthurowi o przeszłości, wystawić to wszystko na światło dzienne, bo to jedyny sposób, by te lęki pokonać.

Zapamiętała Arthura z noworodkiem w rękach i teraz wyobrażała sobie, jak przytula ich dziecko.

- Maybelle, nie zdajesz sobie chyba sprawy, jaką masz nadzwyczajną zdolność innego spojrzenia na różne przypadki medyczne. Weźmy, na przykład, tego pacjenta z uczuleniem na czosnek. Gdyby historia twojego życia była inna, czy w ogóle przyszedłoby ci do głowy, żeby sprawdzić, jakie składniki syntetyczne zawiera środek znieczulający?

- Nigdy o tym tak nie myślałam. - Nachmurzyła się. - Ale o każdym z nas można to samo powiedzieć. Nasze osobiste doświadczenia dają nam wyjątkowy wgląd w dolegliwości pacjentów.

- Właśnie. - Arthur nie mógł się oprzeć pokusie, by pogłodzić ją po policzku. - Maybelle, jesteś wyjątkowa. Bez względu na to, jak ułoży się przyszłość, czy będziesz miała dzieci... - jego głos na chwilę się załamał - czy nie, do wszystkiego będziesz wносить swój wyjątkowy dar.

Przysunął się do niej. Tłumione pożądanie znów dawało o sobie znać.

- Żeby było jasne, jestem przekonany, że byłabyś cudowną matką. Potwornie opiekuńczą, ale również zdolną czerpać szczęście z macierzyństwa.

- Tak sądzisz?

Niepewność w jej głosie przeważała szalę. Pochylił ku niej głowę.

- Nie mam najmniejszej wątpliwości - wyszeptał.

Jego pocałunek był znów jak muśnięcie motyla, a wywołał nawałnicę.

- Arthur?

- Tak, kochanie?

- Mieszasz mi w głowie.

- Dlaczego?

- Bo... - Urwała, przygryzając język. Odslania się, okazuje słabość. Są w publicznym miejscu, całują się, szepczą do siebie

i każdy może to zobaczyć. I dostrzec, jak patrzą na siebie, z pasją i pożądaniem.

- Chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi - mówił łagodnie Arthur. - Powtarzam to sobie w nieskończoność, a wystarczy, żebyś na mnie spojrziała i robi mi się gorąco.

- Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Lubię to uczucie. - Znów ją musnął ustami, a pod Maybelle niemal ugięły się nogi. Przez chwilę było jej obojętne, czy ktoś ich widzi. - Czy to, co do siebie czujemy, wynika wyłącznie z przeszłości? Nasz związek urwał się nagle...

- I nie mieliśmy szansy, żeby sprawdzić, dokąd by nas zaprowadził - dokończyła za niego.

- Do nikogo innego nie czułem tego, co czuję do ciebie.

- Nawet do byłej żony?

- Nawet do niej. Tylko ty wywołujesz takie oszołomienie, taką determinację i taki strach.

- Strach? Boisz się mnie? Obiecuję, że już nie będę cię okładać książkami.

Roześmiał się i pogładził ją po policzku.

- Nie to mam na myśli. Chodzi mi o to, co czuję, kiedy jestem z tobą, i co czuję, kiedy ciebie przy mnie nie ma.

Kiwnęła głową.

- Mnie też dręczą te wszystkie uczucia. Jestem zagubiona, szczęśliwa i przestraszona. I nie wiem, które jest na wierzchu.

- Wobec tego... - Przerwał i głęboko odetchnął. - Może... ostrożnie... zbadamy te emocje. Zamiast opierać się im, spróbujemy je rozpoznać?

- Żeby sprawdzić, czy to tylko pozostałość z przeszłości?

- Właśnie.

- A jeżeli okaże się, że tak? Zaangażujemy się, a to, co teraz do siebie czujemy, szybko się wypali?

- To wrócimy do przyjaźni. Tego nie chcę stracić. Nie chcę stracić twojej przyjaźni, Maybelle.

- Czyli mamy przeprowadzić badanie, żeby ustalić, co do siebie czujemy.

Zacisnęła zęby i przymknęła powieki. Już samo słowo „badanie” wywołało mdłości.

- Coś jest niedobrze? - Arthur zapytał delikatnie.

- Wszystko w porządku. - Dostrzegł, że coś ukrywa, ale głu-
pio było o tym mówić. - To słowo: „badanie”. Kiedy je słyszę,
w brzuchu mi się przewraca.

Patrzył na nią, jakby była szalona.

- Zdaję sobie sprawę, że nie w każdym przypadku... - szukała
słowa - naukowe rozpoznanie musi mieć jakieś szkodliwe
uboczne skutki. I uważam, że powinniśmy rozpoznać, co do sie-
bie czujemy.

- Ale na dźwięk tamtego słowa robi ci się niedobrze?

- Tak.

- Gotowa jesteś natomiast wziąć udział w... naukowym rozpo-
znaniu?

Kiwnęła głową. On potrafi słuchać, odnotowała w pamięci.
Nawet jeżeli nie rozumie do końca, o co chodzi, okazuje wrażli-
wość w doborze słów. Dostrzegła jednak nowy problem.

- A co, jeśli jedno z nas uzna, że jest wspaniale, a drugie, że
wręcz przeciwnie?

Arthur spochmurniał.

- O tym nie pomyślałem. Przypuszczałem, że będziemy jedno-
myślni.

- Czyli jest coś, co wymaga doprecyzowania.

- Tak. - Zmarszczył brwi jeszcze bardziej. - Czy zatem... reali-
zujemy nasze... nasz projekt?

Maybelle zamyśliła się. Badania. W przypadku jej rodziców
badania ostatecznie zbliżyły całą rodzinę. Może jest to rozwią-
zanie. Muszą rozpoznać, co ich łączy.

- Tak. Realizujemy.

Jego twarz natychmiast się rozjaśniła. A jednocześnie oboje
poczułi się skrępowani.

- I co teraz? - zapytała Maybelle.

- Dobre pytanie. - Roześmiał się i napięcie opadło. - Kolacja?
Dziś wieczorem?

- Świetnie. U ciebie czy u mnie?

- A co powiesz na restaurację? Tę włoską, którą mijaliśmy?

- Prawdziwa randka? - Odezwał się w niej strach, ale szybko
go poskromiła. Tak postępują normalni ludzie. Pójdą na kolację,

będą rozmawiać, żartować i będzie miło.

- To chyba dobre miejsce, żeby zacząć nasze rozpoznanie - przekonywał Arthur.

- Będę gotowa w pół do ósmej.

Arthur przypieczętował ich układ pocałunkiem.

- Jesteśmy umówieni.

Po powrocie do domu Arthur nie mógł się pozbierać ze szczęścia. To będzie faktycznie ich pierwsza randka. Oczywiście po zostawało mnóstwo pytań.

- Wszystkie badania wiążą się z pytaniami - oświadczył Juzzy, nakładając karmę do miski. - W końcu bez pytań nie byłoby badań.

Podstawowe pytanie: jak ten „projekt” ma się do obietnicy, jaką złożył sobie po katastrofalnym małżeństwie z Yvette. Obietnicy, że już nigdy nie uwikła się w poważny związek z jakąkolwiek kobietą. A właśnie szykuje się na romantyczną kolację. I to z pierwszą dziewczyną, którą pokochał.

- Ona nie jest jakąkolwiek kobietą. I to mnie przeraża - wyznał Juzzy.

Jest zdumiewająca, jej obecność zmusza, by życiu przyjrzeć się na nowo, jest wyzwaniem w pracy, a jej uśmiech przyspiesza bicie serca. Takie zdania przelatywały mu przez głowę.

Poszedł do sypialni i wyciągnął z szafy schowane głęboko na górnej półce stare pudełko po butach. W środku były dwa zdjęcia. Na pierwszym, zrobionym w szesnaste urodziny May, tuż przed ich pierwszym pocałunkiem, stał obok niej, obejmował ją trochę jak starszy brat, a ona patrzyła na niego z tajemniczym uśmiechem. Teraz wiedział, jaką tajemnicę ukrywał ten uśmiech.

Drugie zdjęcie zrobiła Clara jakiś miesiąc później. Pojechali na dzień do centrum Melbourne. Miał, zgodnie z poleceniem matki, pilnować dziewczyn. Na zdjęciu siedzą obok siebie, jedzą lody i uśmiechają się do kamery. May ma umazany lodami nos. Wygląda tak bez troski, tak niewinnie. Jakże różna jest od kobiety, z którą ma spędzić wieczór. Ale i jedna, i druga są mu bliskie.

Wygrzebał z pudełka mały różowy długopis. Tamtej nocy napisała nim: „Arthur cudownie pachnie”. Kartkę wyrzucił, ale długopis zachował, choć nie mógłby wytłumaczyć dlaczego.

Usłyszał dzwonek telefonu komórkowego. Dzwoniła siostra.

- Cześć, siostrzyczko, co się dzieje?

- To ja mogłabym zadać to pytanie. - Z tonu głosu wywnioskował, że jest nastroszona.

- Ale o co chodzi?

- Maybelle Freebourne. Kobieta, o której piszesz w każdym swoim e-mailu i esemesie.

- No i...? - Czy Clara coś wie? Nie wyjawiał jej, kim Maybelle jest naprawdę, bo nie czuł się upoważniony. Ta decyzja należała do Maybelle.

- Czy pamiętasz, co napisałeś w ostatnim e-mailu? Że lubisz z nią spędzać czas, że wprawia cię w dobry nastrój i że Juzzy uważa, że jest cudowna?

- Juzzy uważa, że jest cudowna. - Przeszedł do salonu, usiadł na kanapie i patrzył na zdjęcie Maybelle i Clary.

- Oszalałeś. Chyba się w niej zakochałeś.

Clara ma rację, pomyślał. Z tą różnicą, że jest w niej zakochany od zawsze.

- Czy szaleństwem jest kogoś kochać?

- Już nie pamiętasz, co zrobiła ci Yvette? I co mi zrobił Virgil? Mamy układ, pamiętasz? Umówiliśmy się, że rezygnujemy z miłości i skupiamy się na karierze zawodowej, żeby oszczędzić sobie bólu i poczucia, że życie jest bez wartości, nie ma sensu i tylko wpędza w depresję.

Arthur westchnął.

- Faktycznie, tak się umówiliśmy. Przykro mi, siostrzo, że Virgil złamał ci serce, ale w tej chwili nie żałuję, że Yvette złamała moje.

- Co ty wygadujesz? Zdradzała cię z każdym, kto na nią spojrział, a potem jeszcze zarzucała ci, że jesteś zacofany, bo nie uznajesz „otwartego małżeństwa”.

- Gdyby Yvette nie złamała mi serca, teraz nie byłoby okazji, żeby je uleczyć.

Clara milczała przez chwilę, wreszcie powiedziała spokojniej-

szym tonem:

- Ty rzeczywiście kochasz tę kobietę.

- Nie jestem pewien na sto procent, ale muszę sobie dać szansę. Jeżeli złamię mi serce, wtedy na pewno na zawsze wyrzeknę się miłości.

- Obiecujesz?

- Obiecuję - odrzekł ze śmiechem.

- W takim razie z niecierpliwością czekam, aż spotkam tę panią. Za miesiąc.

- Za miesiąc? Wracasz? Na serio?

- Na serio. Zarezerwowałam lot. Prześlę ci szczegóły, żebyś odebrał mnie z lotniska.

Clara mówiła o swoim przylocie, a Arthur patrzył na zegar. Umówieni są z Maybelle za cztery godziny. I już nie może się doczekać...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po powrocie ze szpitala Maybelle położyła się, usiłując opanować ból głowy, który dręczył ją od chwili, gdy padł pomysł, by wyszli na kolację. Dlaczego tak się tym przejmuję? Owszem, ma obawy przed pokazywaniem się w miejscach publicznych, ale musi przyzwyczać się do myśli, że nic już jej nie grozi.

Podczas jednej z ostatnich rozmów przed śmiercią ojciec wyrzucał sobie, że nie mogła doświadczyć wszystkiego, co było udziałem jej rówolatków.

- Tak mi przykro, że nie mogłaś pójść na randkę, jak normalna dziewczyna. Przykro mi nawet, że nikt nie złamał ci serca, kiedy byłaś młodą kobietą, bo to buduje charakter. - Uśmiechnęła się smutno, a Maybelle poczuła skurcz serca. - Przykro mi, że żaden mężczyzna nie zabrał cię na kolację, nie dał ci kwiatów, nie zabiegał o twoje względy, tak jak ja zabiegałem o względy twojej matki.

- Tato, to nie jest znowu tak, że przez te wszystkie lata nie spotykałam się z żadnymi mężczyznami - próbowała mu tłumaczyć.

- Mam na myśli trwały związek. Jak mój i matki. - Zamilkł na chwilę i przymknął oczy. Mówił zachrypłym szeptem. Oddychał nierównomiernie. - Przepraszam za wszystko, co przez nas przeszłaś. Wydawało nam się, że zmieniamy świat na lepszy, dla naszych wnuków i prawnuków.

- To dlatego chcesz, żebym znalazła sobie faceta? Chcesz mieć wnuki - przekomarzała się.

- Kocham cię, May, i jestem z ciebie dumny. Znajdź sobie kogoś. Znajdź kogoś, kto będzie cię kochał tak, jak na to zasługujesz. Bezwarunkową miłością. Na zawsze i bez względu na konsekwencje. Obiecuj mi, że znajdziesz.

- Obiecuję, tato.

Obiecałaby mu wszystko, gdyby ta obietnica przyniosła spo-

kój jego sumieniu. Teraz powtórzyła półgłosem to przyrzeczenie w ciszy sypialni.

- Obiecuję, tato. I chyba go znalazłam. Chyba znalazłam go dawno temu. Mam nadzieję, że uda się nam, bo jeśli nie, to będę musiała poświęcić się tylko pracy i zmieniać świat na lepszy.

Punktualnie o umówionej godzinie Maybelle zapukała do drzwi Arthura. Otworzył natychmiast, jakby za nimi stał i czekał.

- Cześć. - Ocenił jej wygląd: czarne spodnie, czerwona koronkowa bluzka i czerwony płaszcz. - Wyglądasz pięknie.

- Ty też. - Prezentował się znakomicie w garniturze i dzinsowej koszuli. - Nie byłam pewna, jak się ubrać do tej restauracji, więc włożyłam strój trochę jak do pracy. Przepraszam.

- Ależ nie przepraszaj. - Dlaczego zachowujemy się tak strasznie drętwo, zapytał w duchu. - Idziemy?

- Tak, oczywiście. - Cofnęła się, żeby mógł wyjść. - Juzzy śpi?

- Zjadła kolację i teraz się wyleguje. - Zatrzasnął drzwi. - Bierzemy mój czy twój samochód? Mogę prowadzić.

- Ja też mogę prowadzić. - Patrzyli na siebie dłuższą chwilę. Nigdy przedtem w jego obecności nie czuła się tak spięta. Co się z nimi dzieje?

Milczał, więc się odwróciła i poszła na parking.

W samochodzie Arthur natychmiast włączył radio. Przez całą drogę czuli psychiczną niewygodę. Maybelle szukała w myślach jakiegoś tematu do rozmowy, ale napięta atmosfera blokowała jej umysł.

Dopiero gdy siedzieli przy stole, z twarzami ukrytymi w kartach dań, Arthur nie wytrzymał.

- To bez sensu. - Odłożył kartę. - Nie powinniśmy czuć się tak skrępowani na pierwszej randce.

- Może czujemy się spięci, bo mamy świadomość, że to nasza pierwsza randka.

- To nie nazywajmy tego pierwszą randką. - Wzruszył ramionami. - Powiedzmy, że jest to dyskusja przy kolacji o naukowym projekcie, który ma przynieść obopólne korzyści.

Chociaż nie użył słowa „badanie”, co doceniła, ciążyło jej, że łączące ich uczucie uczynili przedmiotem projektu badawczego. Westchnęła.

- Co znowu?

- Nic. - Spojrzała na kartę. - Chyba zamówię gnocchi.

- Nie „nic”. Powiedz, co cię dręczy. - Sięgnął przez stół i położył rękę na jej dłoni. Tym razem jego dotyk wydawał się sztuczny, kliniczny, badawczy.

Starła się nie wzdrygnąć. Naprawdę chciała, żeby ich „projekt” się udał. Ale jej rycerz w lśniącej zbroi zmienił się w kolegę z laboratorium.

- Moi rodzice byli naukowcami.

- Wiem.

- Prowadzili badania.

- Wiem. - Uśmiechnął się, ale widać było, że jest zdezorientowany.

- Spędzali więcej czasu w laboratoriach przy mikroskopie, spektrometrze masowym lub płytkach Petriego niż ze mną.

- Wiem.

- Byli pracoholikami. Jako dziecko tym się nie przejmowałam.

- Ale co chcesz powiedzieć?

Pokręciła głową.

- Nie chcę - wskazała na przestrzeń między nimi - żeby to przekształciło się w eksperyment. Nie chcę, żebyśmy zaczęli analizować swoje zachowania, robić notatki i porównywać dane.

- Nie sugeruję, że mamy to robić.

- Ale powiedziałaś, że powinniśmy ostrożnie rozpoznać, dokąd może prowadzić to, co do siebie czujemy.

- Maybelle, o co chodzi?

- Nie wiem. - Przymknęła oczy i pokręciła głową. - Może za bardzo się staramy. - Rozejrzała się po restauracji. Czuła się jak na scenie i była stremowana. - Złe się czuję w publicznych miejscach. Nie potrafię prowadzić towarzyskiej rozmowy. Jestem kiepska w takich sytuacjach.

- Zgodziłaś się tu przyjść. Mogliśmy zostać w domu. - Rozłożył ręce.

- Wiem. Staram się, ale im bardziej się staram, tym bardziej sobie uświadamiam, że źle funkcjonuję w normalnych warunkach. Dobrze radzę sobie z nienormalnymi okolicznościami i...

- Czy mogę przyjąć państwa zamówienie?

Kelner pojawił się przy nich tak niepostrzeżenie, że praktycznie podskoczyła, podbijając kolanem stół. Zadźwięczały kieliszki i sztućce, a Maybelle spięła się z widelcem w dłoni, gotowa do odparcia ataku.

- Prze... przepraszam - wyjąkał kelner.

- Ale ją pan wystraszył - powiedział Arthur, uśmiechając się do kelnera i równocześnie kładąc rękę na zaciśniętej dłoni Maybelle. - Proszę nam dać jeszcze kilka minut.

- Oczywiście.

Widział w jej oczach, że się w sobie zamknęła. I nie otworzy się. Nie tu i nie teraz.

- Jeśli chcesz, możemy jechać do domu.

- Możemy? - Wydawała się zaskoczona, najwyraźniej niepewna, czy nie naruszą norm obowiązujących w restauracjach. - Dobrze, jedźmy. - Odłożyła widelec, zebrała swoje rzeczy i pomaszerowała do drzwi.

Arthur przeprosił kelnera oraz kierowniczkę restauracji i pośpieszył za Maybelle w obawie, że pojedzie bez niego. Przez całą powrotną drogę milczała. Odezwała się, dopiero gdy weszli do budynku.

- Przepraszam. Wydawało mi się, że potrafię.

- W porządku. Może nie należało wychodzić, zanim nie przyzwyczaisz się do miejsc publicznych.

- Mam na myśli nas. Wydawało mi się, że potrafię obiektywnie obserwować z boku, czy to, co czujemy, ma wyłącznie źródło w przeszłości, czy jest czymś więcej. Ale nie potrafię. - Ruszyła na górę.

- Maybelle, poczekaj. Potraktujmy ten wieczór jako próbną jazdę. Uzgodniliśmy, że jeżeli oboje dojdziemy do wniosku, że się nie sprawdzamy jako para, to pozostaniemy wyłącznie przyjaciółmi.

- Przykro mi, Arthurze. Nie mogę. Nie potrafię. - Nawet nie przystanąła.

- To jest twoja odpowiedź na każde wyzwanie! - zawołał za nią. - „Nie mogę. Nie potrafię”. A co potrafisz? Powiem ci, co to jest. Potrafisz tak zamieszać człowiekowi w głowie, że kwestionuje swoje wcześniejsze racjonalne decyzje. I potrafisz złamać mu serce, co nastąpi, jeżeli teraz odejdziesz.

Starła się go nie słuchać, próbowała zignorować ból w jego głosie, ale te słowa raniły jej serce. Zatrzymała się i przechyliła przez poręcz.

- „Nie potrafię” znaczy... że jestem w środku pusta. Nie mam nic, co mogłabym ci dać, a nie chcę cię zarazić swoją martwością. Przez całe życie analizowano każdy mój krok, każdą moją decyzję. Najpierw rodzice, potem władze. Ten jedyny raz, kiedy pozwoliłam sobie na bez troskę, zginęła moja matka - ciągnęła ze szloch. - Trzymano mnie jako zakładniczkę. W ciemnym pomieszczeniu przez dwa i pół dnia. Bez pożywienia. Dawali mi tylko brudną wodę do picia. Po to, żeby zmusić ojca do przekazania wyników badań. Uwolnili mnie agenci rządowi, którzy na moich oczach zastrzelili porywaczy. Pierwsze, co potem musiałam zrobić, to pogrzebać matkę. A później zajmować się ojcem, bo nie potrafił bez niej żyć. Związki są trudne, to wiem. Mówię, że nie mogę, bo autentycznie nie mogę. Nie mogę się przed tobą otworzyć, bo w rezultacie mogłabym i ciebie stracić. Nie potrafię żyć z tą myślą. Nie mogę cię znowu stracić.

Jej głos się załamał.

- Powiedziano mi, że nie ma już zagrożenia. A jeśli okaże się, że jest inaczej? Być może to paranoja, ale przypuśćmy, że złooczyńcy sądzą, że znam wzór tego skrytobójczego serum. I uderzą w ciebie, żeby mnie postawić pod ścianą. Nie mogę podjąć takiego ryzyka. I nie podejmę.

Weszła do mieszkania, zatraskując drzwi. Tak jakby zamykała je przed samą myślą, że mogą być razem.

Długo nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, a przez jej głowę przepływały miraż. Życia, o jakim śniła od dwudziestu lat. Życia z Arthurem. Chciała przyjąć to, co jej oferuje, objąć go i już nigdy nie wypuścić z uścisku.

Ale pojawiały się też inne, mroczne wizje. Widziała, jak ucie-

kają przed ludźmi w czarnych samochodach, Arthur z ich córką w ramionach, a ona z maleńkim synkiem. W końcu udaje jej się doprowadzić ich do bezpiecznego miejsca i wówczas Arthur obraca się do niej i z nienawiścią w oczach oskarża, że to wszystko jej wina. Mówi, że odchodzi z dziećmi, żeby mogły żyć bezpiecznie. Mówi, że nie chce ani jej, ani kłopotów, jakie na nich sprowadziła. Mówi, że jej nie kocha.

- Nie, Arthurze, nie!

Obudziła się z twarzą zalaną łzami. Serce waliło, jakby przebiegła maraton. Zajęło jej ponad pięć minut, żeby przewyciężyć paraliż. W szeroko otwartych oczach wciąż ćmiło się przeżalenie. Spojrzała na zegar: czwarta. A wydawało się, że w ogóle nie spała. Próbowwała wyplątać się z pościeli i zdała sobie sprawę, że jest mokra od potu.

Tym razem wewnętrznego spustoszenia nie wywołały wspomnienia. Pustkę czuła na myśl o życiu bez Arthura. Uzmysłowała sobie, że byłoby to jeszcze gorszą męką.

- Kocham go - wyszeptała do siebie, idąc do kuchni, by napić się wody. - Kocham go tak, jak nikogo nigdy nie będę kochać - oświadczyła głośno, by w ten sposób przyznać się do tej miłości przed sobą.

Arthur jest jej drugą połową. Stanowi miarę, jaką przykłada do innych. I wszystko zrujnowała. Przeszła przez piekło. Nauczyła się, jak przeżyć w mrocznym i złowrogim świecie, ale nie ma pojęcia, jak radzić sobie ze szczęściem, z jasną stroną życia.

Siedząc w salonie ze szklanką wody, zastanawiała się nad swoim snem. Spadło na nich nieszczęście, a Arthur ją o to obwiniał. Najbardziej przeraziła ją nienawiść w jego oczach. To był tylko sen, ale czasem sny się sprawdzają, zwłaszcza te złe.

Wzięła prysznic, by odzyskać jasność umysłu. Jest na nogach, więc równie dobrze może pójść do szpitala. Przynajmniej w ten sposób uniknie myślenia o Arthurze. Chyba że on też tam będzie...

Jak ma teraz z nim pracować?

- I co ja mam robić? - zachlipała pod prysznicem.

Już ubrana, przez chwilę rozważała, czy coś zjeść, ale robiło jej się niedobrze na samą myśl o jedzeniu. Złapała torebkę oraz

klucze i wyszła.

Była w połowie schodów, gdy otworzyły się drzwi do mieszkania Arthura. Instynktownie odwróciła się i pobiegła z powrotem, mając nadzieję, że jej nie zauważył.

- Maybelle?

Na dźwięk jego głosu tylko przyspieszyła. Ukryje się w mieszkaniu na resztę życia, postanowiła. Arthur ruszył za nią, pokonując schody po dwa stopnie. Do drzwi dobiegła pierwsza, ale zanim wygrzebała klucze, stanął przy niej.

- Maybelle, nie możesz mnie unikać.

- Właśnie że mogę. - Otworzyła drzwi, ale upuściła torebkę, starając się wyjąć klucz z zamka.

Arthur, szarmancki jak zawsze, wszedł do przedpokoju, by przytrzymać drzwi, widząc, jak walczy z zamkiem i jednocześnie próbuje podnieść torebkę.

- Też nie możesz spać?

- Ależ mogę - powtórzyła czupurnie.

Teraz nastąpi rozmowa, której starała się uniknąć, pomyślała. Trzeba się zebrać w sobie. Poszła do kuchni, żeby włączyć czajnik. Dlaczego każde z nich nie może żyć własnym życiem, obok siebie? Może uda się wypracować jakąś zwariowaną formułę przyjaźni, żeby mogli razem pracować bez poczucia niewygody?

- Wiem, że potrafisz spać. Ostatecznie zaniósłem cię do gościnnego łóżka, kiedy spałaś jak kamień.

- Nie próbuj być dowcipny. - Pogroziła mu palcem.

- To będzie raczej trudne, zważywszy na mój niewymuszony wdzięk i charyzmę, ale dla ciebie... spróbuję. - Oparł się o blat i patrzył, jak się krząta.

Nie była pewna, co dalej. Może zrobić kawę albo herbatę? Chciała być zajęta, a nie mierzyć się z prawdą.

- Maybelle. - Zdawała sobie sprawę, że chce, by na niego spojrziała, ale nie mogła. - Kochanie...

- Nie nazywaj mnie tak. - Złapała ścierkę i zaczęła wycierać blat, omijając miejsce, gdzie stał. Tak, jest tchórzem. Nie jest to w jej stylu, ale w tym wypadku jest tchórzem. Odłożyła ścierkę, odwróciła się do niego plecami i splotła ręce. Zamknęła oczy, odliczyła do dziesięciu. Serce nadal biło jak oszalone, a umysł

odmawiał racjonalnego myślenia. W głowie, jak mantra, pulsowała jej jedna fraza: kocham cię, kocham cię, kocham cię.

- Maybelle, chcę ci zadać tylko jedno pytanie.

- Hmm? - Odwróciła się i zmusiła, żeby na niego spojrzeć.

- Czy to prawda, co wczoraj powiedziałaś? Że nie możesz mnie znowu stracić?

Rozpaczliwie próbowała sobie przypomnieć, co mówiła. Wczoraj była nerwowo wyczerpana i nie kontrolowała emocji. Ale te słowa brzmiały prawdziwie. Byłaby zdruzgotana, gdyby coś złego przytrafiło się Arthurowi, zwłaszcza z jej powodu.

- Tak.

- I nie zwiążesz się ze mną, bo boisz się, że możesz mnie zawieść lub sprowadzić na mnie nieszczęście?

Rozglądała się za ścierką, a serce nadal biło w rytm mantry w głowie. Czyszczenie kuchni nie ma sensu. W ogóle nic nie ma sensu... bez Arthura.

- Tak. - Kiwnęła głową.

- Och, najdroższa. - Zrobił krok w jej kierunku, ale natychmiast się cofnęła. - Przestań się na chwilę wiercić!

Podszedł do niej i objął w talii. Miała sucho w ustach, kolana się pod nią uginały, i czuła każdy nerw.

- Masz bardziej pomieszane w głowie, niż przypuszczałem. - Musnął jej usta aksamitnym pocałunkiem. - Ale kocham cię, Maybelle. Nigdy nie przestałem i nigdy nie przestanę. Nigdy. Ofiaruję ci moją miłość, bez żadnych warunków. Masz moją bezwarunkową miłość.

- Bezwarunkową miłość - powtórzyła, przypominając sobie słowa ojca. - Naprawdę mnie kochasz?

- Udowodnię ci to.

Przygarnął ją jeszcze bliżej i pocałował, tym razem mocno i żarliwie. W tym pocałunku była obietnica, że nigdy nie pozwoli jej odejść.

- A co z twoją karierą? - wydukała, gdy przerwał na chwilę. - Z twoimi projektami badawczymi? Na jeden już masz fundusze. W połączeniu z twoimi obowiązkami ordynatora, jak znajdziesz czas na związek?

- Myślałem o tym, co mówiłaś w restauracji. Przypuszczam,

że próbowałaś mi powiedzieć, że nie chcesz być na drugim miejscu, za moją pracą.

- Zawsze byłam na dalekim miejscu na liście priorytetów rodziców. Nie chcę przez resztę życia być nisko na czyjejs liście.

- I nie będziesz. Każdy z tych projektów ma trwać tylko pół roku, a badania będą prowadzone raz w tygodniu w szpitalnych laboratoriach. Będę potrzebował lekarzy ze specjalizacją. - Spojrzał jej w oczy. - Wiem, że z powodu badań rodziców przeszłaś piekło, ale to są zupełnie innego rodzaju badania.

- Zdaję sobie sprawę. Mam świadomość, że projekty badawcze na ogół nie sprowadzają nieszczęścia na głowę naukowców. Ale po tym, co mnie spotkało, na samą myśl o zaangażowaniu się w badania włącza się irracjonalna część mojej psychiki i zachowuję się jak wariatka.

Nie mogł się powstrzymać od śmiechu.

- Może i jesteś wariatką, ale jesteś moją wariatką.

Najwyraźniej go nie odstraszyłam, pomyślała z radością.

- Jesteś również najinteligentniejszą kobietą, jaką znam. Powiedziałem ci to kiedyś i nadal tak uważam. Jeżeli zgodzisz się pracować ze mną w laboratorium jeden dzień w tygodniu, sprawi mi to zaszczyt.

Przejechał lekko ustami po jej policzku.

- Chcę być z tobą. Chcę być przy tobie... cały czas. Kiedy rozpadło się moje małżeństwo, powiedziałem sobie, że lepiej skupić się na pracy. Medycyna mnie nie opuści, naukowe badania zawsze będą potrzebne. Ale wróciłaś do mojego życia i zmieniłaś wszystko. Tak, chcę leczyć i pomagać ludziom, ale jeśli miałbym wybierać między medycyną i tobą, wybieram ciebie.

- Nie chcę, żebyś wybierał...

Położył jej palec na ustach.

- Wiem, że tego nie oczekujesz. I jestem przekonany, że kiedy zapoznasz się z moimi projektami, zaangażujesz się w nie z taką samą pasją jak ja. Jestem pewien, bo cię znam. Dajesz z siebie wszystko. To też w tobie kocham.

Oczy Maybelle wypełniły się łzami. W tym momencie zrozumiała, co łączyło jej rodziców. Była to miłość i szacunek, ale również spotkanie umysłów o równej inteligencji.

Nie mogła się już powstrzymać, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go z zapamiętaniem. Pragnęła, by wiedział, że chce z nim dzielić życie w każdym wymiarze.

- Więc mnie kochasz? - spytał.

Ze zdziwieniem odnotowała nutę niepewności w jego głosie.

- Tak - oświadczyła. Odczuła jego ulgę.

- Bo ja kocham ciebie - oświadczył bez wahania.

- Będziemy razem pracować, na oddziale i w laboratorium...

- I zbudujemy wspólne życie.

Wspólne życie. W uniesienie wmieszał się strach.

- A co, jeśli znów będą mnie szukać? Miałam straszny sen, że przyszli po nas i nasze dzieci i...

- Nauczę się sztuk walki i wprowadzę konieczne środki bezpieczeństwa, żeby chronić rodzinę - oświadczył stanowczo.

- Rodzinę? Jesteś pewien, że tego chcesz?

Roześmiał się i pocałował ją.

- Och, Maybelle, jesteś cudowna. Poprzysiągłem sobie, że nigdy się nie ożenię, ale masz rację. W głębi serca pragnę rodziny, domku na przedmieściu i kobiety, z którą spędzę resztę życia... a którą jesteś ty.

- Prosisz mnie o rękę? - spytała z uśmiechem.

- Na to wygląda. I jaka jest twoja odpowiedź?

Stała na palcach i pocałowała go.

- Poczekaj chwilę.

- To nie jest odpowiedź - zawołał za nią, gdy pobiegła do sypialni. Po chwili była z powrotem.

Miała coś w garści i podała mu. Przyjął bez patrzenia. Ufa mi, pomyślała szczęśliwa.

To był jego zegarek.

- Mam go od tamtej nocy. Zawsze trzymam blisko. Jak ogień, które nas łączy.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem. Sięgnął do kieszeni i teraz on coś położył na jej dłoni.

- Mój różowy długopis! Trzymałeś mój różowy długopis.

- Ale tusz chyba wysechł.

- Oboje mieliśmy coś, co łączyło nas przez te lata.

- Takie widać przeznaczenie.

- Należymy do siebie.
- Wyjdiesz za mnie?
- Tak. - Znow go pocałowała, ofiarując mu w tym pocałunku całą swoją miłość. Jej rycerzowi w lśniącej zbroi. Jej królowi Arthurowi.

EPILOG

Miesiąc później Arthur Lewis i jego narzeczona Maybelle Frebournie odebrali Clarę z lotniska.

- May! To naprawdę ty?

Maybelle roześmiała się. Clara całkowicie zignorowała brata i przytuliła ją, jakby od ich ostatniego spotkania nie upłynęło dwadzieścia lat. Kilka dni wcześniej podobnie powitali ją rodzice Arthura. Potraktowali ją jak członka rodziny, jak kiedyś.

W ciągu tego miesiąca Maybelle i Clara kilkakrotnie rozmawiały przez telefon, ale dopiero spotkanie twarzą w twarz było prawdziwie wzruszające.

Maybelle cieszyła się z powrotu Clary również z innego powodu. Za trzy tygodnie miała stanąć na ślubnym kobiercu, zostać formalnie członkiem rodziny Lewisów, a Clara będzie główną druhną.

- Zawsze o tym marzyłam - Clara wyszeptała Maybelle do ucha. - Teraz będziesz naprawdę moją siostrą.

- Dobra, dajcie już spokój - powiedział Arthur, obejmując obie: ukochaną siostrę i tę zdumiewającą kobietę, która wkrótce będzie jego żoną.

- Po prostu jesteś zazdrosny. - Clara pokręciła nosem.

- Absolutnie. Przyzwyczaiałem się, że mam Maybelle wyłącznie dla siebie. Wcale mi nie odpowiada, że będę się teraz musiał nią dzielić.

- Proszę, proszę, cóż za zaborczość - droczyła się Clara w drodze do karuzeli bagażowej.

- Szczęśliwa? - Arthur zapytał Maybelle tego samego dnia wieczorem.

Siedzieli na kanapie, z wtuloną między nich Juzzy.

- Bardziej niż mogłam to sobie wyobrazić w najbardziej szalonych snach. Byłam samotna, a teraz mam rodziców, siostrę i psa.

- A ja się nie liczę?
- Ach, i ciebie. Wspaniałego mężczyznę, który mnie kocha...
bezwarunkowo.

Tytuł oryginału: Reunited with His Runaway Doc
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2017 by Anne Clark
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3522-8

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Prolog
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Epilog
Strona redakcyjna